

Rada Szkół Katolickich

***Rodzina u podstaw
edukacji patriotycznej i obywatelskiej***

*Materiały edukacyjne
z XVIII Forum Szkół Katolickich
(Jasna Góra, 29 listopada – 1 grudnia 2007)*

Warszawa 2008

Redakcja: RSK

Projekt okładki: Edyta Klinger

Skład i łamanie: Marta Dalgiewicz

ISBN 978-83-920264-9-5

Rada Szkół Katolickich

Skw. Kard. S. Wyszyńskiego 6, 01-015 Warszawa

tel.: 022/530 49 07, 530 49 35, fax: 022/530 49 34

e-mail: biuro@rsk.opoka.org.pl

www.rsk.edu.pl

Rodzina u podstaw edukacji patriotycznej i obywatelskiej

Wiemy, że jesteś Matko. (...)

Pomóż nam odbudować polską rodzinę.

Poprzez rodziny przebiega przyszłość człowieka.

*Od nich zależy przyszłość człowieka na ziemi
ojczyściej. Od nich zależy przyszłość Polski.*

Jan Paweł II

Zamiast wstępu	7
<i>Papież Jan Paweł II do nauczycieli</i>	7
Część I. Spotkanie środowiska szkół katolickich z kard. Zenonem Grocholewskim, Prefektem Kongregacji Edukacji Katolickiej	9
1. <i>Specyficzny wymiar szkoły katolickiej – Homilia kard. Zenona Grocholewskiego wygłoszona podczas XVIII Ogólnopolskiego Forum Szkół Katolickich (Jasna Góra, 30 listopada 2007 r.)</i>	11
2. <i>Potrzebna jest szkoła katolicka! – Słowo kard. Zenona Grocholewskiego podczas uroczystej sesji związanej z nadaniem Mu tytułu „Przyjaciel Szkół Katolickich w Polsce”</i>	16
3. <i>Szkoła katolicka w perspektywie światowej</i> – <i>Spotkanie z Księdzem Kardynałem w formie pytań i odpowiedzi</i>	23
Część II. Wykłady	47
1. <i>Rodzina u podstaw edukacji patriotycznej i obywatelskiej.</i> <i>Analiza psychologiczna - Ks. dr hab. Marek Dziewiecki, UKSW</i>	49
2. <i>Rodzina u podstaw kształtowania postawy patriotycznej.</i> <i>Analiza socjologiczna – O. prof. dr hab. Leon Dyczewski OFMConv., KUL</i>	61
3. <i>Rodzina u podstaw edukacji patriotycznej i obywatelskiej w świetle myśli</i> <i>Papieża Jana Pawła II – Ks. dr hab. Grzegorz Ryś, PAT</i>	80
4. <i>Nauczyciel w służbie wychowania patriotycznego i obywatelskiego</i> <i>w rodzinie – Prof. dr hab. Katarzyna Olbrycht</i>	86
Część III. Panel dyskusyjny	95
<i>Jak dzisiaj wspierać rodzinę w wychowaniu patriotycznym i obywatelskim?</i>	
<i>Jak wychowywać obecnych uczniów do postaw patriotycznych i obywatelskich?</i>	97
Część IV. Zakończenie	117
1. <i>„Trzeba zawsze zaczynać od samego siebie” - Homilia o. dr. Józefa Płatka OSPPE wygłoszona podczas Mszy św. na zakończenie Forum</i>	119
2. <i>„Rodzina potrzebuje pomocy wychowawczej szkoły (...) w zakresie wychowania patriotycznego i obywatelskiego” - Dokument końcowy XVIII Ogólnopolskiego Forum Szkół Katolickich</i>	123

Papież Jan Paweł II do nauczycieli

Zwracam się również do was, drodzy nauczyciele i wychowawcy. [...] Młodzi was potrzebują. Oni poszukują wzorców, które byłyby dla nich punktem odniesienia. Oczekują też odpowiedzi na wiele zasadniczych pytań, jakie nurtują ich umysły i serca, a nade wszystko domagają się od was przykłady życia. [...]

Szkoła winna stać się kuźnią cnót społecznych tak bardzo potrzebnych naszemu narodowi. Trzeba, aby ten klimat przyczynił się do tego, by dzieci i młodzież mogły otwarcie przyznawać się do swoich przekonań religijnych i zgodnie z nimi postępować. Starajmy się rozwijać i pogłębiać w sercach dzieci i młodzieży uczucia patriotyczne i więź z Ojczyzną. Wyczulać na dobro wspólne narodu i uczyć młodzież odpowiedzialności za przyszłość. Wychowanie młodego pokolenia w duchu miłości Ojczyzny ma wielkie znaczenie dla przyszłości narodu. Nie można bowiem służyć dobrze narodowi, nie znając jego dziejów, bogatej tradycji i kultury. Polska potrzebuje ludzi otwartych na świat, ale kochających swój rodzinny kraj.

(Łowicz, 14 czerwca 1999 r.)

Część I

*Spotkanie środowiska szkół katolickich
z kard. Zenonem Grocholewskim,
Prefektem Kongregacji
Edukacji Katolickiej*

SPECYFICZNY WYMIAR SZKOŁY KATOLICKIEJ

***Homilia kard. Zenona Grocholewskiego wygłoszona podczas
XVIII Ogólnopolskiego Forum Szkół Katolickich
(Jasna Góra, 30 listopada 2007 r.)***

Dzisiaj, gdy rozpoczyna się tutaj na Jasnej Górze XVIII Ogólnopolskie Forum Szkół Katolickich, Kościół święty stawia nam przed oczy św. Andrzeja, jednego z pierwszych uczniów Pana Jezusa. To on przyprowadził do Jezusa swego brata Piotra. Należał do tego znakomitego grona apostołów, którzy posłuszni Chrystusowi poszli na „cały świat”, by „głosić Ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (zob. Mk 16,15.20; J 17,18) i tę naukę każdy z nich przypieczętował męczeństwem. Można do nich odnieść słowa psalmu zacytowane przez św. Pawła w pierwszym czytaniu: „Po całej ziemi rozszedł się ich głos, aż na krańce świata ich słowa” (Rz 10, 18). Wraz z ogromną rzeszą wiernych, rozsianych po wszystkich kontynentach, jesteśmy spadkobiercami ubogaconymi tą wspaniałą i życiodajną nauką.

1. Skarb wiary owocem nauczania

Czytania mszalne dzisiejszej Mszy Świętej kierują naszą myśl właśnie na nauczanie. W pierwszym z nich (Rz 10, 9-18) św. Paweł zwraca uwagę na ogromne znaczenie wiary i jej wyznawania w perspektywie zbawienia: „Jeżeli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych, osiągniesz zbawienie. Bo sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej ustami do zbawienia [...] «Żaden, kto wierzy w Niego, nie będzie zawstydzony»”.

Po tych stwierdzeniach, dotyczących znaczenia wiary i jej wyznawania, Apostoł zaznacza, że koniecznym warunkiem do przyjęcia wiary jest usłyszenie o jej przedmiocie. Do tego zaś potrzebni są głosiciele. Potrzebne jest nauczanie. Św. Paweł stawia realistyczne pytanie: „Jakże mieli uwierzyć w Tego, którego nie słyszeli? Jakże mieli usłyszeć, gdy im nikt nie głosił? [...] «Jak piękne stopy tych, którzy zwiastują dobrą nowinę!»”.

W to nauczanie wiary jest włączona szkoła katolicka. Kodeks Prawa Kanonicznego traktuje o szkole katolickiej (kann. 796-806) właśnie w księdze trzeciej, zatytułowanej: „Nauczycielskie zadanie Kościoła”. Zresztą, w takiej perspektywie jest widziana szkoła katolicka we wszystkich dokumentach Kościoła zajmujących się tą problematyką.

Oczywiście, zadaniem szkoły katolickiej jest nie tylko nauczanie wiary, ale całościowe wychowanie dzieci i młodzieży w perspektywie formowania osobowości, przekazywania wiedzy i przygotowywania do zawodu lub dalszych studiów. Niemniej jednak – jak naucza Sobór Watykański II – jej cechą charakterystyczną jest tworzenie w społeczności szkolnej atmosfery ożywionej ewangelicznym duchem wolności i miłości, pomaganie młodzieży w rozwoju nowego życia otrzymanego na chrzcie świętym oraz to, by stopniowe poznawanie świata, życia i człowieka, zdobywane przez uczniów, oświetlane było wiarą. W ten sposób szkoła katolicka, otwarta na potrzeby czasu, wychowując do skutecznego pomnażania dobra w ludzkiej społeczności, przygotowuje uczniów także do tego, by ubogaceni wiarą w Chrystusa, poprzez wzorowe apostołskie życie, stali się jakoby zbawczym zaczynem wspólnoty ludzkiej (zob. *Gravissimum educationis*, n. 8a).

Nic więc dziwnego, że Sobór Watykański II domaga się od nauczycieli szkół katolickich nie tylko odpowiedniej wiedzy w przedmiocie nauczania oraz umiejętności wychowawczych odpowiadających wymogom współczesnego świata, ale także troski „o zdobycie odpowiedniej wiedzy religijnej” oraz by „pełni apostołskiego ducha [...] tak życiem, jak i nauką [dawali] świadectwo jednemu Nauczycielowi, Chrystusowi” (zob. *tamże*, n. 8c). Zresztą każde nauczanie, które chce formować postawy życiowe, by było skuteczne, musi być poparte świadectwem życia.

Ze względu na ten wymiar przekazywania wiary w kontekście integralnego wychowania dzieci i młodzieży, organicznie zespolonej z kulturą, osobowością i życiem młodego człowieka, Kościół przywiązuje do szkół katolickich bardzo dużą wagę.

2. „Uczynię was rybakami ludzi”

Ewangelia święta, którą słyszeliśmy (Mt 4, 18-22), ukazuje to nauczanie, czy głoszenie Ewangelii, w którym na swój sposób uczestniczy każda szkoła katolicka, ze specyficznego punktu widzenia, jako „łowienie ryb”.

Pan Jezus, widząc Szymona Piotra i Andrzeja, którego święto dzisiaj obchodzimy, jak zarzucali sieci w jezioro, rzekł do nich: „Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi”. Szkoła katolicka jest powołana do tego, by uczestniczyć w tym dziele rybaków ludzi.

Pracę pasterską, jako łowienie dusz, wspaniale przedstawił papież Benedykt XVI w homilii inauguracyjnej jego pontyfikatu (24 kwietnia 2005), odwołując się do komentarza Ojców Kościoła, którzy mówią:

„Dla ryby, stworzonej, by żyć w wodzie, wyciągnięcie z morza jest śmiercią. Zostaje jej odjęty pierwiastek życia, by służyć za pokarm człowiekowi. Jednak w misji rybaka ludzi dokonuje się proces odwrotny: my, ludzie, żyjemy wyobcowani, w słonych wodach cierpienia i śmierci; w morzu ciemności bez światła. Sieć Ewangelii wrywa nas z wód śmierci i niesie ku wspaniałości Bożego światła, ku prawdziwemu życiu. I właśnie tak jest - w misji rybaka ludzi, wzorem Chrystusa, należy wrywać ludzi ze słonego morza wyobcowań ku ziemi życia, ku światłu Bożemu. I właśnie tak jest: istniejemy, aby ukazać Boga ludziom. I tylko tam, gdzie widać Boga naprawdę zaczyna się życie. Tylko wtedy, gdy spotkamy w Chrystusie Boga żywego, poznajemy czym jest życie. [...] Każdy z nas [w zamyśle Bożym] jest chciany, każdy miłowany, każdy niezbędny. Nie ma nic piękniejszego niż wpaść w sieci Ewangelii Chrystusa. Nie ma nic piękniejszego jak poznać Go i opowiadać innym o przyjaźni z Nim. Zadanie pasterza, rybaka ludzi, może się często wydawać żmudne. Ale jest ono piękne i wielkie, bowiem ostatecznie służy radości, radości Boga, który chce wejść w ten świat”.

Ponieważ tak jest, nie ma wspanialszej pracy niż być rybakim ludzi; nie ma wspanialszej pracy niż prowadzić ludzi do życia, do największego dobra, jakim jest Bóg. Nie ma dla osób konsekrowanych i ludzi świeckich wspanialszej pracy, niż być włączonym – w kontekście wychowywania – w ten dynamizm ubogacania ludzi nieprzemijającymi wartościami wiary. Czy nie jest rzeczą wspaniałą, być wciągniętym w tego rodzaju misję?

3. Wymogi skuteczności naszej pracy

Co należy robić, by ten wymiar pracy szkoły katolickiej, który czyni ją uczestnikiem misji łowcy ludzi, by ten wymiar, który jest przekazywaniem wiary i ubogacaniem nią wszystkich innych aspektów wychowania, był skutecznym? Przede wszystkim trzeba zaufać Chrystusowi, być z Nim złączonym całym sercem, otworzyć się na Chrystusa, bo to w gruncie rzeczy On jest Łowcą, On Pasterzem, a my – każdy z nas na wyznaczonym sobie stanowisku i w właściwy sobie sposób – jesteśmy tylko Jego współpracownikami: mamy realizować Jego wolę. Tym bardziej będziemy skuteczni, im bardziej poddamy się Jego działaniu. Toteż trzeba być wyczułonym na Jego głos. Czyż Pan Jezus nie powiedział wyraźnie: „Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie – jeśli nie trwa w winnym krzewie – tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie. [...] Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi obfity owoc, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15, 4-5).

Trwać w Chrystusie, otworzyć się na Niego. Pozwólcie, że i tutaj zacytuję wspomnianą homilię Benedykta XVI. Nawiązał On do słów Jana Pawła II, który w kazaniu na rozpoczęcie swego pontyfikatu (22 października 1978) wołał: „Nie lękajcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!”. Benedykt XVI interpretując te słowa, między innymi powiedział:

„Papież [Jan Paweł II] przemawiał do możnych tego świata, którzy obawiali się, że Chrystus mógłby zabrać im coś z ich władzy, gdyby dali Mu wejść i pozwolili na wolność wiary. Owszem, On z pewnością coś by im zabrał: władzę korupcji, naginania prawa, samowoli. Ale nie zabrałby niczego, co dotyczy wolności człowieka, jego godności, budowania sprawiedliwego społeczeństwa. Papież mówił ponadto do wszystkich ludzi, zwłaszcza młodych. Czyż my wszyscy nie boimy się w jakiś sposób, że jeśli pozwolimy całkowicie Chrystusowi wejść do naszego wnętrza, jeśli całkowicie otworzymy się na Niego, to może On nam zabrać coś z naszego życia? Czyż nie boimy się przypadkiem zrezygnować z czegoś wielkiego, jedynego w swoim rodzaju, co czyni życie tak pięknym? Czyż nie boimy się ryzyka niedostatku i pozbawienia wolności? Jeszcze raz papież [Jan Paweł II] pragnie powiedzieć: nie! Kto wpuszcza Chrystusa nie traci nic, absolutnie nic z tego, co czyni życie wolnym, pięknym i wielkim. Nie! Tylko w tej przyjaźni otwierają się na oścież drzwi życia. Tylko w tej przyjaźni rzeczywiście otwierają się wielkie możliwości człowieka. Tylko w tej przyjaźni doświadczamy tego, co jest piękne i co wyzwala. Tak też dzisiaj – kontynuował Benedykt XVI – chciałbym z wielką mocą i przekonaniem, począwszy od doświadczenia swojego długiego życia, powiedzieć wam, droga młodzieży: nie obawiajcie się Chrystusa! On niczego nie zabiera, a daje wszystko. Kto oddaje się Jemu, otrzymuje stokroć więcej. Tak! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi, a znajdziecie prawdziwe życie”.

Czyż tych słów nie powinni wziąć sobie głęboko do serca wszyscy ci, którzy pragną skutecznie pracować w szkołach katolickich? Czyż nie powinny być one także pewną inspiracją w naszej pracy? Chcemy dać młodzieży w szkole katolickiej to, co jest naprawdę wartościowe.

Otwieramy się na Chrystusa w modlitwie. Kontakt z Chrystusem to modlitwa. Stąd ogromna rola modlitwy w życiu nauczycieli i wychowawców katolickich.

Jest rzeczą wymowną, że Jan Paweł II, niecałe dwa tygodnie po wyborze na Papieża (29 października 1978 r.), odbył swą pierwszą podróż do maryjnego sanktuarium w Mentorella (w Górach Prenestyńskich), wskazując na motyw tej pielgrzymki: „To miejsce, w czasie moich pobytów w Rzymie, bardzo mi pomagało modlić się.

I dlatego również dzisiaj pragnąłem przybyć tutaj”. Przy tej okazji między innymi powiedział: „Modlitwa [...] jest także pierwszym zadaniem [...] Papieża, tak jak jest pierwszym warunkiem jego posługiwania w Kościele i w świecie”. Kilka tygodni później (24 listopada 1978) Ojciec Święty podkreślił, że „jedna chwila prawdziwej adoracji ma większą wartość i przynosi więcej pożytku niż najintensywniejsza działalność, choćby to była nawet działalność apostołska”.

Niech i dla nas każda pielgrzymka do tego, tak bardzo nam drogiego sanktuarium maryjnego w Częstochowie uczy nas modlić się, pomaga pogłębiać naszą modlitwę.

Zakończenie

Dziękując Bogu za szkoły katolickie, które powstały w naszym kraju po upadku komunizmu i za wszelkie dobro, jakie w nich się dokonuje, prosimy Boskiego Mistrza, za przyczyną Pani Jasnogórskiej – Królowej Polski, by były one twórczymi ośrodkami formowania uczciwych, solidnych oraz mądrych obywateli i zarazem zaczął ewangelizacji; by we właściwy sobie sposób uczestniczyły w coraz bardziej cudownym połowie, który jest wyzwaniem ze „słonych wód cierpienia i śmierci”, z „morza ciemności bez światła”, z „morza wyobcowania” „ku wspaniałości Bożego światła, ku prawdziwemu życiu”.

Niech tak będzie! Amen!

POTRZEBNA JEST SZKOŁA KATOLICKA!

Słowo kard. Zenona Grocholewskiego podczas uroczystej sesji związanej z nadaniem Mu tytułu „Przyjaciel Szkół Katolickich w Polsce”

Czuję miły obowiązek bardzo serdecznie podziękować za przyznanie mi tytułu „Przyjaciela Szkół Katolickich w Polsce”. Jestem tym tytułem zaszczycony i uradowany, tym bardziej, że w nim splatają się dwa elementy bardzo mi drogie: Polska i szkoła katolicka. Śpiewano tutaj przed chwilą „Gaude, Mater Polonia”: „Polonia suit mihi semper Mater” – była i jest Ona zawsze bardzo bliska memu sercu. Gdy zaś chodzi o szkoły katolickie, po ośmiu latach doświadczenia w Kongregacji, w której pracuję, i mając przed oczyma rzeczywistość w skali światowej, zdaję sobie sprawę z doniosłej roli, jaką może spełnić szkoła katolicka dla dobra Kościoła, dla dobra młodzieży, dla dobra dzieci, dla dobra kraju, dla dobra ludzkości. Jestem o tym naprawdę głęboko przekonany i niejednokrotnie w moich wywiadach mówiłem, że jestem dumny ze szkół katolickich, mając na uwadze zarówno perspektywę historyczną, jak i aktualną rzeczywistość.

1. Wspaniała historia szkół katolickich

Szkoły katolickie mają wspaniałą historię, i to na wszystkich kontynentach. Można by na ten temat bardzo dużo mówić. Przypomnijmy chociaż niektóre fakty. W tym roku przypada 450. rocznica urodzin św. Józefa Kalasancjusza (1557-1648). On jako pierwszy zakładał publiczne i bezpłatne szkoły w Rzymie na Zatybrzu, i to dla dzieci biednych, wałęsających się po ulicach najuboższej dzielnicy Wiecznego Miasta. Założył szkołę publiczną 150 lat wcześniej niż państwo zatroszczyło się o tworzenie takich instytucji. Przeszkadzano mu, krytykowano go, pytano, dlaczego zajmuje się biedotą, czy nie ma innej pracy. Wkrótce zgromadzenie zakonne założone przez św. Józefa (w Polsce znane jako zakon pijarów), by kontynuować tę dobroczynną pracę, rozwinęło się na całym świecie. Obecnie pijarzy pracują w 34 krajach. Kiedy na przykład zaczynał się okres industrializacji, rodzice, w tym także kobiety, najmowani byli do wielogodzinnej pracy w fabrykach, wskutek czego zaniedbane dzieci błąkały się po ulicach, wkraczając na drogę przestępczości. W Turynie poświęca im swój czas św. Jan Bosko (1815-1888). Gromadzi te dzieci, wychowuje, okazuje się znakomitym wychowawcą, chociaż nigdy wcześniej nie studiował pedagogiki. Swoją miłością potrafił te dzieci zdobyć i dzięki temu je formować. Założył

zgrupowanie salezjańskie, które bardzo szybko się rozszerzyło i wspaniale pracuje w różnych częściach świata. Oczywiście podobnych przykładów można by mnożyć wiele. Także pierwsze szkoły dla dziewcząt, które były przedtem wykluczane ze szkół, powstały z inicjatywy osób przesiąkniętych miłością chrześcijańską. Można tu wspomnieć św. Angełę Marici (1474-1540); św. Janinę di Lestonnac (1556-1640): Paweł V zaaprobował w 1607 roku zgromadzenie zakonne przez nią założone jako pierwszy instytut żeński na prawie papieskim poświęcony nauczaniu; św. Joannę de Chantal (1572-1641); bł. Alesję le Clerc (1576-1622), która założyła we Francji w 1597 roku zgromadzenie zajmujące się bezpłatnym nauczaniem dziewcząt, itd. A kto, z ogromnym poświęceniem i pokonując różnego rodzaju trudności, zakładał pierwsze szkoły w Afryce, Azji, w Ameryce Łacińskiej? Naprawdę to jest piękna historia, wspaniała i z niej możemy być dumni.

Jeżeli szkoły odegrały tak wspaniałą rolę w przeszłości, to tym bardziej są one potrzebne dzisiaj.

2. Dyskusje i ich owoce

W ostatnich latach i na wszystkich poziomach mówi się bardzo dużo o szkole, o wychowaniu, o potrzebie odpowiedniej edukacji w perspektywie dobra ludzkości, o tym, że w szkołach buduje się przyszłość i tak dalej. Bardzo dużo uwagi poświęca się tym tematom na konferencjach międzynarodowych, czyli w ogóle bardzo dużo się mówi. Wymienia się także aktualne zagrożenia wychowawcze, trudne aspekty nauczania.

W tym ogromnym wachlarzu wypowiedzi spotykamy także bardzo piękne głosy, na przykład Raport J. Delorsa dla UNESCO, wskazujący na cztery filary wychowania:

– „*apprendre à connaître*”: „uczyć się poznawać”. Poznawać oznacza nie tylko zdobywać wiedzę, bo można się dużo nauczyć, a niczego nie rozumieć. Należy uczyć się tak, ażeby ubogacać własną osobowość, aby zdobywać umiejętności samodzielnego myślenia, krytycyzmu, a nie tylko przygotowywać się do pracy;

– „*apprendre à faire*”: „uczyć się czynić”, czyli wykorzystywać swą wiedzę właściwie, do twórczego budowania dobra;

– „*apprendre à vivre ensemble*”: „uczyć się życia wspólnotowego”, tak by było ono wzajemnym ubogaceniem; chodzi o właściwe relacje z drugim człowiekiem;

– oraz, jako czwarty filar, „*apprendre à être*”: „uczyć się być”, nauczyć się być człowiekiem. Jacques Delors uważa, że to jest najważniejszy filar, największa kolumna, na której powinno się opierać wychowanie. Wychować człowieka do prawdziwego człowieczeństwa, żeby był coraz bardziej człowiekiem.

Cieszy takie ujęcie integralnego wychowania, które szkoły katolickie zawsze miały na uwadze, wychowania człowieka w różnych aspektach. Czyta się o tym z przyjemnością i radością, ale potem, gdy chodzi o realizację, czy to w perspektywie legislacyjnej czy społecznej, nie widać odzwierciedlenia tego wszystkiego w praktyce.

3. Zagrożenia

Poza tym, szkoła dzisiaj jest zagrożona pod wieloma względami, jakikolwiek wymiar życia społecznego weźmiemy pod uwagę.

a. Tyle się mówi obecnie np. o globalizacji. Tyle różnych kongresów, sympozjów na ten temat. Miały one miejsce także w samej Stolicy Świętej. Globalizacja jest oczywiście rzeczywistością złożoną, dotyczy nie tylko życia społecznego, politycznego, gospodarczego, ekonomicznego, ale też kulturowego. Oczywiście wymiana kultur jest niewątpliwie czymś dobrym, ale w praktyce wygląda to często na pewnego rodzaju kolonizację jednej kultury, narzucanie jej siłą czy pieniądzem, niwelowanie różnic kulturowych, ujednolicanie kultury w perspektywie światowej, w której potem brak wartości.

Poza tym, gdy chodzi np. o postulowaną, w ramach globalizacji, wymianę studentów, idea jest bardzo piękna. W praktyce często wygląda jednak tak, że daje się stypendia zdolnym studentom z krajów biednych, którzy udają się na wspaniałe uniwersytety, zdobywają tam tytuły, ale potem stara się zatrzymać tych najzdolniejszych; nie wracają, żeby ubogacić swój kraj, tylko zostają w kraju, który dał im stypendium i możliwości dalszej pracy. W rezultacie, ten uniwersytet w zamożnym kraju staje się coraz mocniejszym, natomiast te w krajach biednych pozostają słabymi i są coraz bardziej narażonymi na pewnego rodzaju kolonizację kulturową.

b. Największą bolączką dzisiejszej edukacji jest kryzys wartości. To jest centrum wszystkich innych problemów w szkole. Jego podłożem jest propagowany relatywizm moralny, a także relatywizm prawdy, czyli negacja prawdy obiektywnej w dziedzinie etycznej. Zatem wszystko można ustanowić. Często to oznacza, że wszystko można też człowiekowi narzucić. Z tym związany jest nihilizm, subiektywizm. A więc prawdy moralne jawią się jako relatywne, które można dowolnie określić: tak lub inaczej. Z konieczności taki stan rzeczy musi prowadzić do kryzysu edukacji, dla której podstawowym pytaniem jest: do czego ma ona zmierzać?, do czego wychowywać? Bez jasnej odpowiedzi na te pytania, zatracą się sens edukacji. Upadły różne ideologie (w naszym kraju – komunizm), ale zostaje pytanie: według jakiego modelu wychować młodego człowieka? Jakie wartości mu przekazać, żeby on naprawdę budował odpowiedzialnie przyszłość?

W Raporcie Delorsa, jak wspominałem, znalazł się postulat, by wychowywać do prawdziwego człowieczeństwa, do tego, by coraz bardziej być człowiekiem. Kościół o tym już dużo wcześniej mówił w sposób jasny i wyraźny. Toteż w gruncie rzeczy powstaje pytanie o wiele głębsze: kim jest człowiek? Upadek różnych ideologii nie usuwa problemu, lecz stawia dalsze, które trzeba podejmować i z którymi trzeba dyskutować. Słyszymy dzisiaj często o różnego rodzaju przestępczości w szkołach, coraz częściej do szkół wkracza policja, bo jeżeli nie ma wartości i nie wiadomo do jakiego człowieczeństwa wychowywać, to jeden czuje się bohaterem, bo maluje po ścianach, drugi, bo już zakosztował narkotyków, itd. Tych problemów nie usunie się płytkimi dyskusjami lub karaniem, lecz przekazywaniem prawdziwych wartości, które przedtem trzeba dostrzec jako bezdyskusyjne.

c. Innym problemem jest na pewno rodzina. Bardzo dobrze, że staracie się podejmować problem współpracy rodziny ze szkołą. Jest niemożliwe solidne wychowanie bez współpracy wszystkich elementów: rodziny, która jest najważniejszym i pierwszym środowiskiem wychowawczym, szkoły, państwa, Kościoła, społeczeństwa, mediów, itd. Dzisiaj często się mówi także o dzieciach, które mają dwoje rodziców i mieszkają z nimi pod jednym dachem, a mimo to są „sierotami”, gdyż nikt z rodziców tak naprawdę się nimi nie zajmuje. Niejednokrotnie rodzice, zdezorientowani w wartościach i ograniczeni czasem, właściwie uciekają od obowiązku wychowania swoich dzieci, nie chcą podejmować wychowania, zrzucają je na szkołę: niech to szkoła załatwi, niech to ktoś inny zrobi. To jest bolesny problem. Łączy się z tym często frustracja nauczycieli, którzy czują się bezsilni bez współpracy rodziny, narażeni na to, że mimo podejmowanych wysiłków, ich praca nie przynosi owoców.

Nauczycielowi, który nie ma przed oczyma jasnego celu wychowania oraz zrażonemu brakiem zainteresowania ze strony rodziców i niepowodzeniem, zagraża zanik motywacji i, w – konsekwencji – także należnego zaangażowania.

4. Potrzeba szkoły katolickiej

Wobec tylu różnych kryzysów i wyzwań jest potrzebna szkoła katolicka.

a. Ona dostrzeże zagrożenia *globalizacji* i bierze na serio nauczanie ostatnich Papieży w tym względzie, nawołujące do tego, by globalizacja była realizowana w duchu solidarności, czyli rzeczywistej pomocy niesionej potrzebującym, oraz z poszanowaniem każdej kultury. Co więcej, szkoła katolicka uczy na co dzień solidarności w najpiękniejszym wydaniu, czyli czynnej miłości bliźniego, zakorzenionej

w miłości Boga, i karmionej Ciałem i Krwią Chrystusa. Na tym fundamencie realizowana globalizacja będzie z konieczności globalizacją solidarności.

b. Potrzebna jest szkoła katolicka, która buduje na *wartościach*, na solidnych i niepodważalnych wartościach, zdolnych odnowić oblicze ziemi.

Te wartości znajdują właściwe podłoże w antropologii chrześcijańskiej, czyli w odpowiedzi na pytanie: kim jest człowiek? Podczas swej pierwszej pielgrzymki do Polski, Jan Paweł II, na placu Zwycięstwa w Warszawie (2 czerwca 1979), przywołując na pamięć nauczanie Soboru Watykańskiego II, podkreślił z naciskiem: „Człowieka [...] nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie [...]. Chrystus jest] kluczem do zrozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek”. A więc w Chrystusie mamy najwspanialszy wzór człowieka. I równocześnie odpowiedź na pytania: Do czego go wychowywać? Kim ma stawać się wychowanek?

Myślę, że jedynie antropologia chrześcijańska podjęła ten wysiłek i ma jakąś myśl, która jest skoordynowana, która jest koherentna ze sobą, co jest niezwykle ważne w perspektywie wychowywania.

Dodajmy, ta antropologia stawia człowieka w całej prawdzie naszego istnienia, tzn. ukazuje także, że nasze życie nie kończy się na śmierci fizycznej. Szkoła katolicka wychowuje więc młodego człowieka tak, by jego życie było sukcesem w całej prawdzie, w perspektywie całości naszego istnienia, w perspektywie wieczności, a nie tylko w ograniczonym wymiarze naszej ziemskiej wędrówki.

c. Potrzebna jest szkoła katolicka, która stawia na *rodzinę*, bierze pod uwagę jej wymogi, broni jej godności oraz wartości, na których należy budować jej szczęście, którymi ona powinna żyć. Stara się być dla niej skuteczną pomocą w bardzo ważnym zadaniu wychowania młodego pokolenia.

d. Potrzebna jest szkoła katolicka, która nie jest tylko przekazywaniem wiadomości i umiejętności, lecz wychowuje *całego człowieka*, we wszystkich aspektach jego życia: ludzkim, intelektualnym, duchowym, religijnym, kulturowym, zawodowym. W tej całości aspektów, elementem bardzo ważnym jest wiara, bo ona integruje te wartości i daje motywację do realizowania dobra w społeczeństwie.

Takie integralne wychowanie człowieka formuje ludzi krytycznych wobec tego, co się dzieje wokół nas i równocześnie twórczych w perspektywie prawdziwego dobra.

Dość powszechnie się narzeka, że wychowanie dzisiaj często sprowadza się tylko do uczenia, tzn. przekazywania wiadomości i umiejętności. W bardzo wielu

szkołach nawet przeciąża się umysły młodych ludzi, żeby jak najszybciej stali się sprawnymi „robotami” w wykonywaniu zawodu. A przecież wiemy, że wiedza i zdobyte sprawności mogą służyć dobru bądź złu. Czy osiągnięcia nauki i techniki nie zostały wykorzystane także do tego, by wojny stały się coraz bardziej okrutne, niesprawiedliwości bardziej wyrafinowane, wyzyskiwanie człowieka bardziej perfidne? Czy osiągnięcia techniki nie zostały także wykorzystane do różnego rodzaju terroryzmu? Dlatego nie wystarczy jedynie przekazywanie wiadomości, potrzebne jest wychowanie człowieka. Człowieka, który będzie umiał te wiadomości rzeczywiście wykorzystać do budowania dobra, do budowania właściwych relacji między ludźmi.

e. Wobec tylu różnych *konfliktów*, wrogości, wojen, które postęp techniczny naukowy bynajmniej nie umniejszył lecz przeciwnie, jest potrzebna szkoła katolicka, która uczy szacunku dla każdego człowieka, miłości, przebaczenia, pojednania, dialogu.

Istnieją szkoły katolickie nawet w tych krajach, w których nie wolno im mówić o Chrystusie. Są to dobre szkoły, dlatego władze państwowe zgadzają się na ich prowadzenie, są z nich zadowolone, ale nie wolno mówić o Chrystusie. Zastanawialiśmy się czy jest wówczas sens, by Kościół angażował się w takie szkoły, jeżeli trzeba w nich milczeć na temat wiary, która jest naszym skarbem, jeżeli nie można w nich mówić o Chrystusie, bo inaczej grozi więzienie, zamknięcie szkoły, wyrzucenie z kraju? Doszliśmy do wniosku, że jest sens funkcjonowanie takiej szkoły. Najpierw jako narzędzia budowania pokoju. Ta szkoła przecież będzie uczyła szacunku dla innych, dla każdego człowieka, dla każdej religii, czyli osłabi wrogość, niezdrową rywalizację, chęć zemsty, odwetu, zniszczenia, itp. Poza tym uczniowie często wiedzą, że to katolicy prowadzą szkołę, nabierają szacunku do nich, rodzi się przyjaźń, która jest podstawą tolerancji, współpracy, a może jest i pewną pre-ewangelizacją, czyli stwarza do niej właściwą atmosferę.

5. *Prestiż szkół katolickich*

Do Kongregacji Wychowania Katolickiego przychodzi wielu ambasadorów z różnych krajów. Wielu z nich jest niekatolikami, niechrześcijanami, ale bardzo wielu z nich mówi mi, że chodzili do szkoły katolickiej i bardzo sobie ją cenią. Nigdy nie słyszałem z ust tych ludzi krytyki pod adresem szkół katolickich, nawet z ust niechrześcijan. Kiedy jechałem do Tajwanu, zaprosił mnie ambasador Tajwanu, niechrześcijanin, i mówił, że jak się spotkam z prezydentem, to żebym mu przypomniał, że rząd obiecał więcej pieniędzy na nowy wydział medycyny, na uniwersytecie kato-

lickim. Takich przykładów, kiedy niechrześcijanin wstawia się za katolicką uczelnią, mógłbym podać bardzo dużo.

6. Zakończenie

Dlatego, ja szczerze dziękuję za tytuł „Przyjaciela Szkół Katolickich w Polsce”. Dziękuję i cieszę się z tego wyróżnienia, ale o wiele bardziej dziękuję Wam za szkoły katolickie! Dziękuję Wam za waszą pracę, dziękuję za wasz wysiłek, za serce wkładane w szkoły katolickie. Dziękuję za waszą miłość z jaką staracie się ubogacić młodzież naszego kraju, przekazywać jej prawdziwe wartości, by budować nasz kraj na solidnym fundamencie. Za to wszystko gorące „Bóg zapłać”!

Dziękuję wam za to jako Prefekt Kongregacji Edukacji Katolickiej, ale dziękuję wam jeszcze bardziej jako Przyjaciel Szkół Katolickich w Polsce.

Szczęść Boże!

SZKOŁA KATOLICKA W PERSPEKTYWIE ŚWIATOWEJ

Spotkanie z Księdzem Kardynałem w formie pytań i odpowiedzi

Ks. Sylwester Jeż:

Cieszymy się, że Eminencja zechciał przyjąć tytuł „Przyjaciela Szkół Katolickich w Polsce”, ale przecież obecność Eminencji wśród nas jest wydarzeniem niecodziennym. Dlatego proszę nam się nie dziwić, że nie pozwolimy jeszcze, aby Eminencja nas opuścił. Chcielibyśmy, aby Ksiądz Kardynał podzielił się z nami wielkim doświadczeniem i jednocześnie zachęcił nas do tej pracy, którą podejmujemy.

Chcielibyśmy zadać Waszej Eminencji pewne pytania i poprosić o wskazówki. O poprowadzenie tej części spotkania poproszę Pana Dyrektora, Przemysława Jabłońskiego.

Przemysław Jabłoński:

Muszę powiedzieć, że kiedy słuchałem wypowiedzi Księdza Kardynała, serce rosło. Podczas wczorajszej Mszy św., a także dzisiaj, dużo usłyszeliśmy o tym, żeby się nie bać. My sobie zdajemy sprawę z tego, że wiele rodzin, wiele środowisk wiąże olbrzymie nadzieje ze szkołami katolickimi, posyłając dzieci do naszych szkół. I nie ma co ukrywać, że czujemy na sobie wielkie zobowiązanie, wielki ciężar, odpowiedzialność. Jednak myślę, że to dzisiejsze wystąpienie Eminencji, jak również wczorajsze słowa wsparcia Księdza Biskupa, tak mocno nas na sercu podniosły, że może nawet i na skrzydłach wyjedziemy z tego Forum i tę naszą dalszą pracę będziemy realizować. Być może, czego pewnie życzylibyśmy nam wszystkim, kiedy spotkamy się tu za kilka lat, ten procent dzieci w szkołach katolickich wyraźnie się zwielokrotni. I myślę, że to będzie ten nasz wkład w tę troskę... Jeszcze raz, serdecznie dziękuję!

Proszę Państwa. Teraz, jak to powiedział Ksiądz Przewodniczący, wykorzystajmy ten czas obecności Księdza Kardynała wśród nas na zadanie pytań, na podzielenie się naszymi wątpliwościami. Ja ze swojej strony chciałbym zadać Waszej Eminencji jedno pytanie:

Prosiłbym o udzielenie nam wskazań, co powinniśmy czynić, aby polskie szkoły katolickie obroniły swą tożsamość. W jakim kierunku powinniśmy pójść, jak się ustrzec niektórych błędów tych, które mają miejsce w krajach, które odniosły wielki sukces materialny, ale mają potężne problemy duchowe?

Ksiądz Kardynał Zenon Grocholewski:

Nigdy nie słyszałem krytyki na temat szkół katolickich ze strony innych ludzi. Nie znaczy to jednak, że z naszego punktu widzenia, z punktu widzenia Kongregacji, nie widzimy problemów. Dostrzegamy je. Są to przede wszystkim dwa problemy. Pierwszy z nich, który pojawia się głównie w niektórych krajach Europy Zachodniej i Ameryki Północnej, to zeświecczenie szkoły katolickiej. Pozostaje ona bardzo dobrą szkołą, gdy chodzi o przekazywanie wiedzy i dyscyplinę, a więc i aspekt wychowawczy. Dlatego też jest ceniona. Natomiast przekazuje wartości chrześcijańskie w zbyt małym stopniu. Na przykład w Belgii 60% wszystkich dzieci chodzi do szkół katolickich. Wiara więc powinna kwitnąć, a wiemy, że tak nie jest. Nie trudno więc nie widzieć problemu. Kiedyś, spotkawszy się na pewnym kongresie międzynarodowym z niektórymi przedstawicielami tych szkół, powiedziałem im: „Coś nie gra z waszymi szkołami, gdy chodzi o ich wymiar katolicki”. Przyznano mi rację: „Nasze szkoły są dobre, ale słabo włączone w ewangelizację”.

Zdarzają się nawet takie wypadki, że ktoś broni faktu, iż religii w szkole katolickiej może uczyć także człowiek niewierzący czy przedstawiciel innej religii. Jest to oczywiście kompletnym absurdem. Jeżeli nauczanie ma przygotowywać do pewnych postaw życiowych, za nim musi iść świadectwo. Czy można sobie np. wyobrazić profesora deontologii prawnej, czyli profesora etyki prawnej, gdy wszyscy o nim wiedzą, że on jest adwokatem nieuczciwym? To nauczanie nie będzie miało żadnego sensu. Czy można sobie wyobrazić profesora etyki medycznej, kiedy powszechnie wiadomo, że jest nim człowiek, który tej etyki nie zachowuje? Trudno, by to nauczanie formowało odpowiednie postawy życiowe. Pozostanie ono raczej tylko czczym mówieniem.

W tych dniach (w czwartek 32 tygodnia Okresu Zwykłego) czytaliśmy w brewiarzu wyjątek homilii autora z II wieku, który komentuje słowa Starego Testamentu: „Biada temu, przez kogo znieważane jest imię Pańskie”. Stawiając pytanie: „Przez co znieważane jest imię Pańskie?”, odpowiada: „Przez to, że nie pełnimy tego, czego nauczamy”. „Kiedy bowiem ludzie słyszą z naszych ust Słowo Boże, zdumiewają się Jego pięknem, potęgą. Potem jednak, skoro poznają, że nasze czyny nie odpowiadają głoszonemu słowu, posuwają się nawet do bluźnierstwa, twierdząc, że wszystko to jest baśnią i szaleństwem”. Autor z II wieku pisze dalej: „Kiedy więc słyszy się od nas, jako Słowo Boże: Jakaż dla was nagroda, jeżeli miłujecie tych, którzy was miłują? Na nagrodę zasługujecie wówczas, gdy miłujecie waszych nieprzyjaciół i tych którzy was nienawidzą – słuchając [tych słów] podziwiają niezwykłą dobroć. Gdy jednak widzą, że nie tylko nie miłujemy tych, którzy nas nienawi-

dzą, ale nawet tych, którzy nas miłują, wówczas oburzają się na nas i w ten sposób Imię Boże jest znieważane” (Liturgia Godzin IV, str. 410). Nie może być prawdziwego wychowania (nie mówię tu jedynie o nauczaniu, ale o wychowaniu), jeżeli w parze z nim nie idzie świadectwo. I to jest właśnie ten problem niektórych szkół katolickich, że nauczyciele są niejednokrotnie zdemotywowani, nie mają właściwego nastawienia gdy chodzi o przekazywanie wartości. To jest fakt, nad którym najbardziej bolejemy i nie dziwię się, że wielu przeciwko temu protestuje.

Będąc kiedyś w Paryżu na sympozjum międzynarodowym, przyszło do mnie trzech panów, których dzieci chodzą do szkół katolickich, i z oburzeniem mi mówili: Jeżeli my posyłamy nasze dzieci do szkoły katolickiej, to chcemy, by one tam otrzymały wychowanie katolickie, a niejednokrotnie jesteśmy rozczarowani. Zamierzali nawet podjąć pewne kroki, by temu zaradzić. Prawdopodobnie myśleli, że ja nie będę zadowolony z krytyki szkoły katolickiej. Ja natomiast przyznałem rację ich protestom. Podzielałem ich oburzenie. Jeżeli ktoś posyła swe dziecko do szkoły katolickiej, to ma święte prawo wymagać, by ona dawała mu formację katolicką. W przeciwnym razie szkoła jest hipokrytą – chce nazywać się katolicką, a w niej ta katolickość nie jest egzekwowana. Oto pierwszy motyw naszego niepokoju. Chodzi więc o to, by nie stracić własnej tożsamości, nie stracić tego, co jest sednem, racją, duszą szkoły katolickiej, mianowicie by nie zaniechać przekazywania wartości ewangelicznych i formowania według nich człowieka, a nie tylko nauczać.

Inny problem, związany ze szkołami katolickimi, ma miejsce głównie w krajach Azji. Tam często nie ma konfliktu między religiami, każda religia jest szanowana. Kiedy np. leciałem do Tajwanu, samolot tajwański zatrzymał się w Abu Zabi (stolica Zjednoczonych Emiratów Arabskich), gdzie nastąpiła zmiana personelu. Nowy kierownik oddziału, w którym się znajdowałem, okazał się katolikiem. Przyszedł on do mnie niezwykle zadowolony, że ma na oddziale kardynała. Przeprowadził potem do mnie stewardessy, oczywiście niechrześcijanki, które ukłękły na podłogę samolotu i poprosiły o błogosławieństwo. Widziałem szczerą w ich oczach: jeżeli jesteś przedstawicielem jakiejś religii, to nam pobłogosław. Były potem dla mnie bardzo uprzejme. Myślę, że to doświadczenie reprezentuje mentalność, według której każda religia z natury jest dobra (lub wszystkie religie są równoważne). Także w szkołach katolickich Azji często dostrzegamy taką właśnie mentalność. Ponieważ ogromna większość uczniów uczęszczających do tych szkół to niechrześcijanie, niejednokrotnie jest pokusa nie mówienia o Chrystusie, nie starania się o formowanie według zasad Ewangelii, lecz raczej dążenia jedynie do ogólnego umacniania każdego w wartościach jego religii. To jest także dla nas problemem.

W Tajlandii, dla przykładu, mieszka niecałe 300 tysięcy katolików, a do szkół katolickich uczęszcza 465 tysięcy uczniów, zatem wśród nich katolicy stanowią nikły procent. Odwiedziłem Tajlandię dwukrotnie. Raz zostałem zaproszony na Międzynarodowy Kongres Uniwersytetów Katolickich. Innym razem uczestniczyłem w Międzynarodowej Konwencji „Serra Club” (stowarzyszenie promujące powołania kapłańskie). Przy okazji zainteresowałem się też szkołami katolickimi. Odwiedziłem w Bangkoku dwie szkoły. Jedna z nich ma około 2500 dzieci (wśród których około 300 katolików), druga zaś – 6 tysięcy. W tej ostatniej przygotowano spotkanie dyrektorów i nauczycieli szkół katolickich. Przedstawiłem im wizję szkoły katolickiej według nauczania Kościoła. Podczas dyskusji jeden z uczestników zapytał: dlaczego mamy mówić o Chrystusie? czy nie lepiej, jeżeli będziemy się starali, żeby buddysta był dobrym buddystą, taoista dobrym taoistą, i tak dalej? Odpowiedziałem, że to byłoby po prostu zdradą Chrystusa: Jezus umarł za wszystkich; On chce, żeby Ewangelia była głoszona wszystkim narodom; misjonarze, którzy przybyli do Azji oddali za Niego życie. Jak można więc zrezygnować z głoszenia tutaj Ewangelii? Widziałem też reakcję innych, którzy byli zadowoleni z mojej odpowiedzi. Jeden z nich – świecki katolik – który prowadzi w Bangkoku szkołę i uniwersytet katolicki (Saint John’s University), poprosił mnie, bym w tym duchu wystosował przesłanie na najbliższe spotkanie dyrektorów szkół katolickich w Tajlandii. Oczywiście, uczyniłem to i potem ze sprawozdań dowiedziałem się, że to przesłanie znalazło właściwy oddźwięk.

Myślę, że jest rzeczą konieczną dostrzec wskazany problem także w naszych środowiskach. Szczerze mówiąc, nigdy wcześniej nie spotkałem się z taką sytuacją, żeby w szkole katolickiej ogromną właściwie większość stanowili niechrześcijanie. Pierwszy raz doświadczyłem tej rzeczywistości, gdy byłem na Tajwanie, zaproszony przez rząd tego kraju, w którego skład nie wchodził wówczas żaden katolik, a wszystkich katolików jest tam około 1,3%. Między innymi, miałem się tam spotkać z profesorami Uniwersytetu katolickiego „Fu Jen”, by rozmawiać na temat tożsamości katolickiej tej uczelni. Jest to bardzo prestiżowy uniwersytet. Liczba studentów na nim wzrasta w ostatnich latach rocznie o tysiąc osób. Studenci-katolicy stanowią jednak tylko 2-2,5%. Reszta to głównie niechrześcijanie, mimo że na kampusie znajduje się kościół, duży krzyż, figura Matki Bożej, wskazujące na katolicki charakter szkoły. Czułem się nieco zdezorientowany, gdyż nigdy wcześniej się z taką rzeczywistością nie spotkałem. Poprosiłem więc ministra, który mi towarzyszył, abym najpierw mógł zwiedzić jakiś inny uniwersytet, na przykład buddyjski. Buddyści stanowią tam około 40-45% ludności, i odznaczają się znacznym poziomem kulturowym. Uniwersytet buddyjski okazał się bardzo nowoczesnym. Rektorem była pewna pani,

po ośmioletnich studiach w Niemczech. Bardzo życzliwie oprowadziła po kampusie i uczelni. Zadałem jej dla mnie istotne pytanie: co ten uniwersytet robi dla buddyzmu? Chciałem bowiem zrozumieć, co nasz uniwersytet może tutaj zrobić dla katolicyzmu. Pani rektor odpowiedziała mi, że na ich uniwersytecie wszyscy studenci – niezależnie od religii, jaką wyznają, i niezależnie od tego, co studiują – mają obowiązek dwóch godzin w tygodniu zajęć na temat buddyzmu. To jest dużo, ale w gruncie rzeczy jest to uczciwe. Dla nich buddyzm jest pewną wartością, którą chcą się dzielić z innymi. Oczywiście szanują wolność religii oraz wolność sumienia. Nikt bowiem nie musi stawać się buddystą, nikogo do tego nie zmuszają. Poza tym, jest kilka uniwersytetów do wyboru. Jeżeli ktoś wybiera buddyjski, jest rzeczą logiczną, że tym samym zamierza uszanować jego specyficzną tożsamość.

Problem ten coraz częściej pojawia się także w Europie. Przychodzą do szkoły katolickiej wyznawcy innych religii. Niektórzy więc zaczynają się zastanawiać, czy w takiej sytuacji szkoła nie powinna ich „nie kępować”, czyli raczej mówić o wszystkich religiach, a nie wyklądać nauki Kościoła? Jeżeli jakiś katolik posyła swoje dzieci do szkoły buddyjskiej, to nie może pretendować do tego, aby ta szkoła zmieniła swoją tożsamość. Tak samo gdy ktoś wybiera dobrowolnie szkołę katolicką, to musi uszanować jej tożsamość. W takim przypadku, czyli szkoły dobrowolnie wybranej, mówienie o prawdach wiary nie można uważać za narzucanie.

W Polsce także może pojawić się kiedyś ten problem. Do szkół katolickich zaczną przychodzić wyznawcy innych religii i będą może coraz bardziej pretendować do tego, żeby w tej szkole katolickiej nie mówiono o Chrystusie. Trudno zaakceptować takie pretensje. Wybierając dobrowolnie szkołę, należy uszanować jej tożsamość. Brońmy się przed tym, by szkoła katolicka nie straciła swego ducha. Nie straciła tego, co jest jej najgłębszym sensem, czyli nie przestała formować młodych ludzi w świetle wiary.

Ponadto, nauczanie o różnych religiach jako równoważnych jest zaprzeczeniem wychowania religijnego, gdyż prowadzi do synkretyzmu i indyferentyzmu, oraz godzi w podstawowe prawo rodziców – wielokrotnie proklamowane w różnych konwencjach międzynarodowych – do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami religijnymi. Na pierwszym miejscu szkoła katolicka musi uszanować to ich prawo. Rodzice katolicycy mają prawo do tego, by społeczność Kościoła pomogła im realizować ich prawo i obowiązek katolickiego wychowania ich dzieci.

Głos z sali:

Słyszeliśmy dużo o tym, że mamy być świadkami w szkole katolickiej. Przed dziesięcioma dniami został zaprezentowany w Watykanie dokument, dotyczący trochę

innego tematu bycia świadkiem razem, czyli współpraca osób duchownych i świeckich w szkole katolickiej. Stąd moje pytanie: czy mógłby Ksiądz Kardynał zaprezentować genezę powstania tego dokumentu, coś z treści tego dokumentu i jakich owoców tego dokumentu w naszych środowiskach spodziewa się Ksiądz Kardynał? Co mamy zrobić, kiedy dostaniemy ten dokument do ręki?

Ksiądz Kardynał:

Nasza Kongregacja wydaje od czasu do czasu dokumenty na temat wychowania, gdyż jej zdaniem jest, między innymi, pogłębiać zasady wychowania chrześcijańskiego. Wydaliśmy już sporo dokumentów. Ten, będący przedmiotem pytania, jest dopełnieniem pewnej trylogii. Mianowicie w roku 1982 opublikowaliśmy dokument: *Katolik świecki – świadkiem wiary w szkole*. Chodziło w nim o powołanie i rolę ludzi świeckich w nauczaniu i ich uczestnictwo w szkołach katolickich. W październiku 1996 roku wydaliśmy dokument na temat *Roli osób konsekrowanych w szkole katolickiej*. To było wkrótce po Adhortacji apostolskiej *Vita consecrata* (25 III 1996), będącej owocem Synodu Biskupów na temat życia konsekrowanego. Uważaliśmy, że ta Adhortacja w jakiś sposób domagała się jej aplikacji w dziedzinie szkół katolickich. A teraz jest trzeci dokument, na temat współpracy osób świeckich i osób zakonnych. Powstała w ten sposób pewnego rodzaju organiczna trylogia.

Dlaczego ten dokument? Głównie dlatego, że w wielu krajach ilość osób konsekrowanych w zakonach znacznie się zmniejszyła. I często te zakony, których charyzmatem jest nauczanie, nie mogąc same dłużej prowadzić szkoły, popadają w pokusę rezygnacji z tej aktywności. Uważam, że to jest błędem. Nauczanie w szkole katolickiej jest bowiem czymś bardzo ważnym – dla dobra Kościoła, dla dobra człowieka, dla dobra wspólnoty ludzkiej. Dlatego nie wolno im lekkomyślnie rezygnować z nauczania, tym bardziej, że życie konsekrowane predysponuje do przekazywania wartości, przekazywania wiary. Osoby konsekrowane są ze swej natury świadkami nadprzyrodzonych wartości: dużo więcej się modlą, mają zresztą więcej czasu na modlitwę, żyją bardziej złączone z Chrystusem.

We współczesnym świecie panują trzy pseudowartości: pieniądź (być bogatym, mieć), seks (przyjemność cielesna, wyżycie się) oraz władza (górować nad innymi). Życie zakonne, poprzez potrójne śluby, zaprzecza temu. Ślub ubóstwa zaprzecza przekonaniu, że największą wartością jest bogactwo, ślub czystości zaprzecza, że największą wartością jest seks, ślub posłuszeństwa zaprzecza temu, że największą wartością jest władza i panowanie. Dlatego osoba konsekrowana jest bardzo predysponowana do przekazywania wartości, ponieważ z natury swojej jest już świadkiem

innej rzeczywistości. Jej życie, oczywiście czasem może odbiegać od ideału, ale normalnie jest to życie bardziej uduchowione. Dlatego ważne jest, by te osoby były obecne w szkolnictwie. Ja się czasem denerwuję, gdy zakon zamyka szkoły, bo siostry wolą być sekretarkami lub pracować na innych stanowiskach. Sekretarką może być każdy, a jest rzeczą pożądaną, by właśnie siostry zostały w szkole i spełniały doniosłe zadanie wychowywania młodego pokolenia.

Z drugiej strony nauczyciele świeccy odgrywają ważną rolę w edukacji katolickiej, wnosząc coś specyficznego. Żyją oni w rodzinach, doświadczają różnorodnych kłopotów życia codziennego – zawodowych, materialnych, socjalnych, rodzinnych, itd. Zatem oni też ubogacają nauczanie ze swojej perspektywy.

Chodzi więc o to, żeby umiejętnie współpracować. Staraliśmy się w tym dokumencie ukazać właściwą rolę i sposób współpracy. Cały ten dokument jest oparty na pojęciu, które było bardzo żywe w pierwszych wiekach chrześcijaństwa oraz obecnie po Soborze Watykańskim II, ukazującym Kościół jako „komunię”, pewną współzależność, łączność, organiczną wspólnotę. Nie ma polskiego słowa, które by adekwatnie tłumaczyło łacińskie wyrażenie „communio”. „Communio” to coś głębszego i bogatszego niż „wspólnota”. To duchowa więź, najpierw z Panem Bogiem, wertykalna, a potem z ludźmi, horyzontalna: między tymi, którzy mają zadania kierownicze w Kościele oraz wszystkimi członkami Mistycznego Ciała Chrystusa. Chodzi więc o pojęcie szerokie, dotykające jak najbardziej głębokich i żywotnych więzi tworzących Mistyczne Ciało Chrystusa.

Wyszliśmy od założenia antropologicznego: człowiek, jako osoba, jest stworzony do wspólnoty, do „communio”. Żaden człowiek w Kościele nie jest samotną wyspą. Nie modlimy się „Ojcze mój, któryś jest w niebie...”, lecz „Ojcze nasz”. Jesteśmy wszyscy współzależni i powołani do konstruktywnej współpracy. Budujmy tę wspólnotę! Staraliśmy się powiedzieć: świeccy i osoby konsekrowane starajcie się harmonijnie i twórczo pracować razem!

Zwróciliśmy także uwagę na fakt, że samo nauczanie i wychowywanie jest z natury swojej czynnością wspólnotową; jest współpracą wielu różnych sfer – rodziny, szkoły, parafii, środowiska, przyjaciół, środków masowego przekazu, itd. Te wszystkie faktory mają wymiar wychowawczy i powinny organicznie współpracować, by osiągnąć właściwy cel. Nieporozumienia w owej współpracy, niezgodności zamierzeń, sprzeczności, powodują niewątpliwie szkody w procesie wychowania.

W tym aspekcie współpracy, poświęciliśmy dużo miejsca problematyce przygotowania, zarówno ludzi świeckich, jak i osób konsekrowanych: przygotowania fachowego, pedagogicznego, ale też duchowego do właściwego postrzegania tej współpracy i jej realizowania.

Ostatnia, trzecia część naszego dokumentu jest poświęcona temu, by szkoła katolicka – będąca wyrazem i urzeczywistnieniem „komunii”, łączności, harmonijnej współpracy – uczyła także wychowanków takiej postawy, czyli szacunku dla drugiego człowieka oraz właściwej współpracy z innymi. Powinna zatem przygotować uczniów do tego, by byli promotorami „komunii” w środowiskach, w których przypadnie im żyć i pracować.

Oto ogólne założenia naszego dokumentu, który jak zauważyłem, spotkał się z wielką życzliwością. Oczywiście, w Polsce może trochę inaczej wygląda sytuacja szkół katolickich niż gdzie indziej. Znacznie więcej jest u nas osób konsekrowanych niż w innych krajach. Ale jeśli np. weźmiemy pod uwagę Stany Zjednoczone, gdzie w 1950 roku nauczycieli świeckich w szkołach katolickich było 14%, a w tej chwili ludzie świeccy stanowią 95,6% nauczycieli szkół katolickich, nasz problem staje się bardzo aktualny. Bardzo dobrze, że świeccy katolicy zaangażowali się hojnie w utrzymywanie szkoły katolickiej. To jest godne wszelkiej pochwały. Boli jednak fakt, że zakonnicy niejednokrotnie się sami wycofali. Często bywa i tak, że zakon się wycofuje z edukacji, natomiast ludzie świeccy, przejmując szkołę, chcą nadal prowadzić ją w duchu tego zakonu, czyli potrzebują obecności i pomocy osób zakonnych. Drugi taki drastyczny przykład mogę podać gdy chodzi o Australię, gdzie w roku 1965 osoby zakonne w szkołach katolickich stanowiły 96%, a w roku 2005 tylko 0,9%. Mimo to szkoły katolickie dobrze się tam rozwijają: uczęszcza do nich obecnie około 20% wszystkich uczniów tego kraju.

Nam chodzi o to, by współpraca, o której mowa, była owocna i przyczyniała się do dobra wszystkich, by wzmacniała szkołę katolicką, ubogacała spełniane przez nią zadanie. Uważamy, jak już wspomniałem, że z jednej strony jest bardzo ważne światectwo osób konsekrowanych, jak również miłość, którą wkładają, ich możliwość pełniejszego zaangażowania w szkoły i stwarzania atmosfery, by dzieci czuły się w niej jak w rodzinie. Z drugiej strony cieszy fakt, że przychodzą ludzie świeccy, z tego świata i jego problemów, by ubogacić to wychowanie swym doświadczeniem. Taki jest, ogólnie mówiąc, cel naszego dokumentu i takie jego ujęcie. Chodzi o właściwą i owocną współpracę dla dobra uczniów, ich wychowania.

Głos z sali:

W Polsce edukacja szkolna boryka się z problemami, a jednocześnie jest pewna nieufność, a nawet lęk władzy, polityków, przed wychowaniem opartym na zasadach chrześcijańskich, przed szkołą katolicką.

Ksiądz Kardynał:

Od kiedy pracuję w Kongregacji Wychowania Katolickiego i w związku z tym poznałem rzeczywistość szkół katolickich w skali światowej, jestem z nich naprawdę dumny. Dla ilustracji, kilka „obrazków”:

Tak, jak powiedziałem, w Tajlandii jest niespełna 300 tysięcy katolików, a do szkół katolickich uczęszcza 465 tysięcy uczniów. W Nuncjaturze w Bangkoku znalazłem na biurku książkę o Tajlandii, wydaną przez rząd. Szukałem więc, co w niej piszą o Kościele katolickim. Było tylko pół strony na ten temat. Poinformowano w niej, że katolików jest bardzo mało, bo niecałe pół procenta, ale równocześnie zaznaczono, że katolicy mają najlepsze szkoły i najlepsze szpitale. Tak stwierdza rząd w państwie buddyjskim, który od wieków jest monarchią (kiedyś absolutną, obecnie parlamentarną). Mała dygresja odnośnie do szpitali: Król w Tajlandii jest oczywiście buddystą, lecz kiedy zwiedzałem szpital katolicki w Bangkoku, córka króla miała przeprowadzane w nim badania. Cieszy to zaufanie do katolików.

Ale wróćmy do szkół katolickich w Azji. Także na Tajwanie prezydent państwa, niechrześcijanin, dziękował mi za szkoły katolickie. Niedawno był u mnie nowy ambasador przy Stolicy Świętej jednego z krajów azjatyckich, w którym 90% ludności stanowią muzułmanie. Chwalił on szkoły katolickie w swoim kraju, proponując, bym pojechał je zobaczyć. Delikatnie spytałem, jakiej jest on religii. Odpowiedział, że jest muzułmaninem, ale chodził do szkół katolickich, podobnie jak jego rodzice, bo – zaznaczył – najlepszą jest szkoła katolicka, i dodał, że on nie będzie nigdy wrogiem Kościoła katolickiego. W Nepalu w Azji, gdzie katolików jest tylko 6 tysięcy (co w Polsce stanowiłoby jedną parafię) na 55 milionów ludności, król tego kraju w 2004 roku wręczył wysokie odznaczenia dwom misjonarzom (dyrektorowi szkoły „St. Mary” i fundatorowi kolegium katolickiego „St. Xavier College”) za działalność na polu nauczania. Oczywiście w tym kraju otrzymali oni odznaczenie nie ze względu na wartości religijne, jako takie, lecz za to, że przygotowują solidnych obywateli w perspektywie rozwoju kraju.

Niedawno byłem w Afryce, w Republice Demokratycznej Kongo. W tym kraju jedynie 40% dzieci chodzi do szkoły i nie myślę, by ten problem władzom lokalnym nie pozwalał spokojnie spać. Gdyby się tam Kościół wycofał ze szkół (60% szkół stanowią tam szkoły katolickie), szkolnictwo poniosłoby ogromną stratę. Podziwiałem misjonarzy, którzy prowadzą szkoły z ogromnym poświęceniem. Spotkałem w Kinshasa siostrę zakonną, Polkę, która jest lekarką i pracuje w szpitalu. Powiedziała mi, że siostry ich zgromadzenia, pracując w ośrodkach leczniczych, z litości zajęły

się dziećmi, bo ich nikt nie uczy. Jest jakaś szkoła, „pod drzewem”, ale nie mają zeszytów, tylko piszą na tabliczkach. Siostry z Polski sprowadziły więc zeszyty, zebrały pewną gromadkę dzieci, żeby je uczyć. Niedawno też spotkałem się z biskupami z Ghany, gdzie katolików jest mało. Tam np. diecezja (ściśle mówiąc, wikariat apostołski) Konogo-Mampong ma 90 tysięcy katolików, a szkół katolickich w tej diecezji jest aż 235. Inna diecezja w tym kraju, mająca około 180 tysięcy wiernych, posiada 381 szkół katolickich. W Senegal, gdzie też katolików jest tylko kilka procent, Ojcowie Maryści założyli szkołę „Sainte Marie de Hann”, która zaczęła się szybko rozwijać, przyjmując uczniów także z innych krajów Afryki, pochodzących z różnych sfer społeczno-ekonomicznych. Ta szkoła, do której uczęszcza 3,5 tysiąca uczniów i w której uczy 170 nauczycieli, została niedawno odznaczona przez UNESCO.

Podobne przykłady można podać także z Ameryki Łacińskiej, nie chciałbym jednak zbyt przedłużać. Między innymi, w Caracas (Wenezuela) powstał ruch „Wiara i Radość” (Fé y Alegria). Ten ruch został założony przez niektórych profesorów uniwersytetów katolickich. Dzisiaj rozwinął się już w 14 krajach Ameryki Łacińskiej i Hiszpanii, prowadząc ponad tysiąc szkół.

Jak widzimy, szkoła katolicka jest wszędzie ceniona. Jesteśmy z tych szkół naprawdę dumni, chociaż, jak w każdej dziedzinie życia, są i pewne trudności czy braki. Najbardziej bolesnym z nich to osłabienie katolickiej tożsamości, czyli należnego dynamizmu apostołskiego. Jestem przekonany, że szkoły katolickie w Polsce będą się rozwijać i wspaniale spełniać swe zadanie wobec rodziców katolickich i wobec naszego kraju. Widzę w Polsce niebezpieczeństwo pewnych ideologii o charakterze demagogicznym, chcących narzucić innym sposób myślenia i oceny. To może przeszkadzać.

Ale jeżeli patrzemy obiektywnie, jest rzeczą niewątpliwą, że szkoła katolicka przygotowuje solidnych i dobrych obywateli, zdolnych do budowania prawdziwego dobra, prawdziwego postępu, do twórczego dialogu w społeczeństwie. Np. w Stanach Zjednoczonych, gdzie wcześniej było bardzo dużo szkół katolickich, dzisiaj głównie ze względów finansowych ich liczba się zmniejszyła. Chociaż uczą one raczej niezamożnych (43,2% tych szkół znajduje się w centrach najbiedniejszych), współczynnik opuszczenia tych szkół wynosi 3,4%, podczas gdy w szkołach publicznych 14,9%. Aż 99% uczniów kończy szkołę – na poziomie średnim – maturą, a 97% kontynuuje studia uniwersyteckie. Podobnie w Chile, gdzie mamy wspaniałą, cenioną uniwersytet w Santiago di Chile. Gdy zwiedzałem szkolnictwo tego kraju, statystyki wykazywały, że szkoły katolickie, gdy chodzi o przyjęcia ich absolwentów na studia wyższe, górowałyby nad innymi.

Jakie są motywy tak pozytywnej oceny szkół katolickich? Nauczyciel czy wychowawca katolicki, który żyje wiarą, który kocha bliźniego, chce młodego człowieka jak najbardziej ubogacić, jak najwięcej mu dać. Nie traktuje nauczania tylko jako sposobu zarobienia pieniędzy. Wiara jest motywacją do czynienia dobra, do wysiłku i dlatego te szkoły odnoszą sukces. Jestem przekonany, że szkoły katolickie w Polsce też będą się rozwijać.

Znamienną rzecz spotkałem w Rumunii, gdzie zostałem zaproszony przez Ministerstwo Edukacji. W tym kraju 90% stanowią prawosławni, katolików zaś jest około 7%, natomiast szkół katolickich jest więcej niż prawosławnych i państwo je finansuje. W 2003 roku na 28 gimnazjów niepublicznych, jeśli wierzyć pewnym statystykom, 20 było katolickich. Czyli widać, jak wielkie uznanie budzą szkoły katolickie. To jest kraj prawosławny, niemniej współpraca prawosławnych z katolikami układa się bardzo dobrze. Na uniwersytetach państwowych w Rumunii są trzy wydziały teologii katolickiej, które nie są co prawda wydziałami teologicznymi według naszych parametrów, raczej można by je nazwać wyższymi instytutami kultury religijnej. Odwiedziłem je, ale również byłem na wydziałach prawosławnych. Nawiasem mówiąc, poznałem tam jednego ze znanych w świecie nauki filozofów, prof. Andrzeja Margę. Zaprosiliśmy go na Międzynarodowy Kongres, który nasza Kongregacja urządziła w ubiegłym roku w Watykanie. W tym roku on mnie zaprosił na Sympozjum Międzynarodowe, które Uniwersytet w Cluj-Napoca zorganizował razem z UNESCO. Na inauguracyjnym wystąpieniu zaznaczył, że to sympozjum jest inspirowane przez wspaniałą kongres, jaki Stolica Święta urządziła w 2006 roku. Potem poprosił mnie na rozmowę w telewizji, w której prowadzony jest cykl „Dialogi profesora Margi”. Między innymi jedno z pytań skierowanych do mnie rozpoczął słowami: „Przeczytałem ostatnio wspaniałą książkę Benedykta XVI pt. *Jezus z Nazaretu...*” – czyli widać, że tam prawosławni i katolicy są nastawieni do siebie przyjaźnie. Sam fakt, że w Rumunii opłacana jest przez państwo proporcjonalnie tak duża ilość szkół katolickich, świadczy o tym, że są one uznawane za dobre szkoły. Jestem przekonany, że motywacja religijna sprawia, że nasi nauczyciele wkładają w nauczanie więcej wysiłku, więcej miłości, co w konsekwencji przynosi lepsze owoce.

Głos z sali

Jak Ksiądz Kardynał widzi perspektywy szkolnictwa katolickiego w Europie?

Ksiądz Kardynał

W ogóle, gdy chodzi nie tylko o szkoły katolickie, ale o wszelkiego rodzaju nauczanie, dla nas Europa jest terenem najbardziej skomplikowanym ideowo. Bo nie tylko dostrzegamy zeświecczenie, ale jest też pewna wrogość, do której, wydaje mi się, przyczyniła się w dużym stopniu rewolucja francuska. Kilka lat temu wygłaszałem w Paryżu referat dla prawników katolickich, potem zaprosił mnie „Wielki Kanclerz uniwersytetu w Paryżu”, który rezyduje na Sorbonie. Pokazał mi piękny kościół znajdujący się na tej znanej w świecie uczelni, jednak – jak powiedział – nie wolno tam odprawiać Mszy Świętej, bo jest rozdział między Kościołem a państwem. Ja spontanicznie odpowiedziałem, że takie podejście do sprawy jest naprawdę godnym śmiechu. Często jest jakaś ideologia laicka, która pretenduje do tego, by być pewnego rodzaju religią narzuconą, a nie neutralnością, która ma szacunek dla wszystkich. To jest to, co nas rujnuje. I oczywiście to „rujnowanie” jest mniejsze lub większe w zależności od środowisk, od państw. Niektóre prądy ideologiczne starają się zapanować nad społeczeństwem, a katolicy niejednokrotnie nie mają odwagi zabrać głosu. Dlatego sytuacja w Europie jest najbardziej skomplikowana i wymaga z naszej strony czujności i krytycyzmu. Chcemy, by uczelnie katolickie przygotowywały takich ludzi, którzy mieliby odwagę mówić to, co myślą i byli zawsze szczerze zatroskani o dobro społeczeństwa, o dobro wspólne, a nie tylko o interesy jednej grupy.

Bardziej widoczny jest ten problem w świecie polityki, mniej na poziomie ludzi nauki. My np. nie zauważamy tego problemu na poziomie dyskusji z UNESCO.

W Europie mamy niektóre szkoły bardzo dobre, na przykład we Włoszech, w Hiszpanii czy we Francji. Także w Niemczech szkoły katolickie pracują dobrze, zwłaszcza dlatego, że jest tam prawnie zagwarantowana tożsamość religijna tych szkół, jak również nauczanie religii zgodnie z życzeniem rodziców w szkołach państwowych.

Należy jednak zwrócić uwagę, że szkół katolickich w Europie jest sporo. Podam niektóre dane według statystyki Europejskiego Komitetu Nauczania Katolickiego (Comité Européen pour l'Enseignement Catholique – European Committee for Catholic Education) za rok szkolny 2005/2006, poczynając od największej liczby. O Belgii już wspomniałem, około 60% uczniów w wieku szkolnym uczęszcza do szkół katolickich (w części flamandzkiej 50,47%, natomiast w części walońskiej aż 68,19%); w Irlandii 30%; w Holandii 29%; w Szkocji 21%; w Hiszpanii 20%; we Francji 16,60%; w Austrii 6,50%, itd. W Polsce, wg powyższej statystyki za rok 2005/2006 jedynie 0,88% dzieci uczęszcza do szkół katolickich. Wyprzedzają nas inne kraje postkomunistyczne Europy Środkowej. Na Słowacji 4,85% dzieci uczęsz-

cza do szkół katolickich; na Węgrzech 3,30%; na Litwie 2,03%. Wyprzedza nas nawet Rumunia, gdzie katolików jest tylko 7%, natomiast do szkół katolickich uczęszcza aż 1% wszystkich uczniów kraju. Cieszy fakt, że w krajach postkomunistycznych mnożą się te szkoły. Mam nadzieję, że i w Polsce będzie ich coraz więcej, chociaż nie tyle powinno nam zależeć na pośpiechu, ile raczej na uprzednim przygotowaniu – fachowym i duchowym – odpowiednich osób.

Ostatnio, zwłaszcza gdy chodzi o nauczanie religii w szkołach państwowych, lansuje się czasem ideę, że ponieważ do szkół przychodzi coraz więcej wyznawców innych religii, nie powinniśmy uczyć religii katolickiej, tylko raczej mówić o różnych religiach. Gorzej, gdy takie propozycje jawią się w szkole katolickiej. Ten sposób myślenia, bowiem, jak już zaznaczyłem, jest podważeniem podstawowego prawa rodziców do wychowania swoich dzieci według własnego sumienia, które to prawo jest proklamowane w wielu deklaracjach międzynarodowych. A z drugiej strony tego rodzaju nauczanie byłoby zaprzeczeniem wychowania religijnego. Niemcy gwarantują także w konstytucji prawo rodziców do wychowania dzieci według własnej religii. W ich szkołach państwowych lekcja religii jest o tej samej godzinie, tak by każdy uczeń mógł pójść do nauczyciela religii swego wyznania. Ja byłem kilka razy w Niemczech w sprawie działalności szkół katolickich i widziałem, że jest tam dużo entuzjazmu i bardzo wielu stara się, by szkoły katolickie przekazywały prawdziwe wartości. Jeśli chodzi o Europę, trudna wydaje się – jak już wspomniałem – sytuacja w Belgii, w której aż 60% dzieci chodzi do szkół katolickich, oraz chyba w Szwajcarii. W przysłowiowej Holandii zaczyna się dużo zmieniać na dobre i jesteśmy pełni nadziei w stosunku do tego kraju.

Życzę polskim szkołom katolickim, by były przodującymi. Kto kocha Chrystusa nie może zadawać się przeciętnością, zwłaszcza w tak ważnej dziedzinie, jaką jest wychowanie młodego pokolenia.

Głos z sali:

Zastanawiamy się na obecnym Forum nad rodziną, która jest u podstaw wychowania obywatelskiego i patriotycznego. Od niedawna wszystkie szkoły niesamorządowe nie mają obowiązku wprowadzania jako organu szkoły – rady rodziców. Jak Ksiądz Kardynał widzi współpracę szkoły katolickiej z rodzicami uczniów? Jaka jest relacja Karty Praw Rodziny Stolicy Apostolskiej i Europejskiej Karty Praw Rodziców? Czy jest szansa, żeby do szkół katolickich powrócili prefekci, bo często lekcje religii prowadzą księża, którzy mają mnóstwo innych obowiązków poza szkołą?

Ksiądz Kardynał:

Gdy chodzi o tę współpracę szkoły z rodzicami czy odwrotnie, stanowisko Kościoła katolickiego jest bardzo jasne.

Głównymi wychowawcami są rodzice. Kodeks Prawa Kanonicznego (z 1983 r.), w kanonie 1136 stwierdza, że „rodzice mają najcięższy obowiązek i najpierwsze prawo troszczenia się zgodnie, według swoich możliwości, o wychowanie potomstwa, zarówno fizyczne, społeczne i kulturalne, jak i moralne, i religijne”. Zaś Adhortacja apostołska Jana Pawła II na temat rodziny *Familiaris consortio*, z 1981 roku, precyzuje, że to prawo – obowiązek rodziców do wychowania jest: 1) czymś istotnym, bo jest związane z przekazywaniem życia; 2) pierwotnym, czyli na pierwszym miejscu, jako zakorzenione w samej naturze ludzkiej; 3) pierwszorzędnym w stosunku do zadań wychowawczych wszystkich innych osób, z racji wyjątkowego stosunku miłości łączącej rodziców i dzieci; 4) wyklucza zastępstwo i 5) jest niezbywalne, czyli nie może być całkowicie przekazane innym, ani przez nich zawłaszczony (n. 36b).

Wspomniany Kodeks ukazuje szkołę jako „główną pomoc” rodzicom w wypełnianiu obowiązku wychowania (kan. 796, § 1), oraz nakazuje: „Rodzice mają ściśle współpracować z nauczycielami, którym powierzają nauczanie swoich dzieci. Również nauczyciele w wypełnianiu swojego obowiązku powinni ściśle współpracować z rodzicami, których też winni pilnie wysłuchiwać” (kan. 796, § 2). W tym przepisie prawnym znajduje się sedno odpowiedzi na postawione pytanie.

Nie wolno w tej perspektywie zapomnieć, że współpraca wszystkich innych z rodzicami, czyli szkoły lub państwa, opiera się na zasadzie pomocniczości. W prawie zasada pomocniczości oznacza, że to, co potrafi wykonać instancja niższa, nie powinna przyjmować na siebie instancja wyższa; natomiast instancja wyższa ma przyjść z pomocą instancji niższej w tym, czego ona sama nie może należycie wykonać. Jan Paweł II w *Liście do rodzin* (z 1994 roku) m.in. pisze, że państwo i Kościół, w imię tej pomocniczości, mają obowiązek przyjścia z pomocą rodzicom w ich dziele wychowania, bo oni sami tego nie mogą uczynić. Niemniej jednak zaznacza, że ten obowiązek Kościoła i państwa „znajduje w przeważającym prawie rodziców i w ich rzeczywistych możliwościach swą wewnętrzną i nieprzekraczalną granicę” (n. 16, akapit 8).¹ Bardzo pięknie i głęboko pisze Papież: „Pomocniczość dopełnia w ten sposób miłość rodzicielską, a jednocześnie potwierdza jej fundamentalny charakter”, dodaje też: „Wszyscy inni uczestnicy procesu wychowawczego działają poniekąd w imieniu rodziców, w oparciu o ich zgodę i w pewnej mierze nawet na ich zlecenie” (tamże).

¹Ten passus znajdujący się w tekście oryginalnym (zob. AAS 86 [1994] 686-925, n. 16, akapit 8) oraz np. w wydaniu włoskim, niestety jest opuszczony w wydaniach polskich, którymi się posługiwałem: zob. np. *List do Rodzin*, Libreria Editrice Vaticana 1992, s. 160.

Myślę, że z powyższego tekstu jasno wynika stanowisko Kościoła, gdy chodzi o współpracę szkoły katolickiej (i szkoły w ogóle) z rodzicami. Takie samo jest stanowisko Karty Praw Rodziny, opublikowanej w roku 1983 i skierowanej przede wszystkim do rządów oraz do międzynarodowych organizacji rządowych a także do samych rodzin. Nasz problem podejmuje głównie art. 5 tej Karty, w którym między innymi czytamy: „Podstawowe prawo rodziców do wychowania dzieci powinno być wspierane przez rozmaite formy współpracy rodziców z nauczycielami i kierownictwem szkoły, a w szczególności przez dopuszczenie obywateli do uczestnictwa w działalności szkoły oraz w określaniu i wprowadzaniu w życie polityki wychowawczej” (n. e). Oczywiście, w przypadku szkoły katolickiej, dobrowolnie wybranej przez rodziców, podstawowym założeniem jest wychowanie zgodne zasadami religijno-moralnymi Kościoła katolickiego. Na postawione pytanie, stanowisko Kościoła w tym względzie jest więc bardzo jasne i nie pozostawiające wątpliwości.

Nie robiłem w ostatnim czasie analizy dokumentów państwowych czy międzynarodowych. Kiedy rozmawiamy np. z UNESCO to widzę, że oni są zasadniczo z nami bardzo zgodni. Miałem w zeszłym roku referat w na sympozjum międzynarodowym (9 XI 2006) w siedzibie UNESCO w Paryżu, na temat *L'éducation: un chemin d'amour* (Wychowanie jako droga miłości). Przewodniczył tej konferencji muzułmanin. Podkreśliłem trzy rzeczy, myślę bardzo ważne w perspektywie współpracy rodziców i szkoły:

– Po pierwsze, wychowanie już samo w sobie jest aktem miłości, bo jest ono przekazywaniem pewnego dobra, które jest czymś większym, wartościowszym niż przekazywanie majątku lub nawet wiedzy. A więc dać komuś solidne wychowanie jest obiektywnie aktem miłości, przekazaniem dobra drugiemu człowiekowi.

– Po drugie, wychowanie domaga się miłości, czyli powinno być wykonywane w duchu miłości. Trzeba kochać dziecko, by je móc wychować. Św. Jan Bosko mówił, że wychowanie jest sprawą serca. Podobnych wypowiedzi można znaleźć bardzo dużo ze strony wychowawców katolickich. Św. Jan Bosko podkreślał też, że nie wystarczy jedynie kochać dzieci, one ponadto powinny czuć, że się je kocha. Jest to założenie dobrego wychowania.

– Po trzecie, wychowanie powinno prowadzić do miłości, uczyć miłości. Bóg jest Miłością. My zaś jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, czyli stworzeni do miłości. Jan Paweł II w swojej pierwszej encyklice, *Redemptor hominis* (1979), wypowiedział się bardzo dobitnie: „Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu jeżeli nie objawi mu się Miłość, jeżeli nie spotka się z Miłością, jeżeli jej nie dotknie

i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa” (n. 10). I mówił Jan Paweł II, że w tym wymiarze miłości człowiek znajduje swoją wielkość, swoją godność i swoją wartość, którą może ubogacić innych. W następnej encyklice *Dives in Misericordia* (1980) podkreślił: „Doświadczenie przeszłości i współczesności wskazuje na to, że sama sprawiedliwość nie wystarcza, że – co więcej – może doprowadzić do zaprzeczenia i zniweczenia samej siebie, jeżeli w kształtowaniu życia ludzkiego w różnych jego wymiarach nie dopuści się owej głębszej mocy, jaką jest miłość” (n. 12). Miłość jest największą siłą twórczą w budowaniu dobra. Jeżeli weźmiemy pod uwagę wielkich reformatorów Kościoła, zauważymy, że to miłość przynaglała ich do czynienia dobra. Szkoła katolicka nie może więc nie wychowywać przede wszystkim do miłości; nie może nie pomagać rodzinie, zdefiniowanej przez Sobór Watykański II „wspólną życia i miłości” (zob. Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, n. 48), by ta rzeczywistość była realizowana także w wychowaniu jej dzieci.

Gdy chodzi o dokumenty państwowe czy międzynarodowe dotyczące współpracy szkoły z rodzicami, w tej chwili nie potrafię zrobić jakiegoś pełniejszego ich przeglądu. Jest ich dość dużo, co chwilę ktoś się wypowiada na te tematy. Sądzę, że dla szkoły katolickiej fundamentalną sprawą jest znajomość stanowiska Kościoła. W każdym razie doktryna zawarta we wspomnianych dokumentach i w watykańskiej Karcie Praw Rodziny nie jest czymś wymyślonym, nie jest jakimś ujęciem pozytywistycznym, lecz jest głęboko zakorzeniona w antropologii chrześcijańskiej, czyli w wizji człowieka, opartej na dwóch źródłach: objawieniu i tzw. prawie naturalnym, czyli prawie wpisanym w naturę człowieka przez Boga Stwórcę.

Poruszono w pytaniu też problem nauczania religii przez księży w szkole katolickiej. Ja nie jestem przeciwny temu, na ile to możliwe, by księża nauczali religii; nie jestem przeciwny z tych samych racji, dla których powyżej broniłem obecności osób zakonnych w szkole katolickiej. Ksiądz żyje na co dzień Mszą Świętą, sakramentami, liturgią godzin, dla niego ewangelizacja jest głównym celem życia, dlatego jest predysponowany do tego, by mówić o prawdach wiary z głębszym przekonaniem i miłością, co ma ogromne znaczenie w nauczaniu religii, mającej formować życie. To nie umniejsza roli ludzi świeckich w nauczaniu religii. Znam ludzi świeckich, którzy czynią to z wielkim zaangażowaniem serca. Niemniej jednak to, co teraz powiedziałem, domaga się szczególnej formacji duchowej nauczycieli religii, świadomości z ich strony misji ewangelizacyjnej, by postrzegali w nauczaniu przede wszystkim realizację osobistego powołania, a nie tylko źródło utrzymania.

Głos z sali:

Księżę Kardynale, rodzi się we mnie pytanie na temat tego, czym zajmuje się Kongregacja ds. Edukacji Katolickiej, jakie są jej kompetencje?

Ksiądz Kardynał:

Kongregacja ds. Edukacji Katolickiej ma trzy sekcje działalności, każda z nich ma swój personel i swego kierownika.

a. Pierwsza z nich dotyczy seminariów, czyli formacji księży. My uważamy, że to jest sprawa najważniejsza w Kościele. Najważniejszą edukacją, najważniejszą formacją w Kościele jest przygotowanie solidnych księży. Od pracy kapłanów bowiem, od ich przygotowania i duszpasterskiego zaangażowania będzie zależało także apostołstwo świeckich oraz realizacja życia konsekrowanego. Księża mają być mistrzami życia duchowego Kościoła, dlatego to jest dla nas bardzo ważne. Najwięcej dokumentów wydała Kongregacja Edukacji Katolickiej właśnie w tej dziedzinie.

b. Druga sekcja zajmuje się wyższymi uczelniami. Rozróżniamy dwa rodzaje wyższych uczelni (uniwersytetów, wydziałów czy innych wyższych szkół), mianowicie: kościelne i katolickie. Każde z nich rządzi się innym prawem.

– Kościelne to te, które w jakiś sposób opierają się na objawieniu Bożym i łączą się z misją Kościoła, jak np. teologia, filozofia chrześcijańska, prawo kanoniczne, historia Kościoła. Jednym słowem wszystko to, co łączy się bezpośrednio z misją Kościoła. Te uniwersytety czy wydziały kierują się Konstytucją Apostolską, która jest jednym z pierwszych dokumentów Jana Pawła II: *Sapientia christiana* z 1979 roku. Jan Paweł II, jako arcybiskup Krakowa należał do Komisji, która ten dokument przygotowywała. Niektórzy mówią, że jest to dokument, który był podpisany przez trzech papieży, gdyż był już gotowy za Pawła VI, który przed podpisaniem zmarł, podobnie Jan Paweł I. Dopiero Jan Paweł II go podpisał. Z tymi uczelniami mamy bardzo dużo pracy, bo każda z nich – na całym świecie – może być zakładana lub aprobowana tylko przez nas, tylko przez Stolicę Świętą. Bez tej aprobaty, tytuły przez nie wydawane nie miałyby znaczenia w Kościele. Nadają one bowiem tytuły naukowe imieniem Stolicy Apostolskiej. Stąd musimy studiować ich statuty i programy w perspektywie ich zaaprobowania. Wszyscy wykładowcy przed nominacją na profesorów stałych muszą otrzymać od nas „nihil obstat”, czyli stwierdzenie że nic, z naszej strony, nie stoi na przeszkodzie, by ich mianować, w związku z czym musimy ściśle współpracować z Kongregacją Doktryny Wiary. Jest z tym wszystkim sporo pracy. Poza tym w 2003 roku, mając na uwadze te uczelnie zwane kościelnymi,

włączyliśmy się w „Proces Boloński”. Bierzymy udział we wszystkich spotkaniach w ramach tego „Procesu”, tworzymy Komisję weryfikacyjną. W związku z tym „Procesem”, w 2006 roku zorganizowaliśmy w Watykanie symposium międzynarodowe, które spotkało się z wielkim zainteresowaniem (nawet UNESCO wydało akta tego symposium, oczywiście my także).

– Uczelnie katolickie natomiast mają wszystkie możliwe kierunki studiów, jak np. medycynę, dyplomację, architekturę... Tych uniwersytetów na całym świecie jest ponad 1300. Tylko za czasów Jana Pawła II powstało ich ponad 250. Rządzą się one innym prawem. Jest nim Konstytucja Apostolska Jana Pawła II *Ex corde Ecclesiae* z 1990 roku. Początkowe słowa, czyli tzw. incipit, są bardzo wymowne: „Z serca Kościoła”, bo uniwersytety zrodziły się właśnie z serca Kościoła. Pierwsze z nich bowiem w Europie zostały założone przez Kościół lub przy Jego współpracy: Rzym, Paryż, Bolonia, Oxford, Glasgow, Praga itd. Uniwersytety więc powstawały niejako „z serca Kościoła”. Obecnie uniwersytety katolickie istnieją w bardzo różnych środowiskach: legislacyjnych, kulturowych, społecznych, religijnych. Np. na Tajwanie są aż 3 uniwersytety katolickie, a katolików jest 1,3%; w Tajlandii katolików jest tylko 0,5% (niecałe 300 tys.), a uniwersytet katolicki w Bangkoku (Assumption University) jest jednym z najładniejszych, jakie w ogóle widziałem. Mają potężny kampus, robi on wrażenie dużego ogrodu botanicznego. W środku wybudowano 29 piętrowy gmach (wszechnicę wiedzy), który jest widoczny z daleka. Cieszy się ta uczelnia dużą renomą. Sporo jest uniwersytetów katolickich w krajach Ameryki Łacińskiej, a także Ameryki północnej. Kościół ma niewątpliwe zasługi także gdy chodzi o uniwersytety w Afryce. Tam to jednak różnie bywa. Np. pierwszy uniwersytet w Kongo (dawne Zaire), które było kolonią belgijską, założyli biskupi belgijscy w 1954 roku. Kupiono wtedy na ten cel ogromny teren, bo aż 270 hektarów (czyli 7-krotne terytorium Watykanu). Wybudowano na nim duży kościół, gmachy na poszczególne wydziały, domy studenckie i mieszkania dla profesorów. W roku 1971, gdy uniwersytet miał 5 tysięcy studentów i duże możliwości rozwoju, władze państwowe go znacjonalizowały. Wkrótce usunięto z niego wydział teologiczny, który – nawiasem mówiąc – zorganizował się w innym miejscu i później dołączono do niego cztery inne wydziały. W zabranym uniwersytecie, na którym niewiele się zmieniło gdy chodzi o budynki, wymagające obecnie remontów, studiuje dzisiaj 30 tysięcy studentów. Warunki są przewidziane na pięć tysięcy studentów, a jest ich sześć razy tyle. W domach akademickich były pokoje na czterech studentów, teraz jest ich ośmiu czy więcej. Obecnie władze państwowe chcą oddać Kościołowi ten uniwersytet. Co zrobić? Biskupi chcieliby zwrotu, bo ten uniwersytet należał do nich, ale przecież z jednej strony, nikt

nie jest w stanie znaleźć wystarczającej sumy pieniędzy, żeby doprowadzić uczelnię do porządku i zabezpieczyć charakter katolicki, a z drugiej trudno usunąć tysiące studentów i profesorów. To tylko jeden kwiatek w ogrodzie problemów.

A więc pracy nie brak, musimy studiować legislacje poszczególnych krajów, zawierać niejednokrotnie umowy z niektórymi państwami. Cieszy fakt, że także w krajach postkomunistycznych powstały uniwersytety katolickie: na Węgrzech, na Słowacji, w przyszłym roku zaczyna działać uniwersytet katolicki w Chorwacji i może w Słowenii. Nawet władze Albanii chcą mieć uniwersytet katolicki, oczywiście to jest bardzo trudne, gdy brak zarówno pieniędzy, jak i odpowiedniego personelu.

Ale muszę szczerze powiedzieć, że zwiedziłem sporo tych uniwersytetów, byłem kilkakrotnie na kongresach uniwersytetów katolickich. Oczywiście, niektóre z nich są w czołówce, inne są słabsze. Uważam, że uniwersytet katolicki ma tylko wtedy sens, jeżeli jest dobrym uniwersytetem: dobrym jako „uniwersytet” i dobrym jako „katolicki”. Osobiście jestem entuzjastą uniwersytetów katolickich. Mogą one bowiem, spełnić naprawdę pożyteczną rolę w społeczeństwie, dla dobra wiernych, nauki i prawdziwego postępu. Mówiłem na ten temat w ubiegłym roku w Krakowie (zob. Z. Grocholewski, *Rola wyższych uczelni katolickich z perspektywy pontyfikatu Jana Pawła II*, w: *Perspektywy Wychowania* 5/2006 [9], s. 19-34).

c. Trzecią sekcją naszej pracy są szkoły katolickie. Jest ich w świecie około 200 tysięcy, uczących około 45 milionów młodych ludzi. Szkoły katolickie to najmłodsza sekcja. Nasza Kongregacja od początku, czyli mniej więcej od XII wieku zajmowała się uniwersytetami. Tak było aż do 1915 roku, w którym otrzymała kompetencję gdy chodzi o seminaria. Po Soborze, reformując Kurię Rzymską w 1967 roku Konstytucją Apostolską *Regimini Ecclesiae universae*, mając na uwadze Deklarację soborową o wychowaniu katolickim *Gravissimum educationis*, dodano nam jako trzecią sekcję, właśnie szkoły katolickie. Jan Paweł II dokonał potem nowej reformy Kurii Rzymskiej w 1988 r. i wówczas – co ciekawe – szkoły awansowały na drugie miejsce. Obecnie więc kolejność kompetencji naszej Kongregacji wyliczonych w najnowszym ustawodawstwie jest następująca: na pierwszym miejscu seminaria, na drugim szkoły, i dopiero na trzecim uniwersytety. Wydaje się, że nie jest to przypadkowe. Po prostu jest to wyraz docenienia ważności szkół, ważności tego, co oferuje się dzieciom, formacji w okresie szkolnym. Dużego drzewa bowiem, nikt nie przechyli (trudno nawrócić dorosłych), natomiast małe drzewko można łatwo ukierunkować ku słońcu. Myślę, że ideały rodzą się właśnie w sercach dzieci. Nawet gdy się w pewnym okresie życia odstąpi od nich, jest do czego wrócić. Jeżeli będzie dobra szkoła, dobre wychowanie, to i uniwersytety katolickie będą dobre.

Biorąc udział w Synodzie Biskupów na temat Europy w 1999 roku, wydawało mi się, że, mówiąc o wielu rzeczach w perspektywie ewangelizacji, nie kładzie się dostatecznego nacisku na wychowanie dzieci, a moim zdaniem, jeżeli chce się nawrócić Europę trzeba zacząć przede wszystkim od dzieci. One są przyszłością kontynentu. Chciałem wystąpić z tą sprawą na publicznym zebraniu, ale powiedziano mi, że jako prefekt Najwyższego Sądu Kościelnego (wtedy nim byłem) powinienem mówić o problemie sprawiedliwości. Niemniej jednak w grupach dyskusyjnych z przekonaniem mówiłem o konieczności zwrócenia szczególnej uwagi na wychowanie dzieci. W tej grupie wysunęliśmy propozycje na ten temat, które potem znalazły się w dokumencie ostatecznym, z czego bardzo się cieszyłem. Dzieliłem się wówczas moimi spostrzeżeniami z kardynałem Sodano, Sekretarzem Stanu, i on mi opowiedział ciekawą rzecz. Mianowicie słynny Agostino Gemelli, założyciel najważniejszego uniwersytetu katolickiego we Włoszech, kiedyś powiedział, że gdyby był zmuszony zamknąć albo uniwersytet katolicki, albo szkołę katolicką, to wolałby zamknąć uniwersytet.

Jest więc rzeczą wymowną, że Konstytucja Apostolska na temat Kurii Rzymskiej *Pastor bonus* (1988), traktując o kompetencjach naszej Kongregacji (art. 112-116), mówi najpierw o szkołach, a potem dopiero o uniwersytetach, choć w sekcji uniwersytetów mamy najwięcej pracy każdego dnia. Oczywiście, na pierwszym miejscu pozostają seminaria, bo dla Kościoła są one najważniejsze.

d. Tak przedstawiają się mniej więcej nasze kompetencje. Charakterystyką naszej Kongregacji, jako pewnego rodzaju ministerstwa edukacji, jest to, że mamy do czynienia ze wszystkimi możliwymi warunkami językowymi, kulturowymi, społecznymi, politycznymi i religijnymi. Dużą pomocą w tej pracy są Nuncjatury Apostolskie rozsiane po całym świecie. Cokolwiek się w danym kraju zmienia w ustawodawstwie czy pojawia się jakiś nowy problem w dziedzinie edukacji, one nas o tym informują. Gdy np. do nas przyjeżdżają biskupi na tzw. *ad limina*, by rozmawiać z nami o ich diecezjach, każda z trzech sekcji przygotowuje uprzednio swój raport w przedmiocie jej kompetencji: jaki jest stan faktyczny w tym kraju, jakie problemy, jakie bolączki, jakie ustawodawstwo i jakie kwestie trzeba poruszyć. Czyli jesteśmy przygotowani. Niedawno były u nas władze i dziekani jednego z uniwersytetów katolickich i po dyskusjach podziwiali, że tak dobrze znamy ich sytuację.

Ta praca niewątpliwie ubogaca, lecz jest bardzo intensywna. Są wprawdzie godziny urzędowania w Kongregacji, jednak trudno mi mówić o godzinach pracy. Trzeba zawsze coś przygotować, studiować, przemyśleć i jest rzeczą niemożliwą, by to zrobić w formalnych godzinach pracy.

Głos z sali:

Księżę Kardynale, chciałbym poprosić o zarysowanie modelu, który określałby relacje Kościoła lokalnego ze szkołą katolicką, parafii ze szkołą katolicką.

Ksiądz Kardynał:

Mam wrażenie, że to pytanie wychodzi z jakiejś konkretnej sytuacji...

Przede wszystkim Kościół broni swego prawa „zakładania szkół jakiejkolwiek specjalności, rodzaju i stopnia, a także kierowania nimi” (kan. 800 Kodeksu Prawa Kanonicznego). Kan. 803 § 1 precyzuje, kiedy szkołę uważa się za katolicką. Mianowicie w trzech wypadkach: a) „gdy jest kierowana przez kompetentną władzę kościelną”, tzn. przez diecezję, parafię itp.; b) gdy jest kierowana „przez kościelną osobę prawną publiczną”, czyli np. przez jakiś instytut życia konsekrowanego; c) gdy kierowana jest przez inne osoby, lecz „za katolicką została uznana przez władzę kościelną dokumentem na piśmie”. Poza tym, należy pamiętać, że „żadna szkoła, chociażby w rzeczywistości była katolicka, nie może nosić nazwy szkoła katolicka bez zgody kompetentnej władzy kościelnej” (kan. 803, § 3).

Jeżeli chodzi o szkołę katolicką, „jest rzeczą Konferencji Biskupów wydać w tej sprawie ogólne normy, a do biskupa diecezjalnego należy kierowanie tą dziedziną i czuwanie nad nią” (kan. 804, § 1). Kodeks Prawa Kanonicznego przyznaje szczególną władzę biskupowi, gdy chodzi o nauczycieli religii (kan. 804, 2; 805). To biskup diecezjalny z reguły zatwierdza szkoły katolickie, ma obowiązek czuwania i nadzoru nad nimi, także gdy one są prowadzone przez instytuty zakonne, może wizytować te szkoły i wydawać odpowiednie przepisy dotyczące tych szkół (zob. kan. 806).

Takie ustawienie sprawy jest słuszne, ponieważ wszystkie dokumenty kościelne (Sobór, Kodeks Prawa Kanonicznego i inne) traktują o szkole katolickiej w perspektywie ewangelizacji, w perspektywie nauczania Kościoła. Odpowiedzialnym zaś na terenie diecezji za kwestie wiary, nauczania i ewangelizacji jest przede wszystkim biskup diecezjalny. Zatem w tej dziedzinie władza biskupa jest bardzo duża; władza, ale również i odpowiedzialność, bo on powinien być promotorem tych szkół. I do tego zobowiązują go dokumenty kościelne, zwłaszcza Kodeks Prawa Kanonicznego. Tam gdzie nie ma szkół katolickich, biskup ma się postarać, by były zakładane (zob. kan. 802). Może się zdarzyć, że szkoła katolicka sprzeniewierzy się swoim ideałom. Wówczas biskup może jej odebrać tytuł szkoły katolickiej.

W przedmiocie współpracy szkoły katolickiej z parafią nie ma jakichś ścisłych norm, np. co wikariusz parafii może lub nie. Niemniej jednak dokumenty i nauczanie Kościoła domagają się tej współpracy, gdyż, jak mówiłem powyżej, wychowanie ma

wymiar wspólnotowy, więc aby było skuteczne wymaga harmonijnej współpracy wszystkich: rodziny, szkoły, parafii, itd. Ponieważ szkoła znajduje się na terenie jakiejś parafii, jest w pewnym sensie jednym z elementów parafii i taką powinna się czuć; powinna współpracować z parafią. Z drugiej strony, księża – świadomi, że szkoła katolicka jest czymś bardzo ważnym – mają się starać o to, żeby ze szkołą współpracować, popierać ją i jej pomagać.

W sporadycznych przypadkach może powstać konflikt. Na ogół jednak jest bardzo dobra współpraca między parafią i szkołą katolicką. Może się zdarzyć tak, że szkoła prosi o rzeczy, które są niemożliwe do spełnienia lub po prostu chce, by parafia podporządkowała się szkole, czyli chce być jakimś organem nadrzędnym. Natomiast nadrzędną jest parafia, odpowiedzialna za całość duszpasterstwa. Ale to już są konkretne problemy. Z mojej perspektywy pracy, głównie w skali krajów, w których byłem i rozmawiałem na temat szkół katolickich, zasadniczo nie widać konfliktowości między szkołą a parafią. Raczej jest dosyć silna współpraca. Oczywiście, że szkoła może zwrócić się do proboszcza o to, żeby uczniowie mieli Mszę św., spowiedź i tak dalej. To są sprawy do uzgodnienia. Konflikty trzeba wspólnymi siłami rozwiązywać, nawet za pomocą władzy wyższej, na terenie diecezjalnym, w świadomości jednak koniecznej współpracy. Szkoła i parafia nie są instytucjami, które są odseparowane ani od siebie niezależne. Wszyscy pracujemy dla tej samej idei, dla formowania człowieka.

Przemysław Jabłoński:

Nie widzę więcej pytań, dlatego bardzo proszę Księdza Przewodniczącego o podsumowanie tej części naszego spotkania.

Ks. dr Sylwester Jeż

Właściwie trudno byłoby podsumowywać, bo chcąc podsumować, trzeba by było jeszcze raz powtórzyć to wszystko, co Ksiądz Kardynał powiedział. Wszystko to było bardzo ważne i bardzo nas ubogacające. Szczególnie to spojrzenie, jeżeli chodzi o szkoły katolickie na całym świecie. Ukazanie, jak wygląda sytuacja szkół katolickich na świecie, pozwala nam we właściwy sposób spojrzeć też na szkoły katolickie w Polsce. W podziękowaniu za to, na co Ksiądz Kardynał zwrócił nam uwagę, chciałbym o dwóch sprawach wspomnieć, jedno to to, że szkoła katolicka, ma być szkołą katolicką i tam ma być obecny Jezus Chrystus. I za to jesteśmy odpowiedzialni, nigdy nie wolno nam z tego zrezygnować. Myślę, że nam w Polsce to nie grozi,

ale jednocześnie musimy też myśleć perspektywicznie. Druga sprawa to, kiedy Ksiądz Kardynał ukazywał sytuację, miejsce szkoły katolickiej w różnych krajach, często także w krajach muzułmańskich, i to jaką powagą te szkoły się cieszą, jakim uznaniem, dzięki swojej solidności, to jest dla nas jakieś wielkie wyzwanie, żeby rzeczywiście dbać o jakość tych szkół, żeby nigdy nam nikt nie zarzucił, że jest to szkoła, która nie formuje człowieka, nie przygotowuje go do bycia odpowiedzialnym za te zadania, które będzie realizował. To na pewno musimy sobie wziąć do serca. A poza tym Ksiądz Kardynał mówił o tym, żeby być świadkiem. I podczas homilii, i teraz. To ja chciałem powiedzieć tak: Kiedy słuchałem Eminencji, Eminencja jest Prefektem Kongregacji ds. Wychowania Katolickiego, a więc można powiedzieć, że Eminencja jest urzędnikiem watykańskim, ale kiedy słuchamy to możemy powiedzieć, że Eminencja jest wielkim świadkiem. Świadkiem tej Kongregacji, która jest odpowiedzialna za tyle ważnych spraw: za seminaria, za uniwersytety, za szkoły katolickie. I za to świadectwo, którego dzisiaj byliśmy świadkami, bardzo gorąco Waszej Eminencji dziękujemy, jak i za to, że mimo tylu zajęć przyjechał do nas. A słuchając, możemy wyrobić sobie chociaż mały ogląd tego, ile zadań, wyjazdów, spraw. W tych warunkach, Eminencja znalazł jeszcze czas na to, żeby spędzić z nami pół dnia. Myślę, że tak uprzywilejowanych środowisk w świecie jest bardzo mało, dlatego bardzo serdecznie dziękujemy.

Ksiądz kard. Zenon Grocholewski

Serdeczne Bóg zapłać! Dziękuję i życzę, żeby wasza aktywność, była ubogaceniem naszego kraju, ubogaceniem Kościoła, jak również i Was samych!

Szczęść Boże!!!

Część II

Wykłady

*Ks. dr hab. Marek Dziewiecki,
O. prof. dr hab. Leon Dyczewski OFMConv.*

*Ks. dr hab. Grzegorz Ryś
Prof. dr hab. Katarzyna Olbrycht*

RODZINA U PODSTAW EDUKACJI PATRIOTYCZNEJ I OBYWATELSKIEJ. ANALIZA PSYCHOLOGICZNA

Ks. dr hab. Marek Dziewiecki, UKSW

*Rodzina i ojczyzna to te wspólnoty,
które decydują o losie człowieka.*

Wstęp

Wychowanie patriotyczne jest istotnym elementem wychowania chrześcijańskiego. Wynika to z integralności i realizmu wychowania zgodnego z zasadami Ewangelii. Biblia ukazuje dwie podstawowe wspólnoty, od których w największym stopniu zależy los człowieka: rodzinę i ojczyznę. Także Bóg w ludzkiej naturze miał swoją rodzinę i swoją ojczyznę, o los której się martwił i nad którą zapłakał. Wychowanie patriotyczne dokonuje się głównie w ramach wychowania rodzinnego, szkolnego i parafialnego. Z oczywistych względów wychowanie patriotyczne jest w znacznym stopniu uwarunkowane aktualnymi trendami społecznymi i kulturowymi. Kontekstem współczesnego wychowania – w tym także wychowania patriotycznego – jest dominująca obecnie kultura postmodernizmu, zwana też ponowoczesnością.

Celem niniejszego opracowania jest ukazanie fundamentalnej roli rodziny w edukacji patriotycznej i obywatelskiej, ze szczególnym uwzględnieniem aspektów psychologicznych. Prezentowane opracowanie zawiera dwie główne części: prezentację dominującego obecnie społeczno-antropologicznego kontekstu wychowania oraz podstawowe wymiary wychowania patriotycznego i społecznego w rodzinie.¹

1. Kultura subiektywizmu, hedonizmu i egoistycznego indywidualizmu

*Ponowoczesność to anty-kultura,
w której ideałem staje się patologia.*

Na początku XXI wieku dominuje wyjątkowo szkodliwa dla rozwoju człowieka kultura, zwana ponowoczesnością. Jest to bowiem kultura, w której ideałem stają się różne formy niedojrzałości, zaburzeń a nawet patologii. Ponowoczesność charakteryzuje się skrajnym relatywizmem w odniesieniu niemal do wszystkiego,

¹ Szczegółowe analizy na temat ponowoczesności oraz zasad wychowania w tego typu kulturze zob. M. Dziewiecki, *Wychowanie w dobie ponowoczesności*, Kielce 2002.

np. w odniesieniu do kryteriów zdrowia fizycznego (traktowanie bezpłodności jako przejawu „zdrowia reprodukcyjnego” i antykoncepcji jako „leku”!), zdrowia psychicznego, wartości i norm moralnych, a nawet statusu i godności osoby ludzkiej.² Relatywizm prowadzi do zawężonej i naiwnej antropologii, która ze względów ideologicznych przecenia możliwości człowieka, natomiast pomija milczeniem zagrożenia i ograniczenia, którym on podlega. Ponowoczesność to zatem ucieczka od rzeczywistości i dominacja ideologii. Idealem staje się tu człowiek, który coraz lepiej rozumie świat wokół siebie, ale coraz mniej rozumie samego siebie.

Symptomatyczną cechą społeczeństwa ponowoczesnego jest ambiwalentna postawa wobec myślenia. Z jednej strony obserwujemy rozwój nauki i techniki, a z drugiej strony widzimy, że coraz więcej ludzi rezygnuje z racjonalnego myślenia w odniesieniu do własnego życia i postępowania. W ponowoczesności promowany jest rodzaj „schizofrenii” intelektualnej. „Poprawność” polityczna wymaga bowiem, by współczesny człowiek posługiwał się myśleniem naukowym i logicznym tylko (!) w odniesieniu do świata rzeczy. Natomiast w odniesieniu do człowieka powinien kierować się myśleniem magicznym, życzeniowym czy „pozytywnym”, zamiast myśleniem realistycznym i logicznym. Mentalność ponowoczesności stawia subiektywne przekonania danego człowieka (nawet tego, kto jest ewidentnie niedojrzały czy zaburzony) wyżej niż obiektywne fakty.

Ucieczka od logicznego myślenia wynika z dwóch powodów. Powód pierwszy to fakt, że kultura ponowoczesności związana jest z wieloma absurdalnymi ideologiami i mitami, które nie wytrzymałyby konfrontacji z racjonalnym myśleniem (np. przekonanie o istnieniu łatwego szczęścia, stawianie demokracji ponad prawdą, a tolerancji ponad miłością i odpowiedzialnością, traktowanie jako równoważnych różnych systemów religijnych, moralnych czy filozoficznych). Powód drugi to fakt, że jakość myślenia na temat samego siebie zależy bardziej od jakości życia i postępowania niż od ilorazu inteligencji. Ponowoczesność prowadzi do kryzysu człowieka i promuje zachowania zaburzone. W konsekwencji typowy przedstawiciel ponowoczesności to ktoś, kto nie potrafi postępować zgodnie z mądrym myśleniem i dlatego myśli zgodnie z niemądrym postępowaniem i kto w konsekwencji potrafi nałogowo oszukiwać samego siebie nawet wtedy, gdy z tego powodu umiera (np. alkoholizm, narkomania, AIDS).³

² Por. GS 4. Szczegółową analizę w tej kwestii prezentuje G. Silvestri, *Società complessa e nuove frontiere della profezia cristiana*, Roma 1996, s. 304.

³ Por. M. Dziewiecki, *Wychowanie w dobie ponowoczesności*, Kielce 2002, s. 64 ns.

Niezwykle groźną dla wychowania cechą ponowoczesności jest tendencja do skrajnego, egoistycznego indywidualizmu, czyli do przyznawania jednostce absolutnej wartości i do uznawania jej za jedyne kryterium odniesienia. Celem człowieka w tej perspektywie jest egoistyczne skupianie się na samym sobie i szukanie przyjemności za każdą cenę. Człowiek, który ulega kulturze ponowoczesnej, kręci się wokół samego siebie, jest niezdolny do solidarności społecznej, do życia we wspólnocie ani do kontaktu z Bogiem. Egoistyczny indywidualizm wyklucza nie tylko troskę o dobro wspólne, solidarność, sprawiedliwość społeczną, współodpowiedzialność czy wierność. Wyklucza też podstawowe wartości, takie jak prawo do życia (bo ktoś silniejszy usiłuje żyć kosztem kogoś słabszego), do wolności (bo wolny jest rynek, ale nie człowiek), do wrażliwości moralnej i religijnej, bo to wszystko sprzeciwia się logice egoistycznego indywidualizmu.⁴ Indywidualizm to odwrotność kolektywizmu, który jest typowy dla komunizmu i w którym liczy się wyłącznie dobro określonej grupy czy klasy społecznej. Indywidualizm oznacza popadnięcie w drugą skrajność. Jedną z konsekwencji indywidualizmu jest absolutyzacja subiektywizmu, gdyż w tej perspektywie „prawdziwe” jest to, co dana jednostka sądzi czy chce, by było prawdziwe. W ten sposób człowiek tworzy świat, w którym wszystko jest prywatne, oparte jedynie na odczuciach, na egoistycznym szukaniu osobistej wygodny i doraźnej przyjemności.

Inną istotną cechą postmodernizmu jest hedonizm. Termin ten oznacza traktowanie przyjemności jako jedyne kryterium postępowania. Hedonista myli przyjemność z radością i szczęściem. W konsekwencji szuka przyjemności osiągniętej łatwo, bez wysiłku, bez zobowiązań, bez oceny moralnej. Uleganie hedonizmowi prowadzi do sytuacji, w której człowiek staje się niewolnikiem doraźnej przyjemności i traci zdolność myślenia o konsekwencjach swego postępowania. Hedonista nie chce pracować, ale chce korzystać z pracy innych. Szuka rozrywki za cenę sumienia, moralności, wierności, rodziny, a nawet za cenę zdrowia i życia. Coraz częściej współczesny hedonista nie szuka już nawet przyjemności, ale zadawala się iluzją miłych doznań, np. sięgając po narkotyki, decydując się na patologiczny seks czy odgrywając rolę kogoś szczęśliwego nawet kilka minut przed popełnieniem samobójstwa. Hedonista poddaje się mentalności supermarketu. Przechodzi koło własnego życia jak koło sklepowych półek z towarami i wyciąga rękę po wszystko, co przyciąga jego uwagę. Nie zdaje sobie sprawy z tego, iż stając się niewolnikiem doraźnej przyjemności czyni to, co w rzeczywistości oddala go od trwałego szczęścia.

⁴ Por. G. Frosini, *Evangelizzare oggi*, Bologna 1994, s. 41

Człowiek kierujący się mentalnością ponowoczesności, dąży do absolutnej i łatwej wolności, w której wyłącznie on sam jest kryterium własnego działania. Taki człowiek ucieka od oczywistego faktu, że prawdziwa wolność jest owocem wysiłku, pracy nad sobą, dyscypliny, wytrwałości, zdolności do realistycznego myślenia, do współpracy i do wierności wobec podjętych zobowiązań. W konsekwencji ponowoczesność promuje „wolność” anarchiczną, bezmyślną, destrukcyjną. „Wolność”, która prowadzi do krzywd i konfliktów w życiu osobistym oraz do chaosu i dezorganizacji w życiu społecznym. Jest to głównie „wolność”, która polega na uleganiu popędom i instynktom, na czynieniu tego, co łatwiejsze, a nie tego, co wartościowsze. Jednocześnie jest to „wolność” od logicznego myślenia, od odpowiedzialności i zdrowego rozsądku, od autorytetów i instytucji, od miłości i prawdy. Ostatecznie jest to „wolność”, która polega na iluzji, że można stworzyć społeczeństwo, w którym wszyscy mają prawa, a nikt nie ma obowiązków. W tej perspektywie chrześcijaństwo wydaje się religią zbędnych nakazów i zakazów, a nie źródłem cennych drogowskazów.⁵

Kolejną cechą człowieka ponowoczesnego jest zawężenie i zniekształcenie pragnień. Pragnienie można zdefiniować jako skupienie się na jakimś ważnym dążeniu, które uznajemy za cenne i wartościowe. Ponowoczesność programowo zawęży i zniekształca pragnienia, gdyż zawęży i zniekształca wizję człowieka oraz horyzonty ludzkiego życia. Jednocześnie dąży do wytworzenia sztucznych potrzeb, które nie wynikają z potrzeb człowieka, ale służą interesom gospodarki, mody czy polityki. Zawężone, a w konsekwencji zaburzone pragnienia prowadzą do uzależnień i nałogów, stąd człowiek ponowoczesny staje się symbolem człowieka zniewolonego i uzależnionego od alkoholu i narkotyków, od pieniędzy i władzy, od popędów i emocjonalnych przeżyć, od telewizji i Internetu, od rzeczy i osób. W konsekwencji człowiek ponowoczesny ma niewielkie pragnienia i aspiracje, które są jedynie fotokopią jego obecnych doznań czy przeżyć.

Prezentacja cech i tendencji, którymi charakteryzuje się ponowoczesność, umożliwia określenie podstawowych skutków antropologicznych, pedagogicznych i społecznych tego typu kultury i filozofii życia. Otóż podporządkowanie się zasadom i logice ponowoczesności prowadzi do sytuacji, w której egzystencja poszczególnych ludzi i całych społeczeństw oparta jest na naiwnych iluzjach oraz na groźnych ideologiach, które są wewnętrznie sprzeczne i które prowadzą do dramatyczne-

⁵ M. Krüggeler (red.), *Institution – Organisation – Bewegung. Sozialformen der Religion im Wandel*, Opladen 1999, s. 30.

go kryzysu. Nic zatem dziwnego, że ponowoczesność okazuje się głównym nośnikiem tego wszystkiego, co prowadzi do cywilizacji śmierci. Pojawia się coraz większa rozbieżność między optymistycznymi sloganami głoszonymi w mediach, a nie-ludzką często rzeczywistością, w której zwierzęta bywają bardziej chronione niż ludzie. W społeczeństwie ponowoczesnym rośnie rozczarowanie i frustracja.

Wiele dziewcząt i chłopców w dobie ponowoczesności doświadcza zbyt mało miłości ze strony rodziców i innych bliskich. W konsekwencji wielu młodych ludzi nie wierzy w miłość i nie potrafi kochać. Część z nich popada w najgroźniejszą chorobę, jaką jest obojętność na własny los.

Drugą cechą współczesnych młodych ludzi to zbyt mało prawdy w kontakcie z samym sobą i z innymi ludźmi. Wielu młodych staje się obecnie tchórzami wobec prawdy i wobec twardych realiów rzeczywistości. Oszukują samych siebie i są podatni na archaiczne mity o istnieniu łatwego szczęścia.

Kolejna cecha współczesnych ludzi młodych to zbyt mało wychowania. Nie jest możliwy rozwój spontaniczny: bez wysiłku, dyscypliny, czujności, bez zasad moralnych i autorytetów. Dojrzały wychowawcy to najwięksi dobroczyńcy ludzkości, bo nie ma dobrej przyszłości bez solidnego wychowania. Niestety coraz częściej wychowanie zastępowane jest mitami o spontanicznej samorealizacji, o wychowaniu bez stresów czy o szkole neutralnej światopoglądowo. Konsekwencją braku wychowania jest zawężenie i zniekształcenie pragnień u wielu wychowanków.

Niepokojącą cechą współczesnych wychowanków jest też błędna hierarchia wartości, którą przejmują oni od dorosłych. Konsekwencją naiwności w sferze aksjologicznej jest błędna filozofia życia, w której doraźna przyjemność stawiana jest dosłownie ponad wszystko: nie tylko ponad normy moralne, sumienie czy odpowiedzialność, ale także ponad zdrowie i życie.

„Postępowe” środowiska laickie promują tak zwaną „wielokulturowość” jako projekt ideologiczny i usiłują dowodzić, że wszystkie kultury są równoważne. Tego typu ślepotą kulturową (*culture-blindness*) nie jest wynikiem naiwności, lecz cynizmu możliwych tego świata, którzy pod pozorem neutralności próbują promować najniższą kulturę właśnie dlatego, że prowadzi ona do degradacji człowieka. W tego typu kontekście cywilizacyjnym relatywizowane – czy wręcz pomijane – jest znaczenie Ojczyzny dla rozwoju i funkcjonowania człowieka oraz wartość wychowania patriotycznego i obywatelskiego. W tej sytuacji roztropni rodzice powinni tym większą uwagę skupiać na promowaniu dojrzałych postaw patriotycznych u swoich dzieci.

2. Patriotyzm jako istotny element wychowania w każdych czasach

Wychowanie patriotyczne wynika z natury człowieka oraz z jego podstawowych więzi i potrzeb.

We współczesnych systemach pedagogicznych coraz mniej i coraz rzadziej uwzględnia się wychowanie patriotyczne. „Poprawny” politycznie i pedagogicznie stał się kosmopolityzm. Środki społecznego przekazu promują ideał „obywatela świata”, który pozbawiony jest własnej ojczyzny oraz tradycji narodowych. Tymczasem wychowanie patriotyczne jest aktualne we wszystkich czasach i kulturach, gdyż dotyczy natury człowieka i jego podstawowych potrzeb oraz więzi.

Wychowanie patriotyczne wynika z oczywistego faktu, że człowiek jest istotą społeczną i że jego istnienie oraz rozwój zależny jest od włączenia się w określone wspólnoty społeczne, z których najważniejsza to rodzina oraz naród. Pierwszą rzeczą, która jest złą dla człowieka, to samotność. Każdy z nas potrzebuje wsparcia ze strony różnych ludzi i środowisk oraz pragnie wnieść pozytywny wkład w życie innych. Wspólnota rodzinna – chociaż najważniejsza – nie wystarczy człowiekowi i nie może zaspokoić wszystkich jego potrzeb oraz aspiracji. Konieczne są również inne wspólnoty i środowiska: szkolne, rówieśnicze, regionalne. Potrzebna jest zwłaszcza ta więź, która łączy nas z narodem i ojczyzną, w której przyszliśmy na świat i której los w jakimś stopniu wszyscy dzielimy.

Poczucie wspólnoty z własnym narodem jest czymś wrodzonym i spontanicznym. Doświadczamy tego w bardzo oczywisty sposób na przykład w obliczu pielgrzymek Jana Pawła II do Polski lub w obliczu sukcesów sportowych naszych rodaków, z którymi się wtedy chętnie i wręcz odruchowo utożsamiamy. Spontaniczne poczucie wspólnoty z narodem i ojczyzną to jednak za mało, aby mówić o świadomym i dojrzałym patriotyzmie.

Przyjrzyjmy się najpierw terminologii oraz możliwym sposobom odnoszenia się do ojczyzny. Słowo „patriotyzm” pochodzi od greckiego słowa „patriotes”, czyli rodak. „Patrios” to ktoś pochodzący od tego samego ojca, a „pater” to ojciec. Patriota to zatem ktoś, kto okazuje szacunek i miłość wobec swojej ojczyzny, kto wnosi osobisty wkład w jej rozwój, a także kto – w razie potrzeby – gotowy jest do poniesienia dla niej ofiar i wyrzeczeń. Patriotyzm przejawia się zarówno w pracy i działaniu, jak też w poczuciu silnej więzi emocjonalnej, społecznej, kulturowej, religijnej z własnym narodem, z jego historią i tradycją, z jego wartościami i aspiracjami.

Przeciwieństwem patriotyzmu są postawy skrajne: nacjonalizm i kosmopolityzm. Nacjonalizm to postawa, która polega na idealizowaniu i wywyższaniu własnego narodu. Często wiąże się z tym nienawiść do innych narodów, pogarda, dążenie do podboju, dominacji, a nawet zupełnej zagłady innych narodów i ojczyzn. Nacjonalizm jest przejawem fanatyzmu, a uleganie takiej postawie rodzi wrogość i nienawiść. Skrajny nacjonalizm – przynajmniej w Europie – nie jest obecnie zbyt groźny, gdyż dotyczy niewielkiej liczby ludności, a ponadto jest zdecydowanie zwalczany na forum społecznym jako „niepoprawny” politycznie.

Z tego względu znacznie groźniejsza w naszych czasach jest druga skrajność, którą nazywamy kosmopolityzmem i która traktowana jest przez większość lewicowych polityków oraz środków przekazu jako ideał, jako postawa „poprawna” politycznie, natarczywie zachwalana. Słowo „kosmopolityzm” pochodzi od greckiego słowa „kosmopolites”, czyli „obywatel świata”. Kosmopolita to ktoś, kto nie czuje więzi ze swoją ojczyzną i kto uważa, że żadna tego typu wspólnota nie jest w ogóle potrzebna. Przejawem kosmopolityzmu jest ideologicznie rozumiana „tolerancja” oraz slogany o nie narzucaniu innym narodom własnej kultury i tradycji. W efekcie w Europie emigranci z innych kontynentów zachowują swoją tożsamość narodową i swoją więź z ojczyzną, np. muzułmanie, którzy poprzez swoje stroje, wiarę religijną i solidarność narodową przenoszą część swojej ojczyzny do Europy. W tym samym czasie europejscy kosmopolici zatracają swoje korzenie, kulturę i świadomość narodową. Tymczasem tak, jak nie można kochać wszystkich ludzi na świecie, jeśli najpierw nie nauczymy się kochać naszych bliskich i samych siebie, tak też nie można być dobrym obywatelem świata, jeśli najpierw nie jest się dobrym obywatelem własnej Ojczyzny. Pogłębione wychowanie patriotyczne chroni zatem przed każdą skrajnością: przed fanatycznym wywyższaniem własnego narodu oraz przed lekceważeniem więzi z ojczyzną i jej tradycjami.

3. Być patriotą dzisiaj

Sposób wyrażania patriotyzmu jest najbardziej oczywisty w sytuacjach bezpośredniego zagrożenia ojczyzny, np. w obliczu ataku ze strony wrogiej armii, a także w obliczu wielkich katastrof czy klęsk żywiołowych. Patriotyzm polega wtedy na ofiarnej obronie ojczyzny oraz na okazywaniu solidarności własnym rodakom. W polskiej tradycji – ze względu na uwarunkowania geopolityczne i bolesną historię – wielu Polaków rozumie patriotyzm głównie, a nawet wyłącznie, jako zbrojną obronę granic, udział w powstaniu narodowym czy przystąpienie do oddziałów party-

zanckich, aby walczyć z najeźdźcą. Tymczasem w warunkach pokoju i niepodległości przejawy miłości ojczyzny są z reguły mniej heroiczne i oczywiste, ale równie ważne i trudne. Patriotyzm na co dzień to solidne wypełnianie obowiązków obywatelskich, jak np. pełnienie służby wojskowej, płacenie podatków, ochrona środowiska, własności i zasobów naturalnych własnego kraju, aktywna troska o honor ojczyzny i dobre imię rodaków.

Dojrzały patriotyzm wyraża się jednak w jeszcze bardziej osobisty i konkretny sposób. Przyjrzyjmy się zatem podstawowym przejawom współczesnego patriotyzmu, który powinien stać w centrum oddziaływań wychowawczych każdej dojrzałej rodziny.

3.1. Znajomość własnego narodu oraz jego historii i tradycji

Tak, jak nie można w sposób konkretny i dojrzały kochać ludzi, których nie znamy, tak też nie można kochać i wspierać ojczyzny, jeśli jej nie znamy lub jeśli nie rozumiemy jej aktualnej sytuacji i potrzeb. W żadnej dziedzinie życia ignorancji nie można pogodzić z miłością i troską. Z tego względu ważnym przejawem patriotyzmu jest dobra znajomość historii i kultury Ojczyzny, tradycji i wartości, a także obecnych uwarunkowań i potrzeb. Czytanie mądrych publikacji na ten temat, rozmowy ludzi starszych z dziećmi i młodzieżą na temat tradycji i zwyczajów, znajomość wysiłku i dorobku poprzednich pokoleń Polaków, poznawanie życiorysów wyjątkowych rodaków, respektowanie świąt narodowych, znajomość dat i wydarzeń istotnych dla losów Ojczyzny to postawy, bez których patriotyzm nie byłby możliwy.

3.2. Troska o osobisty rozwój oraz solidne wykształcenie

Troska o Ojczyznę to nie tylko dobra znajomość jej przeszłości i tradycji. To także troska o jej dzisiejszą rzeczywistość i pomyślność. Każdy naród jest silny przede wszystkim siłą swoich rodaków. Z tego względu patriotyzm oznacza troskę danego człowieka o własny rozwój, o zdrowie fizyczne, o dojrzałość psychiczną, moralną, duchową i religijną. Miłość do ojczyzny pobudza dojrzałą dumę narodową, a ta z kolei mobilizuje do podejmowania osobistego trudu w kierunku rozwoju i samowychowania. Dążenie do osobistego rozwoju i dojrzałości dla dobra ojczyzny ma wiele przejawów. Pierwszym z tych przejawów jest umiejętność dojrzałego, krytycznego myślenia. Słaba i zagrożona w swym istnieniu jest ojczyzna, jeśli większość jej mieszkańców to ludzie, którzy są naiwni i bezkrytyczni, którzy żyją w świecie iluzji i którzy oszukują samych siebie. Silna jest natomiast ta ojczyzna, w której większość

obywateli to ludzie zdolni do trzeźwego myślenia, do krytycznego obserwowania rzeczywistości, do wyciągania logicznych wniosków z obserwacji życia, a także do uczenia się na błędach popełnianych przez samych siebie czy przez innych ludzi.

Drugą cechą dojrzałego patrioty jest zdolność do odpowiedzialnej miłości. Biedna jest ta ojczyzna, w której znaczna część obywateli to egoiści, ludzie prymitywni, skorumpowani, nieuczciwi, zaburzeni, egoistyczni, cyniczni, skoncentrowani na samych sobie, na szukaniu doraźnej przyjemności i wygody. Miłość to coś znacznie więcej niż uczucie czy zauroczenie emocjonalne. Dojrzała miłość to taki sposób postępowania, który służy rozwojowi kochanej osoby i wspólnoty osób. Dorastanie do takiej miłości jest przejawem troski o los ludzi, wśród których żyjemy, a w konsekwencji jest przejawem troski o los narodu, który wspólnie stanowimy.

Trzecią istotną cechą patrioty jest troska o ochronę wewnętrznej wolności. Jakże biedna jest ta ojczyzna, w której wielu obywateli to ludzie uzależnieni, zniewoleni, niezdolni do podejmowania mądrych i odpowiedzialnych decyzji. Żyjemy w cywilizacji, którą można nazwać nie tylko cywilizacją śmierci, ale także cywilizacją uzależnień i zniewoleń. Współczesny Europejczyk stał się niemal synonimem człowieka uzależnionego: od alkoholu, nikotyny, narkotyków, od telewizji, pornografii, Internetu, od ciała, jedzenia, seksu, emocji, od dominującej ideologii i mody, od pieniędzy i przemocy, od różnych substancji, osób czy bodźców. W tej sytuacji ochrona wewnętrznej wolności jest przejawem nie tylko troski o własny los, ale także troski o ojczyznę. Tylko wewnętrznie wolni ludzie, kierujący się głosem sumienia i rozważli, mogą zbudować oraz obronić niepodległą ojczyznę.

3.3. Troska o rodzinę

Kolejnym przejawem wychowania patriotycznego jest dorastanie do troski o rodzinę: o tę, w której wzrastamy i o tę, do której założenia się przygotowujemy. Jakże zagrożony jest los kraju i narodu, w którym rodziny są nietrwałe, rozbite, biedne materialnie czy duchowo, patologiczne, wrogo nastawione do dzieci, niezdolne do tworzenia klimatu bezpieczeństwa oraz do mądrego wychowania młodego pokolenia. Silna rodzina jest fundamentem silnej ojczyzny. Świetnie widać to obecnie choćby na przykładzie Niemiec. Zostały tam ostatnio uznane za małżeństwo i rodzinę związki homoseksualne, a zatem ci, którzy tworzą pary bezpłodne. Ponadto wiele małżeństw się tam rozpada, a znaczna część małżonków nie jest zdolna do miłości rodzicielskiej, przez co dramatycznie spada liczba dzieci. Jeśli obecny trend się utrzyma, to według badań socjologicznych za 40 lat Niemcy będą stanowili mniejszość

we własnym kraju. Napływający bowiem do Niemiec obywatele krajów muzułmańskich, zwłaszcza obywatele Turcji, tworzą znacznie silniejsze, wielodzietne rodziny. Powyższy przykład jest dowodem na to, że troska o dobre przygotowanie do założenia trwałej rodziny, w której wyrastać będą mądre i szczęśliwe dzieci, to jeden z najważniejszych przejawów patriotyzmu.

3.4. Uczciwa i kompetentna praca zawodowa

W obecnych uwarunkowaniach społecznych i politycznych Europy coraz większe znaczenie dla niepodległości i losu ojczyzny ma nie tyle wojsko czy liczba ludności danego kraju, co raczej poziom rozwoju gospodarczego oraz postęp naukowy i techniczny. Zależna od innych krajów i zagrożona staje się ta ojczyzna, w której znaczna część obywateli to ludzie bezrobotni, źle wykształceni, niedbale pracujący, bierni. Podobnie w trudnej sytuacji znajduje się ta ojczyzna, w której przemysł jest przestarzały, która nie dysponuje nowoczesnymi technologiami, która musi importować drogie wytwory nowoczesnej myśli technicznej, a sama skazana jest głównie na sprzedawanie taniego surowca czy półproduktów. W tej sytuacji dorastanie do patriotyzmu przejawia się nie tyle poprzez sumienną służbę wojskową czy gotowość do walki zbrojnej w obronie Ojczyzny, ile poprzez wkład w jej rozwój gospodarczy. A to oznacza, że współczesny patriota to ktoś, kto dba o swoje solidne wykształcenie i kompetencje na rynku pracy. To także ktoś, kto jest przedsiębiorczy, zdolny do podejmowania mądrych inicjatyw, do tworzenia miejsc pracy, do owocnej współpracy z innymi rodakami.

3.5. Odpowiedzialność społeczna i polityczna

Każda ojczyzna istnieje w postaci państwa, które przybiera określoną formę ustrojową. Zagrożona jest ta ojczyzna, w której ustroj polityczny jest niesprawiedliwy, w której ludzie sprawujący władzę są skorumpowani, niekompetentni lub nieudolni, w której źle działają podstawowe instytucje i służby państwowe (parlament, rząd, samorządy, policja, poczta, komunikacja, system oświaty, ochrona zdrowia, itd.). Z tego względu stopień społecznej i politycznej świadomości oraz dojrzałości obywateli jest istotnym wyznacznikiem sytuacji danego narodu i jego ojczyzny.

Współczesny patriota to ktoś, kto wnosi pozytywny wkład w sytuację społeczną i polityczną w swojej ojczyźnie. Wymaga to najpierw krytycznej obserwacji rzeczywistości, by przeciwstawiać się zagrożeniom w sferze społecznej i politycznej. Patriota to ktoś, kto rozumie, że nie służy dobru ojczyzny modne obecnie bezkrytyczne

ubóstwianie demokracji, budowanej bez podstawowych wartości, jakimi są: bezwarunkowa ochrona ludzkiego życia, troska o godność i rozwój każdego obywatela, uczciwość, odpowiedzialność, sprawiedliwość i solidarność społeczna. Patriotą to ktoś, kto rozumie, że nie można budować dobra ojczyzny w oparciu o naiwnie rozumianą tolerancję czy nieodpowiedzialną demokrację, która prowadzi do korupcji, niesprawiedliwości, ubóstwa milionów rodaków, a nawet do ukrytej dyktatury, gdy politycy przypisują sobie prawo decydowania o tym, kto jest w danym państwie chroniony prawem, a kogo można legalnie zabić, np. w postaci aborcji czy eutanazji.

Patriotą to ktoś, kto rozumie, że demokracja jest dobrym ustrojem dla ojczyzny i państwa jedynie wtedy, gdy w tej Ojczyźnie większość obywateli to ludzie światli, odpowiedzialni, kompetentni, ludzie sumienia, którzy rzeczywiście szczerze troszczą się o dobro wspólne. Stąd ważnym przejawem patriotyzmu jest krytyczne analizowanie ustroju i zachowań ludzi rządzących, demaskowanie wszelkich przejawów zła w wymiarze społecznym i politycznym, kontrolowanie władz państwowych i samorządowych oraz ustanawianych przez nich praw, a także osobisty, pozytywny wpływ na życie społeczne i polityczne poprzez odpowiedzialne uczestnictwo w wyborach oraz zaangażowanie się w życie wspólnoty lokalnej. Patriotą to ktoś, kto potrafi wraz z osobami podobnie myślącymi organizować skuteczne grupy nacisku, które sprawdzają na ile państwo chroni obywateli przed wszelkimi zagrożeniami, np. przed przestępczością i demoralizacją, na ile chroni i promuje rodzinę oraz podstawowe wartości, takie jak miłość, prawda i odpowiedzialność.

Zakończenie

Istnieje ścisły związek między sytuacją poszczególnych obywateli a sytuacją Ojczyzny. Ten fakt najlepiej sobie uświadamiamy wtedy, gdy z Ojczyzną dzieje się coś dramatycznie złego, np. wtedy gdy traci ona niepodległość lub gdy nie stwarza swoim obywatelom elementarnych warunków, które są potrzebne, by żyć w wolności i bezpieczeństwie. Do tej pory ponosimy jeszcze bolesne konsekwencje krzywd, jakich doznała nasza Ojczyzna w ostatnich dwustu latach swojej historii (rozbiory, okupacja hitlerowska, rządy komunistów).

Z tego względu postawa patriotyczna, czyli troska o Ojczyznę, jest ostatecznie nie tylko troską o los rodaków, ale także troską o los nas samych i naszych bliskich. Jest też pozytywnym wkładem w rozwój i dobro innych narodów. Przypomina nam o tym ten nasz Rodak, z którego jesteśmy najbardziej dumni i od którego możemy

uczyć się dojrzałego patriotyzmu. Właśnie on – Jan Paweł II – upewnia nas o tym, że „człowiek swoją głębszą tożsamość ludzką łączy z przynależnością do narodu, swoją zaś pracę pojmuje także jako pomnażanie dobra wspólnego wypracowanego przez jego rodaków, uświadamiając sobie przy tym, że na tej drodze praca ta służy pomnażaniu dorobku całej rodziny ludzkiej” (*Elementarz Jana Pawła II dla wierzącego, wątpiącego i szukającego*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2001).

Z powyższych analiz płynie zobowiązanie do traktowania wychowania patriotycznego i obywatelskiego jako istotnego elementu wychowania integralnego w rodzinie. Rodzice wspierani przez wszystkich wychowawców chrześcijańskich – księży, nauczycieli, katechetów, liderów młodzieżowych grup formacyjnych – powinni przygotowywać dzieci i młodzież do tych form nowoczesnego patriotyzmu, które zostały zasygnalizowane w niniejszej analizie.

RODZINA U PODSTAW KSZTAŁTOWANIA POSTAWY PATRIOTYCZNEJ. ANALIZA SOCJOLOGICZNA

Prof. dr hab. Leon Dyczewski OFMConv., KUL

1. Wspólne cechy patriotyzmu i rodziny

Termin patriotyzm jedni wywodzą od słowa greckiego „patriotes”, oznaczający rodaka, ziomka, obywatela, inni od słowa łacińskiego „patria” – czyli ojczyzna, a z kolei to słowo pochodzi od słowa pater – czyli ojciec, po którym się dziedziczy. W obydwu przypadkach pochodzenia polskiego słowa patriotyzm chodzi zatem o spadek po ojcach, po przodkach, o ojcowiznę. Łącząc znaczenie obydwu źródłosłów – greckiego i łacińskiego – możemy powiedzieć, że w dzisiejszym słowie patriotyzm zawierają się dwa niezmiernie ważne elementy: więź i dziedzictwo, czyli patriotyzm łączy ludzi, którzy mają z sobą coś wspólnego, co otrzymali i w czym wspólnie uczestniczą, czego powinni strzec, co powinni pomnażać i doskonalić, bo to ich dziedzictwo. A zatem patriotyzm jest swoistego rodzaju postawą i jednocześnie wartością.

Patriotyzm zakłada określony podmiot, czyli kogoś, kto jest patriotą, kto patriotyzm posiada i go przejawia. Może to być jednostka należąca do określonej zbiorowości, jak też zbiorowość rozumiana jako wyodrębniona całość. Tą zbiorowością może być rodzina, ród, społeczność lokalna, regionalna, naród. Stąd też mamy patriotyzm Kowalskiego i Zielińskiego, a także rodziny Kowalskich i Zielińskich, patriotyzm lokalny mieszkańców Augustowa i Warszawy, patriotyzm regionalny Ślązaków i Kujawiaków, patriotyzm Polaków, czyli patriotyzm polskiego narodu i patriotyzm polskiego społeczeństwa, w którym wprawdzie dominują Polacy, ale utożsamiają się z nim także osoby z innych grup etnicznych i narodowych, czyli etnicznie nie-Polacy.

Patriotyzm jest swoistą relacją jednostek do swojej zbiorowości i wszystkiego, co tworzy jej treść, a więc stosunek do ludzi i przestrzeni, którą zamieszkują, dotychczasowego losu dziejowego, poszczególnych wydarzeń i wizji przyszłości, do języka, wierzeń, obyczajów i zwyczajów, do wytworów kultury, instytucji i państwa. Patriotyzm wyraża się w poczuciu wspólnoty, w przywiązaniu i umiłowaniu tego, co wspólne, w wierności i tęsknocie za tym, co wspólne, w postawie szacunku i poświęcenia, w coraz pełniejszym rozumieniu swojego społeczeństwa i w poczuciu odpowiedzialności za wszystko, co w nim istnieje i się dzieje, w poczuciu obowiązku działania na rzecz jego rozwoju. To wszystko składa się na pojęcie Ojczyzny, zarówno

no tej w wymiarze ogólnym i w sensie ideologicznym, jak i tej w wymiarze lokalnym i w sensie ojcowizny, czyli wyznaczanej relacjami bezpośrednimi i możliwością poznania wszystkiego osobiście.¹

Patriotyzm tak rozumiany przejawia się w trosce o swoją Ojczyznę, o jej suwerenność i jakość życia wszystkich obywateli, a więc o stosunki międzyosobowe, poziom i jakość wykształcenia, o miejsca pracy dla wszystkich, o właściwe funkcjonowanie produkcji, dystrybucji, usług, o rozwój szeroko rozumianej kultury – by jak najwięcej ludzi ją tworzyło i z niej korzystało, o przestrzeń zamieszkania, o dobre relacje z innymi społeczeństwami oparte na szacunku dla nich i poszanowaniu ich praw.

Kiedy mówimy o patriotyzmie, to na ogół łączymy go z Ojczyzną rozumianą ogólnie, ideologicznie i egzystencjalnie. Umiejscawia on nas wówczas w przestrzeni ogólnopolskiej i w dziejach polskiego narodu, polskiego społeczeństwa. Przychodzą nam na myśl wydarzenia, miejscowości, postacie, wielkie osiągnięcia w jego dziejach. Kiedy mówimy o patriotyzmie lokalnym, przychodzą nam na myśl miejscowości, które nieraz na mapie trudno znaleźć, wydarzenia, postacie, których nie ma w podręcznikach szkolnych, ale znamy je doskonale z opowiadań rodziców, dziadków, sąsiadów, z kronik rodzinnych i własnej obserwacji.

Chciałbym zwrócić uwagę na to, że patriotyzm ma wiele wspólnego z rodziną, że cechy patriotyzmu ojczyźnianego, tego ogólnopolskiego i tego lokalnego, są wspólne postawie rodzinnej. Zanim je zacznę charakteryzować, warto sobie uświadomić, że obydwa pojęcia w języku polskim: Ojczyzna i rodzina, są rodzaju żeńskiego, choć w obydwu społecznościach do dzisiaj czołową rolę odgrywa mężczyzna. Ponadto w ikonografii Ojczyznę symbolizuje postać kobieca, choć w dotychczasowej historii w obronie Ojczyzny stawali najczęściej mężczyźni i za nią ginęli. Interpretacja tego zjawiska może być różna, ale nasuwa się i taka: Ojczyzna obejmuje wszystkich i patriotyzm przejawiają zarówno mężczyźni, jak i kobiety, a ponadto ma on takie cechy, które w kulturze europejskiej ściśle wiążemy z kobietą-matką, z rodziną. Ojczyzna na swój sposób, podobnie jak kobieta, rodzi swoich członków i podobnie jak rodzina ich kształtuje.

Obydwa rodzaje patriotyzmu: ojczyźniany i rodzinny mają następujące wspólne cechy: odnoszą się do ściśle określonej zbiorowości i przestrzeni, zawierają w sobie pragnienie pokoju, ładu i bezpieczeństwa, opierają się o wspólne uniwersum symboliczne, które ułatwia międzyosobową komunikację, przejawiają się w poczu-

¹ Rozróżnienie dokonane przez S. Ossowskiego. S. Ossowski. *Z zagadnień psychologii społecznej*, w: tegoż *Dziela* t. III, Warszawa 1967, s. 201-2003 oraz tegoż *Analiza socjologiczna pojęcia Ojczyzna*, w: tegoż *O Ojczyźnie i narodzie*, Warszawa 1984.

ciu zakorzenienia, przywiązania, odpowiedzialności, troski, obrony w sytuacji zagrożenia i pracy na rzecz dalszego rozwoju. Zarówno umiłowanie rodziny, jak i Ojczyzny jest trwałe, ofiarne, wymaga poświęceń i stałej działalności na rzecz ich rozwoju, niezależnie od tego, jakimi one są, bardziej czy mniej dobrymi, niezależnie od tego, czy znajdują się w sytuacji pomyślności czy kryzysu. Członkowie zbiorowości ojczyźnianej i rodzinnej mają też prawo do korzystania ze wszystkiego, co w Ojczyźnie i w rodzinie istnieje, co one posiadają, w tzw. ich dobru wspólnym, ich dziedzictwie.

Powiązanie patriotyzmu ojczyźnianego z rodzinnym jest szczególnie widoczne w sytuacji utraty państwowości lub emigracji, kiedy przychodzi żyć w obcym państwie. W jednym i drugim przypadku brakuje instytucji wspierających patriotyzm ojczyźniany lub ich działalność jest mocno ograniczona, kontrolowana. Wówczas rodzina staje się podstawowym środowiskiem kształtowania świadomości ojczyźnianej, narodowej. To właśnie w rodzinie kultywuje się i przekazuje dziedzictwo kulturowe rodzimego kraju, tęskni się za nim, na różne sposoby się je utrwala i pomnaża.

Patriotyzm tak rozumiany przejawia się w uznawaniu swojego narodu za szczególnie cenną wartość, w pielęgnowaniu swojego języka i swojej kultury, w odczuwaniu wspólnoty losu, w kulcie znaczących postaci, w przyjmowaniu wspólnych wartości i realizowaniu wspólnych dążeń, w przedkładaniu celów ważnych dla Ojczyzny nad osobiste, a kiedy zachodzi potrzeba patriotyzm przejawia się w ponoszeniu dla Ojczyzny ofiary z własnego zdrowia, czasu, dóbr materialnych, a nawet życia. Tak rozumiany patriotyzm nie zawiera negatywnych postaw wobec innych narodów, ale przejawia się w okazywaniu im szacunku, w poszanowaniu ich praw i w trosce o dobre z nimi stosunki.

Patriota na co dzień dba o pomyślność i dobre imię swojego narodu i państwa. Ma poczucie dumy i godności narodowej. Nie pozwala na obrazę swego kraju. A jednocześnie jest daleki od megalomanii i szowinizmu. Szanuje i kultywuje symbole narodowe: flagę, godło i hymn. Nie wstydzi się przynależności do swego narodu i bycia obywatelem swojego państwa. Gdy potrzeba, manifestuje swoje przywiązanie do ojczystej kultury, języka, tradycji. Dobrze pracuje na rzecz podwyższenia jakości życia współobywateli i znaczenia swojego państwa w skali międzynarodowej. Warto zwrócić uwagę na to, że walka o wolność i suwerenność są ważnym elementem postawy patriotycznej, a uaktualnia się ona w sytuacji utraty lub zagrożenia tych wartości. Natomiast kiedy taka sytuacja nie istnieje, patriotyzm przejawia się przede wszystkim w formułowaniu idei, zasad i celów harmonijnego rozwoju oraz w podejmowaniu działań na rzecz wszechstronnego i harmonijnego rozwoju Ojczyzny

w wymiarze ogólnopolskim i lokalnym. Stąd też ważną rzeczą jest, by w okresach pokoju przypominać społeczeństwu wydarzenia i postacie, które przede wszystkim pobudzają do twórczej i pozytywnej działalności, a więc znaczących intelektualistów, wynalazców, dobrych inżynierów, budowniczych, wzorcowych nauczycieli, lekarzy, polityków, rzemieślników, dobrych ojców i dobre matki, itp.

Kształtowanie tak rozumianej postawy patriotycznej jest ważnym zadaniem procesu socjalizacji każdego społeczeństwa. I trudno sobie wyobrazić społeczeństwo, któremu by nie zależało na tym, aby jego członkowie nie miłowali swojego kraju, aby nie okazywali troski o niego i nie dbali o jego rozwój. Proces kształtowania patriotyzmu dokonuje się w całościowo rozumianym życiu społeczno-państwowym, a więc w rodzinie, szkole, w instytucjach i organizacjach, w miejscach pracy, a obecnie w dużym zakresie poprzez media. Dokonuje się to w bardzo prosty sposób wówczas, kiedy w całościowym obiegu komunikacyjnym, np. polskiego społeczeństwa, na różne sposoby wiąże się obywateli z własnym społeczeństwem, narodem i państwem, ukazując ich proces rozwoju historycznego, problemy terażniejszości i wizje przyszłości, ważne i upowszechnione w nim wartości, normy, stany psychospołeczne, znaczące jednostki i grupy oraz ich wytwory, charakterystyczne wierzenia, obyczaje i zwyczaje, urokliwe krajobrazy i wyjątkowego znaczenia budowle, miejsca pamięci, powiązania z innymi narodami i pozycję wśród innych społeczeństw i państw.

Biorąc pod uwagę, że media stają się coraz bardziej ponadnarodowe i globalne, ciężar kształtowania postawy patriotycznej i ukazywanie patriotyzmu jako szczególnie cennej wartości w dzisiejszych procesach globalizacji spoczywa przede wszystkim na rodzinie i systemie edukacji od najniższego do najwyższego poziomu, a także na mediach publicznych. Media publiczne ustawowo są zobowiązane do ochrony i pogłębiania tożsamości kulturowej swojego społeczeństwa, bowiem media komercyjne, mając najczęściej charakter globalny, na ogół nie są zainteresowane kształtowaniem polskiego patriotyzmu u odbiorców. Ale czy wiele treści patriotycznych znajduje się w naszych mediach publicznych? Czy pracownicy mediów wykazują wystarczającą dbałość o kształtowanie polskiej tożsamości społeczno-kulturowej i postawy patriotycznej odbiorców? Warto te pytania zadawać i poszukiwać na nie odpowiedzi poprzez dokonywanie analizy treści przekazów medialnych. Postawę patriotyczną ze swojego obowiązku ma kształtować także system szkolnictwa i oświaty. Ale jak to zadanie pełnią poszczególne szkoły zależy to nie tylko od nauczycieli, lecz także od polityki edukacyjnej, od autorów podręczników szkolnych.

W niniejszym opracowaniu koncentrujemy się na roli rodziny w kształtowaniu patriotyzmu. Że w przeszłości była ona znacząca, świadczą o tym liczne fakty i wspomnienia osób z czasu, kiedy postawa ta przechodziła największe próby i domagała się wielkich ofiar. Patriotyzm charakterystyczny chociażby takich postaci z najnowszej historii Polski – jak Józefa Piłsudskiego, Ignacego Paderewskiego, Wojciecha Korfante-go, św. Maksymiliana Kolbego, bohaterów lat okupacji i Powstania Warszawskiego, kard. Stefana Wyszyńskiego, ks. Jerzego Popiełuszki, Zbigniewa Herberta, Ojca Świętego Jana Pawła II – wyrastał z wychowania rodzinnego. Rodzina kształtowała postawę patriotyczną tych ludzi. Nas interesuje jednak to, czy dzisiejsza przeciętna rodzina polska kształtuje postawę patriotyczną, w jakim zakresie czyni to obecnie. Pytania te są o tyle zasadne, że coraz wyraźniej proces socjalizacji, w trakcie którego dokonuje się przekaz dziedzictwa kulturowego, i kształtowanie postawy patriotycznej przenoszą się poza rodzinę. Zdaniem P. L. Bergera i Th. Luckmanna w nowoczesnym społeczeństwie dominuje tzw. socjalizacja wtórna, czyli poza rodziną, przede wszystkim w miejscach kształcenia, zabawy-rozrywki, w grupach koleżeńskich, organizacjach, miejscach pracy, przez media. Osłabienie, a nawet zagubienie roli rodziny w kształtowaniu patriotyzmu może także potwierdzać zmniejszanie się wspólnoty rodzinnej. Dzisiejsze gospodarstwa domowe najczęściej są dwupokoleniowe, nie ma w nich dziadków, którzy z reguły są depozytariuszami tradycji rodzinnej i narodowej.² W rodzinie nie ma więc osób, które mogłyby przekazywać młodemu pokoleniu narodowe dziedzictwo kulturowe i patriotyzm w taki sposób i w tak szerokim wymiarze, jak to miało miejsce dawniej.

Czy rzeczywiście rodzina utraciła zdolność kulturotwórczą, zdolność przekazu patriotyzmu i kształtowania postawy patriotycznej, którą dawniej posiadała? Jest to pytanie niezmiernie ważne dla rodziny i polskiego społeczeństwa, dla jego tożsamości i rozwoju, dla naszej przyszłości.

Moja odpowiedź na to pytanie jest pozytywna: rodzina nadal ma właściwości kulturotwórcze, nadal przekazuje wartość patriotyzmu i kształtuje postawę patriotyczną, tylko czyni to w nieco mniejszym zakresie i w inny sposób niż dawniej.

2. Właściwości rodziny sprzyjające przekazowi dziedzictwa kulturowego i kształtowaniu postawy patriotycznej

Rodzina jako swoista grupa społeczna ma tylko sobie właściwe cechy, które sprzyjają kształtowaniu i przekazowi dziedzictwa kulturowego oraz patriotyzmu. Oto one:

² O rodzinie wielopokoleniowej i więzi między pokoleniami w rodzinie piszę więcej w: L. Dyczewski, *Więź między pokoleniami w rodzinie*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2002.

2.1. Rodzina jest wyraźnie wyodrębnioną grupą naturalną, pierwotną, podstawową, ściśle związaną z naturą ludzką, występuje powszechnie

Ogromna większość ludzi żyje w rodzinie. Przynależność do niej wyznaczają więzi formalne powstałe przez zawarcie małżeństwa lub adopcję oraz więzi pokrewieństwa (różnego stopnia). Jest to grupa zamknięta i dla podkreślenia swojej odrębności poszczególne rodziny przyjmują sobie właściwe miano, i tylko ci, którzy do niej należą, są nim objęci i uprawnieni do jego używania. Mamy więc rodziny Grabowskich, Zielińskich, Kowalskich itp.

Przynależność do rodziny jest stała. Nie można się z niej wypisać, wyrzec się jej ani ze swojej pamięci wymazać, co można uczynić w przypadku każdej innej grupy społecznej. Przynależenie do konkretnej rodziny idzie za człowiekiem przez całe jego życie. Ci, którzy zerwali ze swoją rodziną przez rozwód czy separację, nie są w stanie jej zapomnieć nawet po kolejnych rozwodach czy separacjach.

Rodzina obejmuje całego człowieka, a nie tylko określoną sferę jego osobowości lub aktywności, co ma miejsce w przypadku przynależenia do innych grup społecznych, do których członkowie rodziny przynależą. Kontakty rodzinne mają różnorodną treść i obejmują całą osobowość, całego człowieka. Każde słowo w rodzinie jest ważne i całościowo przeżywane. Sukcesy i nieszczęścia jednej osoby są przeżywane przez wszystkich. Niczego w rodzinie nie da się ukryć. Uczestnicząc w innych grupach, można ukryć brak wiedzy, lenistwo, a nawet swój egoizm, w rodzinie jest to niemożliwe. W kontaktach rodzinnych każdy uczestniczy całą swoją osobowością, tzn. całą swoją rozumnością, wolnością i emocjonalnością, umiłowaniem piękna lub jego brakiem.

2.2. Rodzina ma wyodrębnioną, własną przestrzeń (dom, mieszkanie w bloku) i wiąże z nią całościowo swoje życie

Jest to przestrzeń zamknięta, należy tylko do określonej rodziny, często naznaczona konkretnym znakiem, w kulturze europejskiej najczęściej tabliczką z nazwiskiem rodziny. Nikt obcy nie ma prawa do tej przestrzeni wejść, tylko ten, kogo rodzina zaprosi. Przestrzeń tę rodzina może przekazać komu będzie chciała. Rodzina urządza ją według swoich gustów, upodobań i możliwości finansowych. Kto ją przekracza w mgnieniu oka dostrzega jej odmienność w stosunku do innych mieszkań. Doświadczyłem tego wyraźnie, kiedy w pierwszym roku po święceniach kapłańskich pracowałem w Kołobrzegu i chodziłem z wizytą duszpasterską w okresie Bożego Narodzenia. Odwiedzając w ciągu jednego dnia od 30 do 40 rodzin, nie spotkałem dwóch

identycznych mieszkań, choć najczęściej były rozlokowane w identycznych blokach i klatkach schodowych. Każde mieszkanie było inaczej urządzone i w każdym mieszkaniu nieco inaczej mnie witano i żegnano, tzn. każda rodzina ma własną kulturę kontaktu z gościem. By to uwyraźnić, dorzucę, że jedna rodzina, kiedy przyjmuje gościa, wyłącza telewizor, inna tego nie czyni. Telewizor i gość są równie ważni dla gospodarzy. W przypadku użytkownika telewizora kultura tych dwóch rodzin różni się zasadniczo. Także to, co jest oglądane w telewizorze, zależy od rodziny.

2.3. Rodzina kształci właściwości poznania i rozumienia

Ta funkcja rodziny najlepiej widoczna jest w języku. Przy pomocy przyswojonego języka określamy, porządkujemy i przekazujemy poznawaną przez nas rzeczywistość. W pierwszym okresie naszego życia uczymy się tego w rodzinie. I w zależności od tego, jak rodzina nas w tym zakresie wyposaża, tak poznajemy świat zewnętrzny i wewnętrzny i tak go przekazujemy innym. Różnice w tym zakresie są dostrzegalne w pierwszych klasach szkoły podstawowej, kiedy dzieci pochodzą z różnych środowisk. Jedne mają bogate słownictwo i nie mają trudności w rozumieniu tego, co się do nich mówi, innym trzeba tłumaczyć podstawowe słowa dla rozumienia wielu spraw. Pewien kłopot sprawiają z reguły dzieci z domu dziecka. Nie dlatego, by nie były wystarczająco pojętne, ale dlatego, że mają uboższy język, bowiem ani od rówieśników, ani od wychowawców nie uczą się bogatego słownictwa. Jest to przede wszystkim język prostych informacji, poleceń i rozkazów, znacznie uboższy od języka używanego w przeciętnej rodzinie, a tym bardziej w rodzinie, w której rodzice mają wyższe wykształcenie, szerokie zainteresowania i bardzo różnorodny kontakt z dzieckiem. Rodzice, którzy rozmawiają z dziećmi, poszerzają nieustannie ich zasób słów, pojęć, podziałów, a tym samym rozwijają ich właściwości poznawcze. Dziecko samo domaga się tego od dorosłych, zasypując ich przeróżnymi pytaniami. Nie zapomnę mojej podróży z Warszawy do Lublina we wrześniu 1963 roku. W przedziale siedział obok mnie ojciec z chłopcem w wieku 3-4 lat. Dziecko z wielkim zainteresowaniem patrzyło przez okno i nieustannie pytało ojca o to, co dostrzegało w zmieniającym się krajobrazie. Ojciec na wszystkie pytania odpowiadał pełnymi zdaniami, rzeczowo i wyczerpująco. Nie usłyszałem: siedź cicho, nie przeszkadzaj. Nie wziął do ręki gazety czy książki, lecz cierpliwie i kompetentnie poszerzał poznanie swojego dziecka. Przy końcu podróży pogratulowałem ojcu stylu kontaktu z dzieckiem. Można przypuszczać, że nie miało ono trudności w szkole. W takich kontaktach wczesnego dzieciństwa dokonuje się przekaz narodowego dziedzictwa kulturowego

i kształtowanie postawy patriotycznej. Dlatego wskazane jest zabieranie małych dzieci na spotkania i nabożeństwa religijne o charakterze narodowym i patriotycznym, do muzeum, na wystawy, na uroczystości świąt narodowych.

2.4. Rodzina wprowadza w świat znaczeń

Żyjemy w podwójnym świecie: w świecie natury, który jest nam dany, i w świecie kultury, który sami tworzymy. Świat kultury to świat znaczeń, to właśnie świat dziedzictwa kulturowego rodziny, społeczności lokalnej, narodu i ktoś musi nas weń wprowadzić, wyjaśnić jego poszczególne elementy, by był on dla nas zrozumiały. Nieustannie go tworzymy i wyjaśniamy innym. Nie jesteśmy w stanie poznać sami całego świata znaczeń. Wprowadza nas weń jako pierwsza rodzina. Robi to wtedy skutecznie, kiedy sama dobrze zna świat znaczeń, kiedy aktywnie uczestniczy w uniwersum symbolicznym swojej społeczności lokalnej i swojego narodu, kiedy panuje w niej dobry wzajemny kontakt. Atmosfera wzajemnego zaufania ma duże znaczenie w procesie wzajemnej socjalizacji. Od tych osób łatwiej i więcej się bierze w zakresie świata symbolicznego, do których mamy większe zaufanie, którzy są dla nas autorytetami moralnymi lub w danej dziedzinie. Doskonale ilustruje to następujące opowiadanie:

Rodzina jest na spacerze. Dziecko biegnie do ojca z kwiatem i powiada:

- Tato, patrz, róża.

- Ojciec popatrzył i powiada: To nie róża, tylko gerbera.

- A właśnie że róża!

- Mówię ci, że nie róża, tylko gerbera

- A właśnie że róża! - Upiera się dzieciak... Stanowcza odpowiedź ojca wzbudziła w nim jednak wątpliwość, biegnie więc do matki. Po chwili wraca do ojca i mówi:

- Mama powiedziała, że róża.

Można przypuszczać, że w tym przypadku matka miała pełniejszą więź z dzieckiem i od niej bardziej niż od ojca „na wiarę” wszystko przyjmowało. Słowa i ich rozumienie przyjmujemy od innych właśnie na zasadzie zaufania do nich. Jeżeli go brakuje, występują utrudnienia w przekazywaniu świata znaczeń. To bardzo ważna wskazówka dla życia rodzinnego: przekazywanie czegokolwiek opiera się na silnej więzi w rodzinie. Jeżeli ona słabnie, automatycznie pokolenia i poszczególne osoby mniej sobie wzajemnie przekazują w zakresie dziedzictwa kulturowego. Ale jeżeli więź jest silna i jej treść bogata, rodzina ma dużą szansę przekazać w miarę wiele z bogactwa dziedzictwa kulturowego swojego narodu i ukształtować odpowiednio intensywną postawę patriotyczną.

2.5. Rodzina wprowadza człowieka w działanie

To, co dzieje się w rodzinie obchodzi i dotyka każdego jej członka, najmniejszy zakup, najmniejsza strata lub zysk. Wszystkie decyzje są dyskutowane i komentowane, w najróżniejsze działania są włączane dzieci już od najmłodszych lat. Dlatego rodzina widziana jest jako szkoła życia społecznego. A jeżeli są to działania w jakikolwiek sposób powiązane z losem własnej Ojczyzny, własnej społeczności lokalnej, to następuje powiązanie z nią własnego losu, kształtuje się postawa odpowiedzialności za Ojcowiznę i Ojczyznę.

2.6. Rodzina środowiskiem selekcji

Różnymi drogami, obecnie w dużym zakresie przez media elektroniczne, docierają do rodziny przeróżne wiadomości, wartości, normy, wzory zachowań, poglądy i plany życiowe. Rodzina w sobie właściwy sposób je odbiera, dyskutuje się w niej nad nimi i je ocenia. Niektóre z nich są akceptowane i przyjmowane, inne odrzucane. Tworząc własne środowisko kulturowe, rodzina pełni swoistą rolę filtra, błony przepustowej, szczególnie wobec dzieci. To ona decyduje o tym, jakie treści i formy oglądają jej członkowie.

Wymienione wyżej właściwości posiada rodzina niezależnie od czasu i społeczeństwa w jakim żyje. Sprawiają one, że rodzina tworzy swoisty system komunikacji symbolicznej, kształtuje i przekazuje własne dziedzictwo kulturowe, ściśle związane z dziedzictwem kulturowym narodu i społeczności lokalnej. Stosunkowo łatwo może też kształtować postawy patriotyczne swoich członków.

3. Święta i zwyczaje rodzinne nośnikami patriotyzmu

Święta są ściśle związane z wartościami i normami etycznymi, wydarzeniami, osobami i miejscami znaczącymi w społeczeństwie, z losem konkretnego narodu. A zatem świętowanie to właśnie obcowanie z tymi elementami narodowej i społecznej tożsamości, które w dniu codziennym umykają z pola naszej świadomości. W świętowaniu dostrzegamy je wyraźniej, na nowo je interpretujemy i silnie przeżywamy. Świętowanie jest tym bardziej znaczące, jeżeli zawiera w sobie religijny i narodowy charakter, jeżeli świętujących odnosi do wartości transcendentalnych i pozarodzinnych.

Rodzina polska w swojej tradycji ma liczne święta, najczęściej są one nierozdzielnie związane ze świętami religijnymi. Do świąt najbardziej bogatych w tradycje

i najbardziej uroczyste obchodzonych należą Boże Narodzenie i Wielkanoc, za nimi w dużej odległości plasują się Dzień Wszystkich Świętych połączony z dniem zmarłych i Boże Ciało. Są to święta religijne i jednocześnie rodzinne, mają one bogatą obrzędowość. Rodzina gromadzi się w nie najliczniej.

Do najważniejszych świąt typowo rodzinnych w Polsce, które są mocno związane z religią, należą takie święta progowe, jak ślub i wesele, narodziny dziecka, jego chrzest i Pierwsza Komunia Święta, śmierć i pogrzeb. Aż trzy święta z wyżej wymienionych są skoncentrowane na dziecku, czyli podkreślają tę wartość, która w kulturze polskiej jest bardzo wysoko ceniona i dzisiaj należy do najbardziej upragnionych przez młodzież. Jej uświadamianie i podtrzymywanie w rodzinie jest wzmacnianiem patriotyzmu młodego pokolenia.

Śpośród świąt państwowo-narodowych Polacy jako najważniejsze w sondażu z 1996 roku wymienili: 3 Maja – rocznica ustanowienia Konstytucji 3 Maja (49%) i 11 listopada – Narodowe Święto Niepodległości (42%)⁸. Obydwa mają charakter świąt publicznych. Wiedza o nich jest jednak niewielka, a i obrzędowość słabo rozbudowana. Według sondażu z listopada 1997 roku tylko 12% badanych wiedziało, dlaczego święto 11 listopada jest obchodzone akurat tego dnia i z czym ta data się wiąże, a co trzeci nie wiedział, co to za święto ani dlaczego jest obchodzone⁹. Są to skutki edukacji szkolnej w okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, która milczeniem pomijała wywalczenie przez Polaków niepodległości w 1918 roku, po 146 latach rozbiorów.

Wymienione wyżej święta rodzinne, religijne i państwowe są ściśle powiązane z całościową kulturą polską i europejską, z chrześcijaństwem, dzięki czemu posiadają bogatą symbolikę, rozbudowaną obrzędowość i trwałość. Wzbogacając się poprzez wieki w nowe symboliczne przedmioty i zachowania stanowią integralną część kultury polskiej. Wiele zwyczajów dawniej powszechnie praktykowanych w życiu pozarodzinnym, w społeczności lokalnej i regionalnej, utrzymuje się już dzisiaj tylko w rodzinie.

Obchodzenie świąt w rodzinie jest niezmiernie ważne dla procesu socjalizacji ze względu na treści i formy, jakie są z nim związane. Doskonale zdaje sobie z tego sprawę rodzina, dlatego na ogół organizuje bardziej bogate formy świętowania, kiedy są w niej dzieci w wieku rozwojowym. Poprzez uroczyste obchodzenie świąt członkowie rodziny wyraźnie uświadamiają swoje w niej miejsce, uczą się swoich upraw-

⁸ CBOS. *Rocznice i święta ważne dla Polaków. Komunikat z badań*, Warszawa, kwiecień 1996, BS/64/64/96.

⁹ CBOS. *Co Polacy wiedzą o święcie 11 listopada? Komunikat z badań*, Warszawa, listopad 1997, BS/142/142/97.

nień i obowiązków, zakorzeniają się w rodzinę, a poprzez nią w społeczność lokalną i regionalną, w kulturę całego narodu i społeczeństwa. Świąta bowiem są ważnym elementem i nośnikiem tożsamości społecznej i kulturowej, ważnym czynnikiem kształtowania postawy patriotycznej.

Specyficzną cechą świąt i zwyczajów z nimi związanych jest brak radykalizmu w ich przemianach. Często bywa tak, że nowe elementy harmonijnie wiążą się z już istniejącymi. Nie porzuca się łatwo symbolicznych przedmiotów i zachowań, nawet wtedy, gdy dla tych, którzy je praktykują, straciły swoje dawne znaczenie. Dlatego też jeżeli jakaś rodzina polska straciła więź z religią to zachowuje zwyczaje bożonarodzeniowe, o religijnej i narodowej wymowie, mimo że jej członkowie nie rozumieją już ich treści. Zwyczaje – podobnie jak język – są ważnym elementem kultury narodowej i polskiej tożsamości społeczno-kulturowej. W nich zawierają się dzieje polskiego narodu i społeczeństwa, ideały, dążenia, wierzenia, charakter stosunków społecznych. Dlatego ich przestrzeganie jest przejawem kontynuacji kultury narodowej i są jej wspaniałym nośnikiem. Rodzina pełni tutaj rolę swoistego pomostu pomiędzy dawnymi i nowymi laty oraz pomiędzy jednostką i narodem, społeczeństwem. Przez to zaś, że pielęgnowane w niej zwyczaje przeżywane są bardzo indywidualnie, w niewielkiej grupie osób, z dużym ładunkiem emocjonalnym, zakorzeniają one jednostkę głęboko w to wszystko, co nazywamy dziedzictwem kulturowym rodziny i narodu. Organizatorami zwyczajów rodziny z reguły są starsze pokolenia, i przede wszystkim kobiety. Od nich zależy najbardziej sposób funkcjonowania rodziny, zwyczajowości oraz emocjonalny klimat podczas uroczystości i świąt rodzinnych. Zwyczaje rodzinne pełnią bardzo ważną rolę wychowawczą i socjalizacyjną wobec wszystkich członków rodziny, przede wszystkim zaś wobec pokolenia najmłodszego. Dlatego rodzina uaktywnia je i wzbogaca szczególnie wówczas, kiedy są w niej dzieci w wieku rozwojowym.

Można sobie zadać pytanie, jakie wartości, normy i stany psychospołeczne przekazuje dzisiejsza rodzina polska poprzez obchodzone w niej świąta i zachowywane zwyczaje? Wymieniać można ich wiele, ale tutaj warto wskazać na te, które zostały mocno ugruntowane w kulturze polskiej i które w mniejszym bądź większym zakresie są przekazywane nadal przez przeciętną rodzinę w Polsce⁵, a należą do nich następujące: wartość domu, życie rodzinne i dziecko, silna więź między pokoleniami i krewnymi, wysoka pozycja kobiety – matki, religijność przepełniona silną emocjonalnością, racjonalność dopełniana uczuciowością, intymność domu połączona

⁵ Szerzej wartości kultywowane w rodzinie polskiej omawiam w: L. Dyczewski. *Rodzina twórcą i przekazicielem kultury*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2003, s. 127-152. Zob. także: *Wartości w kulturze polskiej*, red. L. Dyczewski, Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie i T. Goniewiczza, Lublin.

z otwartością na sprawy publiczne, gościnność (spontaniczna, bezpośrednia, wylewna, wspaniałomyślna, ofiarna, pogodna, czasami także nachalna), wolność i indywidualizm uspołeczniony.

Świętowanie jest swoistą umiejętnością, czymś innym niż umiejętność spędzania czasu wolnego. Umiejętność świętowania może być rozwijana i można ją zatracić na rzecz spędzania czasu wolnego, co dzisiaj często się dzieje. Ale wtedy dzień świąteczny od dnia powszedniego różni się jedynie brakiem pracy zawodowej, odpoczynkiem i regeneracją sił psychofizycznych, nie ma podniosłych i jednoczących nas z innymi przeżyć.

Świętowania, jak wielu umiejętności, należy i trzeba się uczyć. Osiąga się to poprzez:

- a) aktywne uczestniczenie w świętowaniu tych społeczności lokalnych, rodzin, grup społecznych, które umieją organizować świętowanie;
- b) poznawanie zwyczajów i obyczajów świątecznych własnego środowiska oraz odkrywanie znaczeń symbolicznych z nimi związanych;
- c) obserwację świętowania w różnych kulturach i przyjmowanie z nich tych elementów, które da się wkomponować w świętowanie we własnej rodzinie, społeczności lokalnej, we własnym narodzie;
- d) dbałość o jakość własnego życia, jakość życia swojej rodziny i swojego środowiska, tzn. troska o wartości pozamaterialne i religijne, o ich coraz pełniejsze rozumienie i bogatsze przeżywanie;
- e) przeznaczanie wystarczająco wiele czasu na świętowanie w przekonaniu, że świętowanie nie jest czasem straconym, lecz ubogacającym życie osobiste, rodzinne i społeczne;
- f) sporządzenie kalendarza rodzinnego świąt i rocznic, o których w rodzinie się pamięta i na swój sposób je obchodzi, przykładowo mogą to być następujące: styczeń – Nowy Rok oraz święto Objawienia Pańskiego (w Polsce upowszechniona nazwa: Święto Trzech Króli - 06.01); marzec-kwiecień – Wielkanoc, Światowy Dzień Pamięci Ofiar Katynia (13.04), Uroczystość głównego patrona Polski św. Wojciecha (23.04); maj – Święto Konstytucji 3 Maja i głównej patronki Polski Najśw. Maryi Panny (03.05), uroczystość głównego patrona Polski św. Stanisława (08.05); czerwiec – Boże Ciało, Noc świętojańska (24.06); sierpień – rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego (01.08), uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny i poświęcenie ziół, kwiatów, płodów ziemi, rocznica Cudu nad Wisłą (15.08), Dzień Solidarności i Wolności (31.08); wrzesień – rocznica wybuchu II Wojny Światowej (01.09); październik – Dzień Edukacji Narodowej (14.10), Dzień Papie-

za Jana Pawła II (16.10); listopad – uroczystość Wszystkich Świętych (01.11) i Dzień Zmarłych (02.11), Narodowe Święto Niepodległości (11.11); grudzień – Boże Narodzenie (24-25.12). Ważne są także świąteczne dni lokalne, patronalne, rocznice rodzinne.

4. Więź rodzinna a kultura i patriotyzm

Wracamy do zasadniczego problemu, czy dzisiejsza rodzina może tworzyć i przekazywać dziedzictwo kulturowe i kształtować postawę patriotyczną? Analizując ten problem skorzystajmy z definicji kultury Umberto Eco, znanego historyka, znawcę semiotyki, semiologii. Píše on: „kultura to system znaków służących międzyosobowej komunikacji”⁶. Oznacza to, że aby kultura mogła być tworzona i przekazywana, musi istnieć komunikacja pomiędzy ludźmi. Przez znaki, którymi się komunikujemy, przekazujemy sobie wzajemnie różnorodne treści i formy, które są podstawowymi elementami dziedzictwa kulturowego. A zatem tworzeniu i przekazywaniu dziedzictwa kulturowego towarzyszy międzyosobowa więź i im ona jest bardziej trwała, intensywna i treściowo bogatsza, tym większa szansa na kontynuację i rozwój przekazywanych treści i form dziedzictwa kulturowego.

Ścisłe powiązania więzi społecznej i dziedzictwa kulturowego da się empirycznie uzasadnić. Społeczeństwa, w których więzi społeczne są słabe, w których jednostki z niego się wyalienowują i przenoszą się do innych społeczeństw, w których anomia społeczna staje się powszechnym zjawiskiem, tracą właściwości kulturotwórcze, słabnie w nich przekaz dziedzictwa kulturowego i twórczość, szczególnie w zakresie tzw. kultury symbolicznej, słabną też postawy patriotyczne. Jednostki są zatroskane przede wszystkim o podwyższanie własnego standardu życia i ewentualnie o rozwój kultury jednostkowej. Z kolei społeczeństwa, w których występuje zjawisko integracji w różnych dziedzinach życia, są kulturowo prężne i rozwojowe. Dostrzega się w nich kumulację dorobku kulturowego i tworzenie nowych wytworów kultury. Troska o wspólne dziedzictwo kulturowe jest w nich widoczna i nakłady na jego rozwój wyższe aniżeli w tych społeczeństwach, które przeżywają różne formy anomii społecznej.

Wracając do rodziny, można stwierdzić, że jeżeli więź w niej jest słaba, to słaba jest także jej zdolność do tworzenia i przekazywania dziedzictwa kulturowego. Badania ukazują, że rodziny o słabej więzi mają też uboższe dziedzictwo kulturowe, wykazują mniejsze zainteresowanie jego tworzeniem i przekazywaniem, cedują to na

⁶ U. Eco. *Pejzaż semiotyczny*, PWN, Warszawa 1972, s. 29.

różnego rodzaju instytucje i organizacje mniej bądź bardziej wyspecjalizowane w tym zakresie, a więc na szkołę, organizacje kulturalne, teatry i filharmonie, kółka zainteresowań, itp.

Odwołując się do obserwacji i wyników badań, można stwierdzić, że w przeciętnej rodzinie polskiej więź jest na tyle intensywna, że rodzina jest zdolna do tworzenia i przekazywania polskiego dziedzictwa kulturowego i kształtowania postaw patriotycznych.⁷ Rodzina, łącząc co najmniej dwa pokolenia, a przy wydłużającej się przeciętnej życia ludzkiego coraz częściej trzy i cztery, jest miejscem wymiany pomiędzy nimi całości ich życia. Pokolenia starsze opowiadają młodszym o swoim dzieciństwie i o swojej młodości. Relacjonują o zdarzeniach, w jakich uczestniczyli, jakich byli świadkami lub jakie zasłyszeli od innych. Ich opowiadania pełne są scen z dawnych zabaw, przyjęć, uroczystości, ślubów, wesel i pogrzebów. Nie ukrywają też opowieści o waśniach i pojednaniach rodzinnych oraz sąsiedzkich. Gdyby nie opowieści dziadków i rodziców niejedno dziecko w dzisiejszej polskiej rodzinie nie wiedziałoby o tym, że w wigilię Bożego Narodzenia wnoszono dawniej snop zboża i stawiano go w rogu izby, że siano kładziono pod stołem i było to ulubione miejsce spania dla dzieci, że na Zielone Świąta tatarakiem i brzoźkami zdobiono nie tylko mieszkanie, ale całe obejście wokół domu, że kiedy córka była na wydaniu, malowano w Kieleckim dom na niebiesko, itp.

Mimo różnic pokoleniowych w dziedzinie kultury, wiele rodzin pielęgnuje własne dziedzictwo kulturowe. Prawie 2/3 dorosłych Polaków stwierdza, że w ich rodzinach często (17%) lub od czasu do czasu (44%) rozmawia się o historii rodziny i o jej dawnych losach. Pozostali stwierdzają, że w ich rodzinach rozmawia się rzadko (19%) o historii rodziny własnej albo wcale (19%).⁸ Tymi, którzy przybliżają historię rodzinną młodszym pokoleniom są najczęściej dziadkowie. W wielu rodzinach są oni dobrze znani. Ponad jedna trzecia (35%) dorosłych Polaków stwierdza, że wie jak żyli ich dziadkowie, co siedemnasty (6%) sporo wie o swoich pradziadkach i dalszych przodkach. Większość (66%) potrafi określić zawód lub zajęcie dziadków ze strony ojca i ze strony matki.⁹

Według sondażu CBOS z listopada 2000 roku przeprowadzonego na reprezentatywnej próbie losowej dorosłej ludności Polski, niemal trzy piąte ankietowanych (59%) stwierdza, że coś zawdzięcza swoim dziadkom, najczęściej zasady moralne

⁷ Szerzej cechy te omawiam w: Leon Dyczewski, *Rodzina twórcą i przekazicielem kultury polskiej*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2003, s. 27-48.

⁸ *Dzieje rodziny w naszej pamięci. Komunikat z badań*, CBOS, Warszawa, styczeń 2000, s. 2.

⁹ Tamże, s. 9-10.

(61%), wiarę religijną (60%), poczucie, że jest kochany(na) (60%), znajomość dziejów rodziny (57%), takie cnoty, jak obowiązkowość, pracowitość, samodyscyplina, silna wola (53%), miłość ojczyzny (51%).

Tabela 1: Co zawdzięczają dorośli Polacy swoim dziadkom

Czy zawdzięcza Pan(i) swojej babci lub swojemu dziadkowi?	Odpowiedzi twierdzące		
	ogółu badanych	osób, które zawdzięczają dziadkom opiekę i wychowanie (N = 512)	osób, które nie zawdzięczają dziadkom opieki i wychowania (N = 556)
	W procentach		
Zasady moralne	61	90	34
Poczucie, że jest kochany(a)	60	92	32
Wiarę religijną	60	88	35
Znajomość dziejów rodziny	57	84	34
Takie cnoty, jak: obowiązek, pracowitość, samodyscyplina, silna wola	53	81	29
Miłość ojczyzny	52	78	29
Znajomość niektórych wydarzeń historycznych	51	78	29
Praktyczne umiejętności, związane np. z prowadzeniem domu, opieką nad członkami rodziny, majsterkowaniem, prowadzeniem gospodarstwa rolnego, wędkowania, gry w szachy, itp.	41	68	17
Zainteresowania, hobby, np. zamiłowanie do nauki, muzyki, malarstwa, literatury, wędrówek, sportu, wędkowania, gry w szachy itp.	24	41	9
Mieszkanie	15	28	4
Spadek	11	19	3
Coś innego	3	5	2

Źródło: Co zawdzięczamy swoim babciom i dziadkom. Komunikat z badań CBOS 8/2001, Warszawa, styczeń 2001, s. 5.

Im Polacy są młodszy, tym częściej mają poczucie więzi z dziadkami, tym częściej też wskazują na konkretne dobra, jakie im zawdzięczają. Można więc przyjąć, że w Polsce rola dziadków w wychowywaniu wnuków jest nadal znacząca. Zde-

cydowanie więcej zawdzięczają dziadkom ci, wobec których dziadkowie pełnili przez jakiś czas funkcje opiekuńcze i wychowawcze, aniżeli ci, których kontakt z dziadkami nie był tak bliski.

Wiele badań potwierdza, że w Polsce starsze pokolenia nadal przekazują młodym całą historię rodzinną i wiążą ją ze środowiskiem lokalnym, z regionem oraz wydarzeniami ogólnymi. Opowieści rodzinne i genealogiczne pełnią wielorakie ważne funkcje w rodzinie, szczególnie wobec najmłodszego pokolenia. Jako najważniejsze wymienilibym następujące:

1. *Integrują rodzinę*, dostarczając wszystkim jej członkom podstawowych informacji o własnych korzeniach.¹⁰
2. *Tworzą ideologię rodzinną*. Opowiadania rodzinne podają nie tylko opis suchych faktów, z jakimi młode pokolenie może się spotkać w książkach historycznych, ale nadają im własną interpretację. Łączą losy rodziny z losami społeczności lokalnej i narodu. Opisują jej miejsce i rolę w tych społecznościach. Odtwarzając historię rodziny, tworzą jednocześnie jej ideologię.
3. *Włączają młode pokolenie w szersze społeczności*. Młode pokolenie słuchając opowiadań starszych osób, widząc sposoby ich reakcji na sprawy dawne i bieżące, ich gesty i całościowe zachowanie się umieszcza siebie w przeszłości miejsca swojego pochodzenia, w historii rodzinnej i narodowej, sięga do najgłębszych źródeł swojej tożsamości narodowej, religijnej i rodzinnej. „Poprzez sagę rodzinną oraz opowieści o minionych losach i aktualnych działaniach swoich rodziców każde dziecko wrasta w rzeczywistość swojego narodu, swojej klasy, swojego społeczeństwa i lokalnej społeczności”.¹¹
4. *Kształtują osobisty stosunek do historii*. Z nauki historii, jaką zdobywa się w szkole, młode pokolenie dowiaduje się o wielkich wydarzeniach, wojnach, rewolucjach, ruchach społecznych i narodowych, bohaterach, znanych miastach, natomiast w bezpośrednim kontakcie starsze pokolenia opowiadają przede wszystkim o drobnych faktach z przeszłości, o przeciętnych, ale pełnych poświęcenia i niebываłej odwagi krewnych i sąsiadach, o niewielkich miastach, osiedlach i wsiach, których na mapie próżno by szukać. Jest to zatem historia małego zasięgu, ale przepełniona mocnymi przeżyciami osobistymi. Właśnie dzięki takim opowieściom starszych młode pokolenie rozwija w sobie bardziej osobisty stosunek do przeszłości, co jest

¹⁰ T. Smolińska, *Rodzina o sobie. Folklorystyczny aspekt rodzinnej tradycji kulturowej*, Opole 1992, s. 119.

¹¹ A. Kłoskowska, *Zagadnienia potrzeb i aspiracji kulturalnych środowisk robotniczych*, „Kultura i Społeczeństwo”, t.13, 1969 nr 3, s. 75.

mu niezmiernie pomocne w jej rozumieniu i umiłowaniu. Jest to osadzanie młodego pokolenia w przeszłości i własnym regionie. Wcale też nie tak rzadko książkę traktującą o najnowszych dziejach Polski młody człowiek ocenia doświadczeniem, wiedzą i przeżyciami swoich dziadków i rodziców. Oni są niejako jej recenzentami. Dzięki nim młody człowiek uświadamia sobie, że ma do czynienia z dwiema historiami. Takie stwierdzenie wywołuje w nim nieraz głębsze zainteresowanie przeszłością swojego regionu i kraju. B. Kubis na podstawie przeprowadzonych badań stwierdza, że według nauczycieli historii wpływ rodziny i najbliższego otoczenia na wiedzę historyczną ucznia w szkole podstawowej jest ogromny.¹²

5. *Kształtują własny system wartości, norm i ocen.* Opowieści rodzinne przypominają daty, miejsca, osoby, przedmioty, ale też wiążą je z wartościami, normami, ideami, ocenami. O wydarzeniach, ludziach, przedmiotach i miejscach często się wspomina, ale wartości, normy, idee, oceny pozostają, nabierają charakteru abstrakcyjnego i są przenoszone na inne wydarzenia, osoby i przedmioty, z którymi jednostki same mają do czynienia. W taki to sposób, stwierdza A. Kłoskowska, opowieści domowe stają się podstawą kształtowania osobistego systemu wartości, norm i ocen.¹³

6. *Pomagają w wytyczeniu własnej drogi życia, ale związanej z Ojczyzną i społecznością lokalną.* W całościowym przekazie przeszłości starsze pokolenia zawierają jednocześnie życzenia skierowane pod adresem młodych. Podkreślają w nich, co powinni przejąć z historii Polski i historii rodzinnej, by następnie przekazać następnym pokoleniom.

W niejednym młodym umyśle i sercu rozwija się i ugruntowuje umiłowanie Ojczyzny, wolności, sprawiedliwości na skutek opowiadań starszych osób w rodzinie o najbliższych jej członkach, którzy walcząc o te wartości byli więzieni, musieli opuścić kraj, a nawet oddali życie. Dzięki kontaktom ze starszymi pokoleniami w rodzinie, młodzi wiążą swoje życie z historią kraju i społecznością lokalną, z rolą, jaką rodzina pełniła w przeszłości i pełni obecnie. Na podstawie tego dziedzictwa wytyczają własną drogę życia. W taki sposób starsze pokolenia, przekazując młodym przeszłość, kształtują w nich jednocześnie przyszłość, ich życiu nadają cechy kontynuacji i stabilności, które są nieodzowne dla zachowania odrębności i tożsamości kultury regionu, narodu i całego społeczeństwa.

¹² B. Kubis. Wpływ rodziny i najbliższego otoczenia na wiedzę historyczną ucznia szkoły podstawowej. „Wiadomości Historyczne” 1986 nr 6, s. 538.

¹³ A. Kłoskowska. Zagadnienia potrzeb..., s. 75.

Rodzina zatem jest podstawową grupą, która umieszcza jednostki w większych społecznościach, kształtuje w nich tożsamość społeczno-kulturową i postawę patriotyczną.

5. Czynniki sprzyjające przekazowi dziedzictwa kulturowego i kształtowaniu postawy patriotycznej

Tworzenie i przekaz dziedzictwa kulturowego oraz kształtowanie postawy patriotycznej zależy od wielu uwarunkowań, najbardziej od:

- 1) wewnętrznej atmosfery rodziny (im jest ona bardziej pozytywna, mniej konflikto- wa, tym bardziej bogate dziedzictwo kulturowe rodzina może przekazać młodemu pokoleniu);
- 2) trwałość i stabilność życia rodzinnego (wszelkie formy dezorganizacji życia ro- dzinnego, szczególnie rozwody, a także częste przeprowadzki, zakłócają przekaz dziedzictwa kulturowego);
- 3) proporcjonalny udział w tworzeniu i przekazie kultury matki-zony, ojca-męża, dzieci i dziadków (dominacje pokoleniowe i w zależności od płci nie sprzyjają harmonijne- mu kształtowaniu rodzinnego dziedzictwa kulturowego i postawy patriotycznej);
- 4) żywa i silna więź z rodzinami pochodzenia (łatwy i częsty kontakt z nimi ułatwia dyfuzję kulturową, która wzbogaca poszczególne rodziny w nowe dla niej elemen- ty, zapożyczone od innych rodzin);
- 5) odpowiedni poziom warunków bytowych (tworzenie i przekaz kultury, przejawia- nie postawy patriotycznej, wymaga odpowiednich warunków mieszkaniowych i nakładów finansowych, by kultura mogła się rozwijać, by wytwory kulturowe mogły trwać i mieć swoją kontynuację muszą być odpowiednio wysokie nakłady finansowe).

Postawę patriotyczną wzmacnia troska o dziedzictwo kulturowe własnej rodzi- ny i zakorzenianie jej w społeczności lokalnej poprzez:

- „gromadzenie i przechowywanie dokumentacji życia rodzinnego, jak m.in. metryki urodzin, pamiątki I Komunii Świętej, bierzmowania, akty zawarcia małżeństwa, akty zgonów, świadectwa szkolne, dyplomy ukończenia studiów; warto pieczołowicie zachowywać otrzymywane wyróżnienia w nauce, pracy zawodowej lub społecznej;
- przechowywanie chlubnych rodzinnych pamiątek, jak odznaczenia państwowe, resortowe, regionalne, otrzymywane nagrody;
- utrzymywanie kolekcji hobbystycznych, np. medali, ceramiki, rzeźby ludowej, ma- larstwa i innych przedmiotów zbieranych przez członków rodziny;

- tworzenie rodzinnej biblioteki, w której księgozbiornie trzeba posiadać książki regionalne; zebrane foldery, monografie związane z miejscem zamieszkania czy urodzenia ułatwiają poznanie swojej miejscowości i utrzymanie z nią emocjonalnego związku; warto gromadzić prasę lokalną, a koniecznie artykuły pisane przez członków rodziny lub o członkach rodziny;
- zakładanie kronik rodzinnych, spisywanie wspomnień, prowadzenie pamiętników;
- wykonywanie fotografii rodzinnych z różnych okazji i dla udokumentowania ważnych w życiu rodzinnych wydarzeń i gromadzenia ich w uporządkowany sposób w klaserach z dokładnym opisem na osobnej metryczce, by nie niszczyć zdjęć zapisami na ich odwrocie;
- utrwalanie życia rodzinnego w postaci filmów wideo z komentarzami dla następnych pokoleń;
- przechowywanie twórczości członków rodziny, jak napisane książki, wykonane dzieła sztuki, projekty architektoniczne, wynalazki z dziedziny techniki, zmaterializowane formy osiągnięć zawodowych;
- dokumentacja przejawów działania członków rodziny w życiu społeczności lokalnej, regionalnej lub krajowej”¹⁴.

Do powyższych zaleceń Anatola Omelaniuka, doświadczonego działacza kultury, dodałbym jeszcze następujące postulaty:

- wywieszania flagi na święta: Konstytucji 3 Maja i uroczystość głównej patronki Polski – Najśw. Maryi Panny (3 maja); Narodowe Święto Niepodległości (11 listopada);
- pisanie pamiętników, ogłaszanie konkursów na pamiętniki, na przykład pt. „Rodzina w Ojczyźnie, Ojczyzna w rodzinie”;
- utrwalanie nazwisk i imion tych, którzy w czasie ostatnich dwóch wojen zginęli w walce o suwerenność Polski, mogą to być tablice umieszczone w miejscach publicznych, np. przy kościele, na rynku;
- utrwalanie w przestrzeni domowej i publicznej wybitnych osiągnięć (z wszystkich dziedzin) członków rodziny i sąsiadów.

Polska nie została zniszczona przez zaborców, a następnie przez okupantów, dzięki postawie patriotycznej rodzin polskich. Można mieć nadzieję, że i dzisiaj podzielać procesy jednoczenia Europy, uczestnicząc w procesach globalizacji, korzystając z kultury popularnej, zachowamy polską tożsamość i potrafimy wypracować sobie godne miejsce wśród narodów. W dużej mierze będzie to zasługą polskich rodzin.

¹⁴ A. J. Omelaniuk. *Więzi rodzinne i lokalne oraz formy ich tworzenia*, w: *Edukacja regionalna młodzieży w rodzinie, szkole i środowisku. Materiały z konferencji w Szczawnie Zdroju 27 kwietnia 2001 oraz XXIV Dolnośląskich Spotkań Regionalnych w Jaworze 11-12 maja 2001*, DTSK Silesia, Wrocław 2001, s. 37.

RODZINA U PODSTAW EDUKACJI PATRIOTYCZNEJ I OBYWATELSKIEJ W ŚWIETLE MYŚLI PAPIEŻA JANA PAWŁA II

Ks. dr hab. Grzegorz Ryś, PAT

*To kim człowiek jest, zawdzięcza rodzinie, i to kim jest, zdobywa w rodzinie. A zarazem, to kim jest, także w rodzinie ujawnia: to jest miejsce niezastąpione, gdzie człowiek staje się człowiekiem – słowa wypowiedziane blisko 40 lat temu (12 I 1969) w Zakopanem przez metropolitę krakowskiego, kard. Karola Wojtyłę. Wtedy zapewne były to jeszcze słowa oddające nie tylko stan pożądaný (normatywny), ale także faktyczny. Stąd, w dokumentach zainspirowanego i poprowadzonego przez przyszłego papieża Synodu Krakowskiego (1972-1979) zapisano m.in.: *Zespolenie wartości religijnych i narodowych w rodzinie współczesnej Archidiecezji Krakowskiej jest zasadniczo nadal żywe i aktualne. Wynika to z ogólniejszego faktu, że rodzina polska ma wspaniałe tradycje historyczne w dziedzinie przekazywania skarbu wiary, narodowej kultury i miłości Ojczyzny. Zwłaszcza w okresie niewoli narodowej rola rodzin była szczególnie ważna, może nawet decydująca dla przetrwania narodu. W tym też czasie ukształtował się ideał matki, która swoje macierzyństwo pojmuje jako służbę Bogu i Ojczyźnie. Podobnie było w czasie ostatniej wojny, kiedy ciężar odpowiedzialności za życie narodu w wielkiej mierze spoczywał na rodzinie. Zamykając jednak ową diagnozę, autorzy dokumentu dostrzegali nadchodzący kryzys takiego ideału; stwierdzali: Wytworzony w tych trudnych warunkach model rodziny moralnie, religijnie i narodowo silnej, nie zdołał jednak przetrwać do dziś jako zjawisko powszechne.*¹*

Po upływie zaledwie jednego pokolenia od zapisania tamtego rozpoznania, zawarte w nim obawy przyjęły już kształt rzeczywistej choroby – kryzys rodziny – także w Polsce – jest faktem (i to raczej pogłębiającym się). Opisywanie jego skali i rozmaitych wymiarów nie jest, rzecz jasna, sprawą teologa lecz socjologa. Teolog za to stwierdza, że niezależnie od rozmiarów kryzysu rodziny – a może nawet wprost proporcjonalnie do jego narastania – rośnie także determinacja Kościoła w podkreślaniu roli rodziny w wychowaniu młodego człowieka. Najpierw Sobór: *Rodzice, ponieważ dali życie dzieciom, w najwyższym stopniu są obowiązani do wychowania potomstwa i dlatego muszą być uznani za pierwszych i głównych jego wychowawców. I dalej (w interesującym nas temacie): Rodzina jest pierwszą szkołą cnót społecznych, potrzebnych wszelkim społecznościom.*² Komentując te słowa w adhortacji *Familiaris*

¹ *Duszpasterski Synod Archidiecezji Krakowskiej 1972-1979, t.1: Przebieg prac synodalnych – Dokumenty Synodu, Kraków 1985, s. 204.*

² *Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim, Gravissimum educationis, 3.*

consortio, Jan Paweł II pisze: *Prawo-obowiązek rodziców do wychowania jest czymś istotnym i jako taki związany jest z samym przekazywaniem życia ludzkiego; jest on pierwotny i mający pierwszeństwo w stosunku do zadań wychowawczych innych osób, z racji wyjątkowości stosunku miłości łączącej rodziców i dzieci; wyklucza zastępstwo i jest niezbywalny, dlatego nie może być całkowicie przekazany innym, ani przez nich zawłaszczony.*³ W kolejnych akapitach swego dokumenty papież wyraża swoją wiarę w potencjał wychowawczy rodziny – jest przekonany, że potrafi ona wychować dziecko nie tylko do „wiary”, ale także do wyboru i przeżywania ewangelicznego ubóstwa (!), do sprawiedliwości i poszanowania godności osobistej każdego (wbrew egoizmowi i indywidualizmowi), do troski o najbiedniejszych i potrzebujących, do dojrzałego przeżywania własnej płciowości, a więc także do czystości (jako warunku *sine qua non* takiej postawy), do dziewictwa (jeśli młody człowiek odkrywa takie powołanie) i do hojnej płodności (w przypadku powołania do małżeństwa).⁴

W interesującej nas kwestii edukacji patriotycznej i obywatelskiej w omawianym przez nas dokumencie Jan Paweł II stwierdza: *W rodzinie rodzą się obywatele i w niej znajdują szkołę tych cnót społecznych, które stanowią o życiu i rozwoju samego społeczeństwa* (FC 42; podkr. GR). Jakie to cnoty? Oprócz już wymienionych: bezinteresowność, otwarcie i postawa dialogu, głęboka solidarność, gościnność, zaangażowanie społeczne (także polityczne). Syntezą papieskiej refleksji pozostaje stwierdzenie: *rodzina stanowi kolebkę i najskuteczniejsze narzędzie humanizacji i personalizacji społeczeństwa: współpracuje w pełni i w sposób sobie tylko właściwy w budowaniu świata, czyniąc życie naprawdę ludzkim. W społeczeństwach zdepersonalizowanych i umasowionych – rodzina jeszcze dzisiaj posiada i wyzwala potężne energie, które są zdolne wyrwać człowieka z anonimowości, podtrzymać w nim świadomość godności własnej osoby, wzbogacić go głębokim człowieczeństwem i włączyć, zachowując jego odrębność i niepowtarzalność, w tkankę społeczeństwa* (FC 43).

Sceptycy mogą się spierać o realizm tej papieskiej wiary w zdolności wychowawcze współczesnej rodziny – także polskiej – do wszystkich wskazanych tutaj cnót i postaw obywatelskich, podobnie jak dokonujące się w niej wychowanie do ubóstwa czy czystości. Z drugiej jednak strony jest rzeczą oczywistą, że wychowanie młodego człowieka do przeżywania tych wartości bez rodziny, a jeszcze bardziej wbrew funkcjonującym w niej modelom myślenia i postępowania, jest po prostu niemożliwe. Kryzys rodziny musi pociągnąć za sobą kryzys społeczeństwa obywatelskiego i do zaniku właściwych postaw społecznych.

³ Jan Paweł II, *Familiaris consortio*, 36.

⁴ Zob. Tamże, 37-41.

Ta prawda ogólna ma swoje szczególne zastosowanie w przypadku formacji młodego człowieka do patriotyzmu i umiłowania Ojczyzny. W tym miejscu myślenie Jana Pawła II w wielkim stopniu wychodzi (co widać już było w przytaczanych na początku naszych rozważań tekstach) z polskiego doświadczenia historycznego, zwłaszcza ostatnich dwóch stuleci, np. emigracji [tu myślenie papieża – choć w zupełnie nowym kontekście dzisiejszej emigracji – warto jest na nowo przemyśleć!]. Przemawiając w Rzymie (to jeden z rzadziej cytowanych tekstów Jana Pawła II) przy okazji poświęcenia tablicy fundatorów Domu Polskiego papież powiedział: *Swoją samoświadomość [polscy emigranci] budowali w ogromnej większości nie tyle na pojęciu „emigracja”, co na rzeczywistości „Ojczyzna”. Dokonywało się to na różnych poziomach świadomości. Czasem rzeczywistość „Ojczyzna” sprowadzała się do miejsca pochodzenia i związków rodzinnych. Wtedy myśleli o zbudowaniu tam takiego domu, do którego można by kiedyś powrócić i żyć z godnością. W wypadku emigracji politycznej chodziło o odzyskanie lub odbudowę Domu – Ojczyzny.*⁵

Nie chodzi o zwykłe podobieństwo czy analogię między „domem rodzinnym” a „Domem Ojczystym”; nie chodzi także wyłącznie o to, że w sytuacjach wyjątkowych dom i relacje z krewnymi stają się jedynym desygnatem „ojczyzny”. Chodzi o to, że bez prawdziwych „związków rodzinnych” nie można młodego człowieka wychować do patriotyzmu, a w każdym razie nie można tego zrobić po chrześcijańsku.

Szczególnie wiele miejsca tej myśli zmarły Papież poświęcił w książce *Pamięć i tożsamość*⁶. Jak się wydaje, najlepsze, co możemy teraz zrobić, to po prostu pójść śladami jego refleksji tam właśnie zawartych.

Papież zaczyna od języka – nie dziwi nas to: wiemy, że mamy tu do czynienia ze studentem filologii, człowiekiem teatru, wyczulonym na zdolność języka do kodowania wartości. *Wyraz „ojczyzna” – pisze Jan Paweł II – łączy się z pojęciem i rzeczywistością ojca. Ojczyzna to jest poniekąd to samo, co ojcowizna, czyli zasób dóbr, które otrzymaliśmy w dziedzictwie po ojcach. To znaczące, że wielokrotnie mówi się też: „ojczyzna – matka”.* Papież tego nie mówi wprost, ale warto w tym miejscu zauważyć, iż jego stwierdzenie ma charakter nie tylko filologiczny, ma także charakter historyczny. Język rzeczywistości koduje tutaj proces dziejowy: do odkrycia więzów i zobowiązań „ojczyźnianych” nasi przodkowie szli od przeżycia powinności wobec „ojca” i „matki”. Wojowie Chrobrego wyruszając z nim na wojnę, nie bronili jeszcze Polski; bronili pro-

⁵ Jan Paweł II, *Przemówienie do uczestników uroczystości poświęcenia tablicy fundatorów Domu Polskiego w Rzymie. Świadectwo naszej solidarności (27 czerwca 1985)*, 2-3 (podkr. GR)

⁶ Zob. Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Kraków 2005, s. 65-92.

gu rodzinnego domu – ewentualnie opola. Nie wiedzieli jeszcze co to „na-ród”, ale wiedzieli dobrze, co to „ród” (w *Pamięć i tożsamość* Papież również zauważa ten związek etymologiczny). Gall pisze o tej armii: *Z Poznania miał [Chrobry] 1300 pancernych i 4000 tarczowników, z Gniezna 1500 pancernych i 5000 tarczowników, z grodu Władysława [Włocławek] 800 pancernych i 2000 tarczowników, z Gieczu 300 pancernych i 2000 tarczowników.*⁷ Zostawmy na boku wyraźnie wyolbrzymione liczby; historycy komentując ten tekst zwracają zwykle uwagę na co innego – na to mianowicie, że wojsko Chrobrego stanowi swoisty zlepek skonfederowanych odrębności. Co więcej, jeszcze pod piórem Galla (a więc 4 pokolenia później) taki stan nie kłóci się – owszem, dobrze się wpisuje – w rzeczywistość idealną: „złoty wiek Wielkiego Bolesława”. Dopiero w dziele Wincentego Kadłubka pojawia się tak naprawdę pojęcie „Rzeczypospolitej”. Blisko trzy stulecia trwał więc proces odkrywania na naszej ziemi kolejnych kręgów przynależności i odpowiedzialności: od rodu, przez opole – organizację plemienną – do narodu. Papież twierdzi, iż ten proces musi teraz znaleźć odzwierciedlenie w duchowym rozwoju każdej osoby. Mówimy jednak ciągle jeszcze o sposobie – o formie, o drodze dojrzewania młodego człowieka do patriotyzmu, a także o naturze związanych z nim zobowiązań. Jan Paweł II mówi, że obowiązek miłości Ojczyzny *wchodzi w zakres IV przykazania... Patriotyzm zawiera w sobie taką postawę wewnętrzną [pietas, a więc szacunek i cześć] w odniesieniu do ojczyzny, która dla każdego prawdziwie jest matką. To dziedzictwo duchowe, którym ojczyzna nas obdarza, dociera do nas przez ojca i matkę.*

Słowo *pietas* – wzięte z języka religijnego wprowadza nas w inny wymiar refleksji: od stwierdzenia, że rodzina wychowuje nas do patriotyzmu prowadzi nas do pytania, jakiego patriotyzmu? W tym punkcie Papież analizy swoje zaczyna od Ewangelii: *w Ewangeliach w ustach Chrystusa właśnie to słowo „Ojciec” jest słowem podstawowym. Nauczanie Chrystusa zawiera w sobie najgłębsze elementy teologicznej wizji zarówno ojczyzny, jak i kultury. Chrystus jako Syn, który przychodzi od Ojca, przynosi z sobą ludzkości szczególną ojcowiznę, niezwykle dziedzictwo. Zaraz potem pada wyjaśnienie: tą „ojcowizną”, a więc „dziedzictwem” przekazanym nam przez Ojca w Jego Synu, przy pośrednictwie Kościoła, który (jak ojczyzna) jest Matką (więc znów mamy komplet możliwych relacji rodzinnych!) – jest całe chrześcijaństwo w jego uniwersalnym wymiarze.* [Katedra a książęce *palatium*].

To uderzające, że Papież od tego zaczyna – od zasadniczego poszerzenia perspektywy. Ona się poszerzyła wraz z Wniebowstąpieniem Jezusa: *Odejście Chrystusa otwarło pojęcie ojczyzny w kierunku eschatologii i wieczności.* Zapoczątkowana

⁷ Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, przeł. R. Grodecki, Wrocław 1989, s. 26.

została *nowa ojczyzna* – nazywamy ją zwykle ojczyzną „niebieską” albo „wieczną”. To właśnie tej ojczyzny jesteśmy – jako chrześcijanie – obywatelami. To właśnie ona najpierw jest nam w Chrystusie zadana jako *ojcowizna*. Przypominają się w tym miejscu bardzo stare słowa, zapisane u kresu II wieku w *Liście do Diogneta: Chrześcijanie nie różnią się od innych ludzi ani miejscem zamieszkania, ani językiem, ani strojem (...) Mieszkają w miastach helleńskich i barbarzyńskich, jak komu wypadło, stosują się do miejscowych zwyczajów w ubraniu, jedzeniu, sposobie życia, a przecież samym swoim postępowaniem uzewnętrzniają owe przedziwne i wręcz paradoksalne prawa, jakimi się rządzą. Mieszkają każdy we własnej ojczyźnie, lecz niby obcy przybysze (...) każda ziemia obca jest im ojczyzną i każda ojczyzna ziemią obcą. Żenią się jak wszyscy i mają dzieci, lecz nie porzucają nowo narodzonych. Wszyscy dzielą jeden stół, lecz nie jedno łóżko. Są w ciele, lecz żyją nie według ciała. Przebywają na ziemi, lecz są obywatelami nieba. Słuchają ustalonych praw, a własnym życiem zwyciężają prawa (...) Jednym słowem: czym jest dusza w ciele, tym są w świecie chrześcijanie.*⁸

Powie ktoś: no cóż, to myślenie Kościoła czasu prześladowań, duchowość chrześcijan skazanych na duchową emigrację z wrogiego im (bez powodu!) świata. Dziś już nieaktualna. Czy dziś w dalszym ciągu istnieje takie napięcie: między wiecznością a doczesnością? Między przynależnością religijną a państwową? Między tożsamością chrześcijańską a narodową? Czy papież zamiesza taki dystans podkreślać i petryfikować?

Z całą pewnością nie. Próbuje jednak ustawić wartość ojczyzny i sens patriotyzmu w odpowiedniej perspektywie. Pisze: *Ewangelia nadała nowe znaczenie pojęciu ojczyzny. Ojczyzna w swoim pierwotnym sensie oznacza to, co odziedziczyliśmy po ziemskich ojcach i matkach. Ojcowizna, którą zawdzięczamy Chrystusowi, skierowuje to, co należy do dziedzictwa ludzkich ojczyzn i ludzkich kultur, w stronę wiecznej ojczyzny.* A więc nie dystans i alienacja, ale – można by powiedzieć – *dyscyplina* wieczności. Jak wszystkie prawdziwie ludzkie wartości, także „ojczyzna” musi się wpisać w logikę ludzkiej drogi ku niebu. Ostatecznie, to perspektywa eschatologiczna objawia trwałość, a więc prawdziwość (a nie np. koniunkturalność) podejmowanych przez nas działań publicznych. Dlatego właśnie – przypomina w tym kontekście Jan Paweł II – Kościół nie waha się kanonizować heroicznego patriotów (tzn. ludzi, w których *inspiracja wiecznej ojczyzny zrodziła gotowość służenia ojczyźnie doczesnej i wyzwoliła gotowość do wszelakich poświęceń dla niej*). [Powstaniec styczniowy św. brat Albert, sybirak św. Rafał Kalinowski, proces beatyfikacyjny Romualda Traugutta].

⁸ *Pierwsi świadkowie. Pisma Ojców Apostolskich*, przeł. A. Świderkówna, Kraków 1998 (wyd. 2), s. 341-342.

I tak dochodzimy do refleksji zamykającej rozważania Jana Pawła II na interesujący nas temat w książce *Pamięć i tożsamość*. Refleksja zamykająca otwiera się pytaniem o sens wychowania do patriotyzmu w dobie globalizacji. Papież pyta: *Czy XX stulecie nie świadczy o rozpowszechnionym dążeniu ku strukturom ponadnarodowym albo też w kierunku kosmopolityzmu? A to dążenie czy nie świadczy również o tym, że małe narody powinny dać się ogarnąć większym twórcom politycznym, ażeby przetrwać? Te pytania są uprawnione.* Dodajmy: są także bardzo aktualne. A odpowiedź?

Zdaje się, że tak jak rodzina, również naród i ojczyzna pozostają rzeczywistościami nie do zastąpienia. Katolicka nauka społeczna mówi w tym przypadku o społecznościach „naturalnych”, aby wskazać na szczególnie związek zarówno rodziny, jak i narodu z naturą człowieka, która ma charakter społeczny. Ciekawa myśl, i zapewne wcale nie oczywista: dlaczego więzy narodowe odwzorowują relacje rodzinne i odpowiadają ludzkiej naturze, a więzy ponadnarodowe i kosmopolityzm – nie? Można by pytać jeszcze dalej: czy chrześcijaństwo z natury swej nie jest kosmopolityczne? I czy nie o to goła nierządno bywa oskarżane?

Trudno w tym momencie o systematyczną odpowiedź. Jej przeczcucie zawarte jest jednak chyba w Jezusowym nakazie misyjnym – w redakcji św. Mateusza: *Idźcie więc i nauczajcie* (dosł. *czyńcie uczniami*) *wszystkie narody. Chrzcijcie je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego* (Mt 28, 19). Co sprawia, że „naród”, podobnie jak „osoba”, może się stać adresatem Ewangelii? Papież tego nie wyjaśnia do końca – podpowiada jedynie dwa pojęcia kluczowe do zrozumienia rzeczywistości „narodu”, a mianowicie: tożsamość kulturalna i historyczna. Kultura i historia - dwie ogniskowe papieskiej definicji narodu, są także wyznacznikami głęboko odpowiadającymi naturze człowieka. Może właśnie dlatego naród jako społeczność „naturalna” nie może być w wychowaniu człowieka zastąpiony strukturami ponad-narodowymi. Jedno jest wszakże pewne: taka odpowiedź przeznaczona jest – w opinii Jana Pawła II – jedynie dla tych, którzy nie myślą sobie wiary w *niezbywalną funkcję narodu z nacjonalizmem*. Lekarstwem na nacjonalizm jest – twierdzi Papież – *właściwie przeżywany patriotyzm. Charakterystyczne dla nacjonalizmu jest bowiem to, że uznaje tylko dobro własnego narodu i tylko do niego dąży, nie licząc się z prawami innych. Patriotyzm natomiast, jako miłość ojczyzny, przyznaje wszystkim innym narodom takie samo prawo jak własnemu, a zatem jest drogą do uporządkowanej miłości społecznej.*

NAUCZYCIEL – W SŁUŻBIE WYCHOWANIA PATRIOTYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO W RODZINIE

Prof. dr hab. Katarzyna Olbrycht

Jednym z najtrudniejszych problemów współczesnej szkoły i nauczycieli jest wypracowanie konstruktywnych kontaktów z rodzinami uczniów. Są przecież wśród nich nie tylko rodziny zdrowe, wydolne wychowawczo, zainteresowane sytuacją szkolną dziecka, pozytywnie nastawione do szkoły i nauczycieli, gotowe do współdziałania. Często za sprawiającym trudności dzieckiem stoi jeszcze trudniejsza, choć nie zawsze patologiczna rodzina. Jednak dla nauczycieli i wychowawców rodzina służy rodzinie powinna być wyzwaniem znacznie szerszym, przekraczającym zakres bezpośredniej, doraźnej współpracy szkoły z rodzicami ucznia.

Rodzina jest jedną z najważniejszych wartości zarówno w sensie społecznym, jak i jednostkowym. Wyniki badań wielu dziedzin nauki ukazują i potwierdzają jej podstawowe znaczenie dla rozwoju ludzi i społeczeństw. W świetle osobowej koncepcji człowieka jest najważniejszą naturalną wspólnotą, pierwszą wspólnotą osób, w której człowiek rozwija się i wzrasta. W świetle wiary – jak czytamy w Adhortacji *Familiaris Consortio*: „jednym z najcenniejszych dóbr ludzkości; /.../ pierwszą wspólnotą powołaną do głoszenia Ewangelii osobie ludzkiej, która jest w stałym rozwoju, i doprowadzenia jej, poprzez stopniowe wychowanie i katechezę, do pełnej dojrzałości ludzkiej i chrześcijańskiej”.¹

Wszystkie instytucje i środowiska wychowawcze, w tym szkoły, zakładają poszukiwanie możliwie efektywnych sposobów współpracy z rodzinami wychowanków.

Szkoły katolickie, włączając się w misję Kościoła w sferze edukacji i wychowania, są zobowiązane do podejmowania wysiłku tworzenia z rodzinami uczniów wspólnoty wychowującej. W szczególny sposób starania te powinny dotyczyć wspierania rodzin chrześcijańskich, w których wychowanie wymaga odpowiedniej formacji wychowujących. W cytowanej wyżej Adhortacji Jana Pawła II poświęconej rodzinie czytamy: „W tym sensie odnowa szkolnictwa katolickiego musi zwrócić szczególną uwagę tak na rodziców uczniów, jak i na tworzenie doskonałej wspólnoty wychowującej”.²

¹ Jan Paweł II, Adhortacja Apostolska *Familiaris consortio*, TUM Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, Wrocław 2000, s. 3-4 [p. 1, 2].

² Tamże, s. 75 [p. 40].

Zanim zatrzymamy się na tytułowym zagadnieniu służby nauczyciela w wychowaniu patriotycznym i obywatelskim w rodzinie, zastanówmy się co oznacza podejmowanie i pełnienie przez nauczyciela służby rodzinie.

1. Nauczyciel – w służbie rodzinie

Samo pojęcie „służby” odsyła do myślenia w kategoriach wartości i powinności. Służba komuś czy czemuś wykracza poza określone formalnymi zapisami czynności i obowiązki. Jest działaniem w ramach określonej postawy – postawy wyrażającej uznanie wartości, które zasługują na obronę, realizację, tworząc kontynuację, wymagają aktywnej odpowiedzi i gotowości do wysiłku na ich rzecz. Nauczyciel jest jednym z zawodów, w których – u podstaw profesjonalnej sprawności – oczekuje się postawy służby na rzecz człowieka i społeczeństwa.

W przypadku służby rodzinie, głównymi wartościami wyznaczającymi charakter tej służby są: człowiek w pełni swej ludzkiej godności – urodzony, wzrastający i rozwijający się w rodzinie, a także sama rodzina jako najważniejsza wspólnota osób.

Można by wyodrębnić trzy zasadnicze zakresy służby, jaką nauczyciel, z istoty swojej roli, może i powinien pełnić na rzecz rodziny. Są to:

A/ bezpośrednie wspomaganie rodziny ucznia, obejmujące: doraźne kontakty z członkami rodziny – głównie rodzicami, pedagogizację rodziców, włączanie ich do planowania i realizacji działań wychowawczych, stymulowanie działań wymagających włączenia się rodziny – działań realizowanych poza szkołą (np. zadania do wykonania w domu, z udziałem rodziny), a także działań na terenie szkoły i w ramach zajęć szkolnych (różnego rodzaju imprezy, wydarzenia szkolne zaplanowane z udziałem rodziny, wycieczki itp.).

B/ pośrednie wspomaganie życia rodzinnego ucznia, poprzez wychowywanie go do roli członka rodziny – dziecka, wnuka, brata czy siostry, krewnego.

C/ wychowywanie młodego człowieka do zakładania i budowania własnej rodziny.

Pierwszy z wyodrębnionych zakresów jest już dziś coraz mocniej społecznie podkreślany i egzekwowany przepisami oświatowymi. Uwzględniany na poziomie założeń – w praktyce przynosi wiele cennych doświadczeń, ale rodzi też wiele wątpliwości i trudności w praktycznej realizacji. Zakłada bowiem dużą świadomość potrzeby współdziałania rodziny ze szkołą, co w konkretnych sytuacjach uwarunkowane jest postawą obu stron i szerszym społecznym nastawieniem, a w nim – częstym poczuciem wychowawczej bezradności, wycofywaniem się przed odpowiedzialnością, podleganiem presji wartości materialistycznych.

Pozostałe dwa zakresy są traktowane bądź to marginalnie, bądź w sposób daleki od myślenia osobowego. Pojawiają się w kontekście traktowania rodziny jako jednej z grup społecznych, wymagających do właściwego funkcjonowania określonych kompetencji członków grupy – kompetencji interpersonalnych i społecznych, poszerzonych o umiejętności przewidywane scenariuszami poszczególnych ról w rodzinie. Rodzina jest traktowana jako miejsce i grupa, która ma zaspokajać potrzeby każdego z jej członków. Współczesne dyskusje wokół specyfiki tej grupy i kulturowych przepisów dla wyodrębnianych ról sprawiają, że działania wychowawcze dotyczące rodziny mają najczęściej charakter instrumentalny i adaptacyjny. Uczą jak bronić swoich racji, negocjować prawa i obowiązki, forsować pomysły na wspólne życie, zabezpieczać się mniej i bardziej formalnie przed ewentualnym niepożądanym rozwojem sytuacji. Takie ujęcie jest sprzeczne z widzeniem rodziny jako wspólnoty osób. „Rodzina bowiem, jako wspólnota wychowawcza, powinna pomóc człowiekowi w rozpoznaniu własnego powołania i podjęciu koniecznych wysiłków na rzecz większej sprawiedliwości, przygotowując go od samego początku do relacji międzyosobowych, opartych na sprawiedliwości i miłości”.³

Wychowanie do życia rodzinnego i tworzenia własnej rodziny wymaga świadomości iż dobrem wspólnym, łączącym każdą rodzinę, jest ludzka godność każdego z jej członków, jego osobowe spełnianie się. Wspólnotę rodzinną spaja dążenie do ochrony i realizowania tegoż wspólnego dobra. Cel ten w centrum życia rodziny i jej zadań wychowawczych stawia miłość jako wzajemną szczerą troskę i bezinteresowną służbę, szacunek do każdego człowieka, a więc i każdej osoby w rodzinie – niezależnie od jej wieku, kondycji, możliwości, pozycji w rodzinie, gotowość do ofiarnego, bezinteresownego dawania siebie najpierw w rodzinie, a stopniowo – innym ludziom.⁴

Dobra, zdrowa rodzina rozumiana jako wspólnota osób musi opierać się na tych wartościach i odpowiadających im postawach. Uznanie tych wartości powinno prowadzić do świadomego podjęcia za nie odpowiedzialności. Nie zastąpią tego żadne instrumentalne kompetencje. Kryzys współczesnej rodziny, przeżywany najczęściej w konkretnych rodzinach jako brak porozumienia, rosnący wzajemny brak zaufania, zawód, rozczarowanie i życiowe niepowodzenie, jest jak się wydaje skutkiem budowania projektów życia rodzinnego wyłącznie bądź głównie na instrumentalnych sprawnościach społecznych i indywidualnych, mających pomóc zaspokoić indywidualne potrzeby i wyegzekwować wzajemne roszczenia. Znamienne jest, iż argumenty

³ Tamże, s. 4-5 [p. 2].

⁴ Tamże, s. 69 [p. 37].

za odrzuceniem takiego nastawienia wynikają nie tylko z postawy religijnej – chrześcijańskiej, jak często bywa to społecznie komentowane, ale również z najnowszych wyników badań naukowych. Prawda religii okazuje się kolejny raz być potwierdzana przez prawdę nauki. Przykładem może być najnowsza koncepcja inteligencji społecznej znanego w świecie psychologa Daniela Golemana, według której sprawnością wieńczącą inne kompetencje społeczne i niezbędną dla osiągnięcia „inteligencji społecznej” jest troska o drugiego człowieka. Dopiero przyjęcie za punkt wyjścia – kształcenia u wszystkich członków rodziny postawy miłości, szacunku, służby, daje szansę realnych efektów oddziaływań wychowawczych rodziny w różnych dziedzinach życia. Dotyczy to oczywiście również służby szkoły i nauczycieli na rzecz rodziny.

2. Nauczyciel i służba przyszłym rodzinom uczniów

Szkoła, z założenia odpowiadająca za treści i poziom edukacji młodego pokolenia, powinna zapewnić uczniom niezbędne i przydatne do życia w rodzinie kompetencje. Szkoła i nauczyciele, realizujący działania wychowawcze zgodnie z koncepcją człowieka jako osoby, powinni od najmłodszych lat dziecka kształcić w nim postawę miłości, szacunku, sprawiedliwości i ofiarnej służby drugiemu. W tym świetle powinni przygotowywać je do osobowego przeżywania i realizowania rodzinnych ról, które z natury rzeczy dotyczą każdego człowieka – rolę dziecka, wnuka, brata czy siostry, krewnego, zaś w młodszym i starszym wieku młodzieńczym – przede wszystkim do ról małżonków i rodziców, wkraczających w okres planowania i budowania nowej rodziny. Wytrwałe i świadome dążenie do tego, by własna rodzina była oparta na wzajemnej miłości, szacunku i ofiarnej służbie jest wyzwaniem pozostającym w zasięgu każdego młodego człowieka, niezależnie od tego, jakie są jego wcześniejsze doświadczenia rodzinne. Podobnie jak w przypadku wychowania do innych ról rodzinnych, wychowanie przyszłych małżonków i rodziców musi uwzględniać ich często negatywne doświadczenia i brak pozytywnych rodzinnych wzorów, co wymaga uświadamiania im niszczącego wpływu nienawiści, podstawowego znaczenia wybaczenia. Jednak wychowanie do tworzenia własnej rodziny może i powinno odwoływać się przede wszystkim do wysokich ideałów, pozytywnych wyobrażeń i marzeń młodych ludzi o szczęśliwej rodzinie. Uświadamianie młodym ludziom problemów, jakie wiążą się z życiem rodzinnym i przygotowywanie oraz motywowanie do - mimo wielkich nawet trudności – ich wytrwałego rozwiązywania w postawie miłości, jest zadaniem świadomych swojej roli nauczycieli.

W szkole katolickiej przygotowanie to jest pogłębione ukazywaniem życia rodzinnego w świetle wiary, dróg pokonywania trudności rodzinnych z pomocą Opatrzności Bożej, z miłością zakorzenioną w miłości Chrystusa, wzmocnioną orędownictwem świętych i wspólną modlitwą. Przygotowanie to dotyczy także podejmowania zadań wypływających z powołania rodziny chrześcijańskiej.

Rozwój człowieka jako osoby obejmuje rozwój w sferze indywidualnej i w sferze społecznej. Wymiary te ściśle się wiążą poprzez fakt, iż najwyższym spełnieniem człowieka jest bycie dobrowolnym, bezinteresownym darem dla innych. Pierwszą i najważniejszą szkołą konstruktywnego, opartego na miłości funkcjonowania społecznego jest rodzina. Poprzez wzrastanie w sytuacji wzajemnego, bezinteresownego obdarowywania siebie przez dzielenie się swoimi siłami, czasem, miejscem, dobrocią, pomocą, pozytywnymi przeżyciami, ale i dobrami materialnymi, uczy postaw społecznych, przeciwdziałając rozwijaniu się egoizmu. Rodzina konsekwentnie budująca wzajemną miłość, ucząca widzenia potrzeb drugiego człowieka, a równocześnie zapewniająca poczucie bezpieczeństwa i akceptacji – otwiera na świat poza rodziną, a w konsekwencji przeciwdziałając także rozwojowi egoizmów grupowych.

3. Praca nauczyciela na rzecz rodziny wychowującej do wartości patriotycznych i obywatelskich

W przypadku każdego rodzaju wartości rodzina przekazuje je i kształtuje na czterech zasadniczych drogach. [1] Poprzez przykłady. Warunki życia i więzi uczuciowe sprawiają, iż jest to droga najskuteczniejszego oddziaływania członków rodziny na siebie wzajemnie, szczególnie starszych na młodszych, ale czasem i dzieci na dorosłych. [2] Poprzez wspólne doświadczenia i działania, które są źródłem przeżyć i motywacji do określonych zachowań. [3] Poprzez przekaz słowny – informacje, wyjaśnienia, rozmowy, komentarze, perswazje, polecenia. [4] Poprzez stawianie różnego typu zadań, wprowadzanie i egzekwowanie wymagań. Ta ostatnia droga zakłada uczenie odpowiedzialności za zadanie, a tym samym – realizowaną tym zadaniem wartość.

Zgodnie z myśleniem o człowieku i jego osobowej tożsamości, wśród najważniejszych dla człowieka wartości i postaw są te związane z ojczyzną i gotowością do działania na rzecz dobra wspólnego jej obywateli. Równocześnie są one podstawą tożsamości danego narodu i społeczeństwa, gwarancją ciągłości jego kultury i perspektyw podmiotowego rozwoju. Dlatego też wychowanie patriotyczne i obywatelskie uważa się za nieodłączny element wychowania osobowego. Jak wynika z wcze-

śniejszych rozważań, i tu decydującą rolę odgrywa rodzina. Wychowuje – z jednej strony świadcząc przykładem postaw członków rodziny i dostarczając wzorów z rodzinnej przeszłości, pokazując miłość ojczyzny i odpowiedzialność za własne społeczeństwo na podstawie życia osób bliskich, połączonych niezależnie od czasu – więzią rodzinną. Z drugiej – wspólnie kontynuując i tworząc rodzinne tradycje patriotyczne (np. sposób świętowania ważnych dla historii ojczystej wydarzeń, wspólne wyprawy do miejsc ważnych dla historii i kultury własnego państwa, zbieranie pamiątek, kultywowanie symboli), ale także aktywnie podejmując i wciągając członków rodziny w różne inicjatywy obywatelskie, ucząc działaniem co znaczy angażować się na rzecz dobra wspólnego węższej czy szerszej społeczności, do której się należy. Nie do zastąpienia są poważne, mądre rozmowy i dyskusje o własnym państwie i narodzie, historii, obowiązkach, postawach, odpowiedzialności w tej sferze, zapewnianie młodemu pokoleniu w rodzinie odpowiednich źródeł pozwalających rzetelnie poznać problemy własnej ojczyzny i społeczeństwa (książek, dokumentów, materiałów medialnych itp.), wyjaśnianie zdarzeń historycznych i obowiązków obywatelskich. Wymiar zadań i wymagań jest szczególnie ważny, ale i trudny, ponieważ będąc obszarem kształtowanym od najmłodszych lat, uczącym odpowiedzialności i konsekwencji wtedy, gdy nie jest oparty na bezwzględnym przymusie, ale na wzajemnym zaufaniu członków rodziny, na ich wierze w sens i zasadność nakładanych wymagań. Najpewniejszą formą są więc w wychowaniu rodzinnym zadania, które dotyczą wszystkich, a różnią się ze względu na możliwości (np. przygotowanie przez dziecko chorągiewki czy jej niesienie w czasie uroczystości państwowych, a równocześnie wywieszenie czy zamocowanie flagi narodowej przez kogoś starszego, wymaganie możliwie poprawnego, unikającego wulgaryzmów języka ojczystego, czy też pielęgnowanej gwary, wspieranie członków rodziny w działaniach o charakterze obywatelskim – od działań sąsiedzkich, przez dzielnicowe czy osiedlowe, po miejskie i w dotyczące szerszej jeszcze skali, działań w różnych organizacjach obywatelskich, zachęcanie do tych działań, itp.).

Przywołajmy wyodrębnione wcześniej sposoby służby nauczycieli na rzecz rodziny. Te bezpośrednie wiązałyby się z pedagogizacją rodziców, dotyczącą znaczenia i możliwości rodzinnego kształtowania wartości patriotycznych i obywatelskich, z włączaniem rodziców w projektowanie szkolnych działań wychowawczych w tych dziedzinach, z organizowaniem w szkole atrakcyjnych i uzasadnionych rzeczywistymi potrzebami form wspólnego działania rodzin, związanego z treściami patriotycznymi i obywatelskimi, stawianiem uczniom takich zadań, których pozytywna realizacja zakładałaby udział innych członków rodziny (przygotowywanie wystąpień, wy-

staw, projektów medialnych na podstawie rodzinnych wspomnień i relacji, pamiątek, albumów, pomysłów na kontakty z sąsiadami i pomoc sąsiedzka, problemów do przedstawienia miejscowym radnym i posłom itp.).

Poważnym wyzwaniem dla nauczycieli pozostaje kształcenie świadomości związku rodziny i miłości w rodzinie – z miłością ojczyzny i obywatelską odpowiedzialnością. Potrzebę budzenia takiej świadomości podkreślał wielokrotnie Ojciec Święty Jan Paweł II. Jednym z wystąpień, które prawie w całości zostało poświęcone wadze tego związku, była homilia w czasie Mszy Świętej we Wrocławiu, w czerwcu 1983 roku. Ojciec Święty przywołał tam, jako wzór życia łączącego miłość rodzinną z miłością narodu i państwa, a te – z miłością Boga i Kościoła, życie świętej Jadwigi Śląskiej – żony, matki, potem wdowy i wreszcie zakonnicy. Mówił: „W ewangelicznym przykazaniu miłości tkwi bowiem najgłębsze źródło duchowego rozwoju każdego człowieka. I dlatego też wam wszystkim, drodzy bracia i siostry, moi rodacy, którzy tutaj we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku weszliście w to szczególne dziedzictwo świętej Jadwigi, życzę z całego serca, aby wedle jej wzoru na przykazaniu miłości opierało się wasze życie osobiste, rodzinne i społeczne. Jest to zarazem najgłębsze źródło kultury moralnej ludzi i narodów. Od kultury moralnej zaś zależy istotny ich postęp”.⁵ Wielokrotnie powracało w tym wystąpieniu, także w innych, podkreślenie iż najważniejsza dla życia rodzin i społeczeństw jest kultura moralna zbudowana wokół obrony godności ludzkiej każdego człowieka, wymagająca postawy miłości czerpiącej swą treść z Bożego przykazania miłości.

To ten wymiar służby rodzinie powinien stać się przedmiotem szczególnej troski i wysiłków pedagogicznych współczesnych nauczycieli.

W biografii Ojca Świętego znaczące miejsce zajmował okres pracy z młodzieżą w Krakowie, kiedy Karol Wojtyła przygotowywał studentów do odpowiedzialnego zakładania rodziny i budowania życia rodzinnego, opartego na osobowo rozumianej i przeżywanej miłości. Ówczesni studenci pierwszych roczników studiów, to wiekowi dzisiejsi uczniowie ostatnich klas szkół średnich. Karol Wojtyła uważał, iż uświadczenie młodym ludziom wkraczającym w życie istoty rodziny, opartej na miłości małżeńskiej i rodzicielskiej, jest pilnym zadaniem Kościoła. Zwracał im uwagę, że małżeństwo i rodzina jest niezwykle ważnym, trudnym, odpowiedzialnym zadaniem i powołaniem człowieka, które wymaga świadomego budowania na miłości, ale budowania uznającego fundament Bożego przykazania miłości. Podstawą do gorących dyskusji i głębokich refleksji było wprowadzenie młodych słuchaczy – wychowan-

⁵ Jan Paweł II, Homilia we Wrocławiu, 21.06.1983; w: Jan Paweł II, *Pielgrzymki do Ojczyzny. Przemówienia. Homilie*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2006, s. 322.

ków i przyjaciół – w antropologię personalistyczną, w osobowe widzenie człowieka. To ono było odniesieniem dla projektów własnego życia, tworzonych i analizowanych w czasie spotkań z Karolem Wojtyłą. Treści te stały się później przedmiotem książki Wojtyły „Miłość i odpowiedzialność”. Zacytujmy jej fragment: „/.../ gruntu dla przykazania miłości należy też szukać w innej aksjologii, w innym systemie wartości niż system utylitaryzmu – musi to być właśnie aksjologia personalistyczna, w ramach której wartość osoby jest zawsze wyższa niż wartość przyjemności (dlatego też osoba nie może jej być podporządkowywana, nie może stanowić środka do celu, którym jest przyjemność)”.⁶ Omawiany w tym fragmencie problem nadal, mimo iż upłynęło prawie pół wieku od czasu, gdy Karol Wojtyła tłumaczył jego istotę swoim młodym wychowankom, stanowi jeden z centralnych problemów współczesnego stosunku do rodziny oraz trudności małżeńskich i rodzinnych.

Później, jako papież, Jan Paweł II podkreślał potrzebę uczenia młodych ludzi, zakładających rodziny, prawdziwej, osobowej miłości. Młodzieży zgromadzonej na Apelu Jasnogórskim w Częstochowie w 1983 r. Ojciec Święty tłumaczył istotę prawdziwej miłości i potrzebę przyjęcia dojrzałego wewnętrznego jej programu opartego nie „wedle skali samego uczucia – ale wedle wewnętrznej postawy, jaką ona stanowi”.⁷ Dalsze słowa są jeszcze bardziej wymowne w kontekście omawianego tu problemu. „Pani Jasnogórska jest nauczycielką pięknej miłości dla wszystkich. Jest to zaś szczególnie ważne dla was, młodych. W was bowiem rozstrzyga się ów kształt miłości, jaką będzie miało całe wasze życie. A przez was – życie ludzkie na ziemi polskiej. Życie małżeńskie, rodzinne, społeczne, patriotyczne /.../”⁸

Jan Paweł II uczył młodych ludzi rozpoczynania dorosłego, odpowiedzialnego życia od przyjęcia wewnętrznego programu miłości, a do wszystkich zwracał się z apelem o poważne potraktowanie rodziny i jej zadań wychowawczych, rozpoczynające się od przyjęcia konieczności wychowywania rodziców i stałej ich pracy nad sobą. Wróćmy jeszcze raz do homilii o św. Jadwidze Śląskiej. Ojciec Święty dłuższy fragment poświęcił wyjaśnieniu, że podstawą dobrej rodziny jest „nierozzerwalna więź między miłością i prawdą”, wyrażająca się wzajemnym zaufaniem w rodzinie, zakorzenionym w zaufaniu, jakim Bóg obdarza rodziców, powierzając im dzieci przychodzące na świat. Jest to niezbędny element miłości. Mówił: „/.../ nigdy nie dosyć przy-

⁶ Karol Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, red. T. Styczeń, J. W. Gałkowski, A. Rodziński, A. Szostek, *Człowiek i moralność*, T.1, Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1986, s. 42.

⁷ Jan Paweł II, Rozważanie wygłoszone do młodzieży w czasie Apelu Jasnogórskiego w Częstochowie w 1983 r., w: Jan Paweł II, *Pielgrzymki do Ojczyzny...*, s. 262.

⁸ Tamże, s. 263.

pominać, że wypełnianie tego zadania stawia przed rodzicami doniosłe wymagania. Rodzice sami muszą być dobrze wychowani, ażeby wychowywać – i sami też wciąż muszą się wychowywać, ażeby wychowywać. Tylko pod takimi warunkami, przy takiej postawie wewnętrznej, proces wychowania może być owocny. Jeżeli wiele dziś – na Dolnym Śląsku i w całej Polsce – zależy od tego, czy proces wychowania w rodzinie będzie owocny i skuteczny, to dlatego, że ma to swoje podstawowe znaczenie dla przyszłości całego narodu, powiedziałbym: dla polskiej racji stanu!”⁹

Dla nauczycieli jest to jednoznaczne wskazanie – trzeba kształcić przyszłych rodziców tak, by rozumieli co jest fundamentem rodziny, na czym polega i na czym powinna być budowana miłość w rodzinie. Nie jest to jedynie jeden z celów wychowania społecznego, jak przyjęło się go traktować, ale cel stanowiący równocześnie podstawę troski o dobro ojczyzny i państwa, dobro wspólne – w tym przypadku dobro Polski i Polaków. Dobra, szczęśliwa, kochająca się rodzina jest wartością mającą specjalne znaczenie wśród wartości patriotycznych, a fakt iż obywatele rodzą się i wzrastają w rodzinie, w niej poznają najważniejsze wzorce życia – jest podstawą wychowania obywatelskiego. „Dobro rodziny stanowi wartość niezastąpioną i nieodzowną we wspólnocie obywateli”.

Uświadczenie jak ważną rolę pełni miłość rodzinna w rozwoju miłości społecznej, także miłości własnej ojczyzny i postawy obywatelskiej służby własnemu społeczeństwu, jest więc poważnym i trudnym zadaniem wychowawczym. W pierwszym rzędzie zadaniem do pracy wychowawczej z młodzieżą, która wkracza w okres wiekowy przybliżający do zakładania własnej rodziny.

Niezależnie od wskazywania rodzicom uczniów, w jaki sposób mogą we własnej rodzinie prowadzić wychowanie patriotyczne i obywatelskie, i uświadczenia jak bardzo ważne są to działania, pilnego podjęcia wymaga pomoc w zrozumieniu antropologiczno-aksjologicznego wymiaru życia rodziny. Wyjaśnienie tego wymiaru jest zadaniem nauczycieli, którego to zadania nie da się zastąpić żadnymi innymi działaniami; zadaniem, które w przypadku nauczycieli szkół katolickich staje się zobowiązaniem, bowiem są oni świadomi istoty powołania do życia w rodzinie, do miłości małżeńskiej i rodzicielskiej. Rozumiejąc nadprzyrodzony wymiar dobra, jakim jest rodzina, powinni czuć się odpowiedzialni za przekazanie tej wiedzy młodym ludziom, za budzenie w nich odwagi i nadziei na szansę zbudowania pięknej rodziny.

⁹ Jan Paweł II, Homilia we Wrocławiu, 21.06.1983..., s. 323.

Panel dyskusyjny

Jak dzisiaj wspierać rodziny w wychowaniu patriotycznym i obywatelskim?

Jak wychowywać obecnych uczniów do postaw patriotycznych i obywatelskich?

PANEL DYSKUSYJNY

*z udziałem ks. dr. hab. Grzegorza Rysia, o. prof. dr. hab. Leona Dyczewskiego, prof. dr. hab. Katarzyny Olbrycht, mgr Marii Galas (nauczyciel historii i WOS).
Prowadzenie: ks. dr. hab. Grzegorz Ryś.*

Ks. dr. hab. Grzegorz Ryś

Szanowni Państwo, mnie przypadło prowadzenie dzisiejszej debaty, bardzo za to dziękuję. Najpierw udzielimy głosu panelistom na wstępne wystąpienia, następnie otworzymy formę szerszej dyskusji, aby też słuchacz mógł przemówić. Panel wyznaczają dwa tematy sformułowane przez organizatorów: „Jak dzisiaj wspierać rodzinę w wychowaniu patriotycznym i obywatelskim?” oraz „Jak wychowywać obecnych uczniów do postaw patriotycznych i obywatelskich?”. Wyłaniają się z nich trzy słowa klucze: „dziecko – uczeń”, „rodzina” i trzecie słowo – „szkoła”. Mamy więc pytanie o tego, kto jest wychowywany do patriotyzmu i o tego, kto wychowuje, to znaczy o rodzinę i o szkołę. Myślę oczywiście, że trzeba zacząć od tego pierwszego klucza, a więc od tego, kto jest wychowywany, zatem od dziecka czy ucznia. Zatem mówimy o młodych ludziach od 7 do 19 roku życia, a gdybyśmy poszerzyli perspektywę o studentów, to od 7 do 25 roku życia. Zapewne jest tak, że poczynając od szkoły podstawowej, przez gimnazjum, po szkołę maturalną i po studia, patriotyzm, nawet jeśli znaczy to samo, jednak inaczej jest przeżywany. I zapewne inaczej jest też przekazywany, przy pomocy innych środków. Trzeba mówić o jakimś zróżnicowaniu poziomów patriotyzmu przeżywanego i przekazywanego. Na ten temat chciała mówić pani mgr Maria Galas, bardzo proszę.

Mgr Maria Galas, nauczyciel historii i WOS

Witam serdecznie. Jestem nauczycielem historii, a jednocześnie wiedzy o społeczeństwie. Moja praktyka w szkole to okres 16 lat. Chciałabym podzielić się z Państwem pewnymi doświadczeniami, przekazać swoje przemyślenia, wnioski, a także zapytać Państwa o zdanie. Uczylam w szkołach zarówno państwowych, jak i katolickich równocześnie. Obecnie uczę tylko w liceum i mam także zajęcia ze studentami. Dlatego też chciałabym w pewnej mierze wskazać na to wychowanie patriotyczne. Jeżeli mówimy o dziecku i wychowaniu patriotycznym, mamy na myśli szkołę podstawową. Wszyscy wiemy, że szkoła podstawowa jest bardzo ważnym okresem w życiu dziecka. Wiemy także, że nauczyciel w tym okresie wychowania, w tym okresie socjaliza-

cji jest wzorem i niemalże świętością. Dlatego też chciałabym się tutaj podzielić takim wrażeniem, że to, co powie nauczyciel i to, jak wychowuje w duchu patriotycznym, musi być wykorzystane przez otoczenie, a zwłaszcza przez rodziców. Podam taki prosty przykład: zbliżają się święta narodowe, chociażby 11 listopada, pani w szkole uczy wierszyków, pieśni, ale w domu tego nie można ani powiedzieć, ani zaśpiewać. W związku z tym jest to taki szeroki problem dla szkół, dla wychowawców, ażeby właśnie go poruszyć.

Drugi okres wychowania to przede wszystkim wychowanie w gimnazjum. Jest on specyficzny. Wiemy, że ten okres wychowania patriotycznego zmierza raczej do teorii. Uczniowie uczą się z racji tego, że przygotowują się do egzaminów do liceum.

Natomiast w liceum dostajemy już człowieka, który ma pewien багаż informacji. Ale my zaczynamy od początku, zaczynamy od socjalizacji i dochodzimy do problemów międzynarodowych. Tutaj ważny jest ten proces socjalizacyjny – mówienie, uczenie o socjalizacji. Tak jak Pani Profesor powiedziała, funkcje rodziny, zakładanie rodziny jest już bardziej świadome, ponieważ uczeń, jak gdyby porównuje to, czego się uczy, z tym czego doświadcza w życiu. I często na przykład zdarza się, że uczeń mówi, że on nie chciałby mieć takiej rodziny, jaką ma. Mówię to z autentycznego doświadczenia. Dlatego wskazuję tutaj na rolę rodziny, my, jako nauczyciele musimy zająć stanowisko. Jaka jest rola nauczyciela tutaj? Przede wszystkim czas, dla tego dziecka musi być czas – nie można mu powiedzieć „powiem ci jutro”, „przeczytaj sobie”, bo ono ma w tym momencie problem, ono chce go przedstawić, chce o nim porozmawiać. Lektura, odesłanie, poczekanie może spowodować, że coś zaniedbamy, jakiś element zostanie przeoczony, to jest istotny moment samego wychowania. Inny, bardzo ważny problem w wychowaniu to przede wszystkim autorytety. Inaczej postrzega się nauczyciela w szkole podstawowej, a inaczej będzie się go postrzegać w szkole średniej, Państwo zapewne to wiecie. To nie tylko wykład, to gest, to zachowanie i sprawdzanie nauczyciela. Jak nauczyciel zachowa się w konkretnej sytuacji – i tutaj nasza rola. Taka, że wychowując dziecko, czy też starając się wychować dziecko, musimy też bacznie czuwać nad swoimi gestami. Chciałabym jeszcze zwrócić uwagę na jedną rzecz, zapewne Państwo już słyszeliście o tym. Otóż obecnie mamy do czynienia z innym modelem rodziny. My mamy dzieci, których rodzice są za granicą, dzieci są w internacie, dzieci wychowują się w bursie, nie mamy możliwości porozmawiania z rodzicem na wywiadówce o tym, że dziecko zachowuje się tak, a nie inaczej, że nie ma postaw patriotycznych. Bardzo często spada to na nauczyciela, na wychowawcę. Jeżeli spotykamy się czy rozmawiamy z rodzicem telefonicznie, bardzo często słyszymy: „To należy do szkoły, to jest Państwa zadanie!”. W związku z tym,

model współczesnej rodziny jest modelem, który daje wyzwania dla nauczyciela. Dlatego chciałabym, żeby także w tym temacie Państwo zabierali głos. Dziękuję.

Ks. Grzegorz Ryś

Zwłaszcza ten ostatni fragment wypowiedzi Pani Magister wywołuje temat rodziny. Wczoraj Ojciec Profesor w swoim wykładzie mówił o tym, że rodzina, zwłaszcza gdy jest wielopokoleniowa, łatwiej przekazuje wartości, zwłaszcza taką wartość, jaką jest umiłowanie Ojczyzny. Tymczasem mamy pytanie o kształt rodziny, o sytuację rodziny w Polsce, no i właśnie te dzieci, które wychowują się z rodzicami, którzy są za granicą. Pani Magister mówiła o szkole. Zapraszamy teraz Panią Profesor, żeby powiedziała właśnie o przekazie wartości w rodzinie. O transmisji wartości między pokoleniami, wtedy ten obraz będziemy mieli chociaż trochę domknięty. Bardzo proszę panią prof. Katarzynę Olbrycht.

Prof. dr hab. Katarzyna Olbrycht

Proszę Państwa, chciałabym zwrócić uwagę na dwa elementy, które wydają mi się szczególnie ważne. Pierwszy dotyczy tego, jak się dokonuje transmisja wartości w rodzinie, a drugi, kiedy ona rzeczywiście może być efektywna, ale w znaczeniu nie tyle uwarunkowań zewnętrznych, ile tego co jest podstawą.

Pierwsza sprawa to jest kwestia transmisji, tej rozumianej wychowawczo, kiedy w rodzinie następuje przekaz wartości. Dzieje się to czterema zasadniczymi drogami tzn.: przez przykład, przez doświadczenie, przez przekaz słowny i przez określoną sytuację, która ma tam miejsce. Nie rozwijając szerzej tych zagadnień, bo mamy tutaj głównie rozmawiać, chcę tylko zwrócić uwagę, że w gruncie rzeczy, jeżeli mówimy o wartościach patriotycznych i obywatelskich, to ta droga, te formy, które tutaj wymieniłam, są na razie bardzo skromne, praktycznie ich się nie wykorzystuje w dzisiejszych rodzinach prawie w ogóle. Jeżeli mowa jest o jakimś wymiarze najbardziej obecnym w praktyce, to dotyczy on przekazu słownego. Czyli jest to, jeżeli w ogóle jest, przekaz głównie okolicznościowy. Czasem trzeba rzeczywiście coś na ten temat powiedzieć, jeśli ktoś taką potrzebę i taką odpowiedzialność czuje albo ewentualnie, jeśli sytuacja np. szkolne zadania dzieci czy jakieś akcje zmuszają do tego, żeby zwrócić uwagę na te sprawy i żeby o czymś tam przypomnieć. Natomiast to, co chciałabym podkreślić, to jest fakt, że przekaz wartości nie odbywa się tylko wtedy, kiedy jest założony i w sposób, który jest założony, ale odbywa się cały czas. W związku z tym w dzisiejszej praktyce rodzinnej dzieje się to najczęściej w sposób niekontrolowany, nie zakładany programowo, w sposób przypadkowy i wywołany

naturalną socjalizacją, która dobrze, jeśli ma charakter pozytywny. Niestety trzeba pamiętać, że nie zawsze ma charakter pozytywny. Natomiast cały czas się dzieje – to jest to, na co chciałabym bardzo zwrócić uwagę. Jeżeli nie zakładamy, że są w rodzinie jakieś pozytywne przykłady osób, postaw, zachowań, takie do eksponowania historycznego, z jasnym uzasadnieniem, że ktoś był rzeczywiście bardzo pozytywny i można by go było jako przykład przywołać, to nam się wydaje, że w ogóle nie uruchamiamy tego mechanizmu. Jest przeciwnie, ten mechanizm cały czas działa – jeśli nie szuka się i nie wskazuje przykładów pozytywnych, to będą działały wszystkie pozostałe. One działają niezależnie od woli, intencji i planowania tego działania przez wszystkich członków rodziny. Jeśli konkretna osoba jest stale lub dłużej obecna, zachowuje się zawsze w taki sam sposób, jej przykład działa, czy tego chcemy czy nie. Czyli w danej rodzinie przekazuje się takie wartości, jakie są najczęściej uznawane i wybierane przez członków rodziny. Jeśli więc dziecko nie ma okazji uczestniczyć w żadnych sytuacjach konstruktywnych, jeśli rodzina patrzy na sprawy związane z patriotyzmem z obojętnością, bez zainteresowania czy zaangażowania, to oczywiście w efekcie dziecku przekazuje się te wartości, które są od tych spraw jak najdalej, te, wokół których koncentruje się życie rodziny. Jeżeli tymi wartościami są wartości materialne, to głównie one są przekazywane i transmisja dotyczy wartości materialnych, a innych prawie w tym procesie nie ma.

Podobnie, jeśli chodzi o doświadczenie. Niezależnie od tego, co rodzina sobie planuje czy czego jest świadoma, przeważająca liczba doświadczeń, jakie jej członkowie przeżywają w życiu rodzinnym, kształtuje wartości, które są w tej rodzinie najmocniejsze. Dla przyswojenia wartości jest ważne, czy w domu wywieszają się flagę narodową z okazji narodowych świąt, specjalnych okazji, czy rozmawia się o ważnych rocznicach, bohaterach narodowych, czy chodzi się na wybory, itp. Podobnie jest z sytuacją przekazu słownego. Jeśli nie mówi się o sprawach patriotycznych i obywatelskich – nazwijmy to tak – to nie znaczy, że ten kanał przekazu wartości jest wyłączony. To tylko znaczy, że przekazuje się informację, komunikat wychowawczy, że te wartości są nieważne. Rozmawia się w rodzinie o rzeczach ważnych, a nie rozmawia o nieważnych, a więc jeśli o postawach patriotycznych i obywatelskich się nie rozmawia, to znaczy, że są nieważne lub jeszcze mocniej, jeśli się rozmawia o nich z oddźwiękiem cyniczno-negatywnym, zaczynają być traktowane jako śmieszne, głupie, niezyciowe itd. To jest pierwszy aspekt naszego tematu, który chcę podkreślić: transmisja różnych wartości odbywa się w rodzinie cały czas. To jest być może szczęście i nieszczęście wychowania, że trzeba mieć tę prawidłowość cały czas w świadomości, pamiętać, że to się dzieje. Cały czas dorośli będą przykładami dla

młodszych, cały czas każda sytuacja, doświadczenie, rozmowa, przekazuje określone wartości.

Drugi element, o którym wspomniałam na wstępie, dotyczy samych omawianych tu wartości. W tym przypadku patriotycznych i obywatelskich. Mówię w tej chwili o sytuacji w Polsce. Bardzo długo obawialiśmy się, nawet w języku, używania tych sformułowań, ponieważ one były bardzo silnie zideologizowane i dlatego były traktowane bardzo krytycznie. Potem „wahadło” wychyliło się w drugą stronę i uznano, że w gruncie rzeczy należy te wartości, słowa, sformułowania przywoływać jak najczęściej. Jednak istota samej sytuacji się nie zmieniła, tzn. co prawda łatwiej i częściej mówimy o wartościach patriotycznych, tyle że dokładnie nie wiadomo o co chodzi, jakie to są wartości, co oznaczają. „Patriotyzm” – to znaczy dokładnie co? Oczywiście możemy powiedzieć ogólnie o postawie, młody człowiek to rozumie, małemu dziecku mówimy o miłości ojczyzny, ale w każdym tego typu sformułowaniu pojawia się pytanie: co to jest ojczyzna? I co znaczy kochać ją? Potrzebny jest więc nam – pedagogom namysł nad tym co tak naprawdę składa się na te wartości, co tam jest u podstaw, bo jeżeli chcę coś wytłumaczyć dziecku, to muszę się zastanowić, czy tak jak ja mu to powiem, czy on to rozumie. Jeżeli nie rozumie, to znaczy błąd jest po mojej stronie, czyli ja w gruncie rzeczy nie mam dobrego wyjaśnienia. Niezbędne jest zatem pytanie: co tworzy sferę wartości patriotycznych i obywatelskich? Myślę, że jesteśmy na etapie ogólnej powszechnej zgody i docenienia patriotyzmu, docenienia potrzeby miłości ojczyzny, potrzeb obywatelskich itd., ale nie jesteśmy jeszcze na takim etapie, żebyśmy dokładnie wiedzieli, o czym mówimy, o co chodzi. Zaczynając od przykładu bardzo spektakularnego, pierwszego z brzegu, sięgnę tylko do języka. W gruncie rzeczy nie ma dziś powszechnego skojarzenia, że patriotyzm dotyczy także języka, jakim się posługujemy, że jeżeli mówimy, to tworzymy i przeżywamy szczególną wartość – język polski, rodzimy. Jeżeli twierdzę, że mówię po polsku, to jest to także bardzo ważny element mojego patriotyzmu. Sposób mówienia, traktowanie tego języka, traktowanie wypowiedzi w tym języku, traktowanie tekstu w tym języku, to wszystko są elementy mojego patriotyzmu. To, czy ja potrafię jakąś cechę świata, piękno świata nazwać w moim rodzimym języku, czy mam do tego odpowiednie słowa, to jest wskaźnik mojego patriotyzmu. Jeżeli nie mam takich, które pozwoliłyby mi, w moim języku, mówić o pięknie mojej ojczyzny, to „miłość ojczyzny” pozostaje sloganem, właściwie sloganem prawie propagandowym. Jeśli w domu nikt nie zwraca uwagi jak się mówi, nikt nie dba ani o piękno języka literackiego, ani – tam, gdzie mówi się gwara – o piękno gwary regionalnej, gubi się ważne wartości patriotyczne. I tu moglibyśmy iść dalej – jeżeli nie

mam za sobą żadnych przeżyć, które się wiążą z zabytkami mojej ojczyzny, i tylko wiem, że jakieś zabytki ważne dla mojej ojczyzny są prawdopodobnie w Krakowie, i trzeba by tam jechać, ale już gdyby trzeba było wskazać coś poza Wawelem, to już byłoby bardzo trudno – to znaczy, że mój patriotyzm jest powierzchowny i ubogi. Jeżeli kocham moją ojczyznę, to muszę się zastanowić, co o jej kulturze powinnam widzieć, co zobaczyć, co mnie powinno poruszyć. Myślę, że to jest zadanie nauczycieli, bo tego dzisiejsi rodzice mogą nie wiedzieć. Oni sami są z pokolenia, któremu ta strefa życia była programowo w gruncie rzeczy odbierana. Czyli zadaniem jest powrót do życiowego, żywego, praktycznego podejścia do wartości, w tym przypadku patriotycznych i obywatelskich, zejście z ogólnikowych haseł i „szyldów” na poziom treści tych wartości i to treści takich bardzo codziennych, dosłownych, które będą mogły być przekazywane nie tylko na terenie szkoły, ale również w domu, ponieważ będą właśnie zwyczajne, będą odczuwane jako własne, będą przeżyte przez wszystkich członków rodziny. Dziękuję bardzo.

Ks. Grzegorz Ryś

Pani Profesor prowokuje nas do rozmowy, bo pyta o naszą definicję patriotyzmu, więc prowokacja jest bardzo poważna, pytanie: „Czy wiemy, o czym mówimy?”. Już wiemy, że to jest ważne, natomiast jeszcze nie wiemy, co się kryje pod tym pojęciem, jakie są tam desygnaty. Jest uderzające, że ile razy Ojciec Święty Jan Paweł II mówił o patriotyzmie czy ojczyźnie, zawsze łądował w kulturze. Ta myśl o języku, czy o wyczuciu, doświadczeniu własnej historii doskonale się komponuje z tym, co Papież mówił o patriotyzmie, a myśl o kulturze jest z kolei bardzo bliska Ojcu Profesorowi. Paneliści, jakby się umówili i od początku wiedzieli, kto, po kim będzie przemawiał, bo to się układa rzeczywiście w jakąś piękną całość. Proszę Ojca Profesora o głos na temat kultury tworzonej w rodzinie i tworzonej w szkole. Jaka jest ranga tej kultury.

O. prof. dr hab. Leon Dyczewski

Proszę Państwa, ja nie mam styczności bezpośredniej ze szkołami, sam chodziłem do niej bardzo dawno i mój głos będzie raczej głosem teoretycznym, ale podobno każda dobra praktyka wymaga dobrej teorii. Ogólność proszę mi wybaczyć. Będę mówił raczej od strony dezyderatów i zwracam uwagę na kilka następujących spraw. Pierwszą z nich jest to, o czym mówimy tutaj cały czas, że między szkołą a rodziną musi być współpraca. Uświadamiamy to sobie wyraźnie od kilku lat, że ta współpraca musi być coraz to szersza, głębsza, bardziej intensywna. Chciałbym zwrócić uwagę na to, że premier, w swoim bardzo długim przemówieniu kreślił odmienny kierunek:

szkolnictwo należy zwrócić w kierunku uzawodowienia i rozmawiać z przedsiębiorcami. Mam przed sobą tekst jego przemówienia, nie będę cytował, by nie przedłużać, sygnalizuję tylko Państwu, przemówienie premiera może zapowiadać zmianę w ramach prowadzenia polityki oświatowo-kulturalnej w Polsce. Wydaje mi się, że powinniśmy trzymać się zasady, że szkoła powinna przede wszystkim rozmawiać z rodziną, z przedsiębiorcami też, ale przede wszystkim z rodziną, szkoła ma wychowywać pełnego człowieka, o czym mówił dobitnie ks. kard. Grocholewski wczoraj. Jeżeli szkoła i rodzina mają z sobą rozmawiać, to musi być wspólna troska o wzajemną komunikację. Aby dobrze ona przebiegała, to szkoła powinna dobrze mówić o rodzinie, a rodzina o szkole.

W Polsce dużo mówimy źle o rodzinie. Złe cechy rodziny ukazywane nam są przez media w nadmiarze. Byłoby lepiej, gdyby częściej ukazywano dobre rodziny, bo takowe w Polsce są. Zachęcałby one młodych ludzi do zakładania własnej rodziny. Natomiast nadmierne upowszechnianie negatywnego obrazu rodziny, może wywoływać u młodych podejrzliwość wobec własnej rodziny, mogą zacząć dopatrywać się w niej także negatywnych cech, mogą nawet chcieć z niej wyjść przedwcześnie. Siła oddziaływania obrazu jest duża. Kształtowanie dzisiaj negatywnej ikony rodziny polskiej może okazać się niebezpiecznym zjawiskiem dla przyszłości. Szkoła powinna dawać uczniom więcej pozytywnych obrazów rodziny jako wzorów życia. Negatywy trzeba też ukazywać, by młodzież lepiej sobie uświadomiła ich złe skutki i kształtowała wolę ich przezwyciężania.

Z kolei rodzina powinna kształtować w dziecku pozytywny obraz szkoły. Będąc wiele razy w Niemczech, zaprzyjaźniłem się z wieloma rodzinami i byłem zapraszany do ich domów. Nie słyszałem w nich krytyki szkoły i nauczycieli. A czy niemiecka szkoła jest taka idealna? Zapewne też ma wiele wad, ale w rodzinie się jej nie krytykowało. Natomiast u nas występuje ogromna krytyka szkoły i nauczycieli zarówno w domu, jak i w miejscach publicznych, np. w pociągu. Negatywne myślenie Polaków, właściwie o wszystkim, jest zjawiskiem bardzo niepokojącym. Tylko je sygnalizuję i na nie uwrażliwiam, z jednoczesnym postulatem, by, pomimo braków, dostrzegać pozytywy polskiej szkoły, polskich nauczycieli, i w rodzinie częściej o nich mówić dobrze.

Drugi postulat pod adresem właściwej komunikacji między szkołą i rodziną, dotyczy doboru nauczycieli do szkół katolickich, bo tutaj o nich mowa i o nie się troszczymy. Nauczyciel w szkole katolickiej powinien być osobowością otwartą, która ma zdolność komunikacji. Może być ktoś niebywale mądry, ale jeżeli nie ma zdolności komunikacji z młodymi ludźmi, to nic nie osiągnie, nic nie zrobi. Nauczycy-

ciel musi lubić młodzież, kochać dzieci, pomimo ich wad, ułomności i nawet złośliwości. Musi też być kompetentny w dziedzinie, której naucza. To cechy nieodzowne, by nauczyciel mógł skutecznie kształtować postawę patriotyczną swoich uczniów. A postawa patriotyczna właściwie sprowadza się do tego, że ktoś jest porządnym człowiekiem, że rozumie drugiego człowieka, a przynajmniej stara się go zrozumieć, że można mu zaufać, że ma wiedzę potrzebną do wykonywania zawodu i wykonuje go solidnie, że zna historię swojego społeczeństwa, ma poczucie odpowiedzialności za jego losy i włącza się w jego rozwój.

W procesach komunikacji między rodziną i szkołą powinniśmy tworzyć tzw. kulturę alternatywną w stosunku do dzisiejszej kultury dominującej, która coraz więcej ma cech kultury globalnej. Kultura alternatywna nie jest przeciwna czemuś lub komuś, lecz jest realizacją takich wartości, które albo są niedoceniane w społeczeństwie, nie w pełni uświadomione, lub zarzucone, albo nowe. Takie wartości najłatwiej i najpełniej są przekazywane w kontaktach bezpośrednich, właśnie w takich, jakie powinny przebiegać między szkołą i rodziną. Ich przekazowi towarzyszy wysoki poziom rozumienia i silne przeżycie. Chociażby wczoraj, kiedy chór śpiewał tu „Gaude Mater Polonia”, wywoływało to w nas coś uroczystego i podniosłego, niejeden z nas odczuwał więź z wieloma pokoleniami Polaków. To bardzo ważne, by w szkole były takie momenty podniosłych przeżyć. Nie tylko mówienie o wartościach, ale i ich przeżywanie jest ważne. Tu pozwolę sobie na wymienienie kilku wartości, które według mnie są bardzo ważne w kształtowaniu postawy patriotycznej.

Wartość sacrum, wartości nadprzyrodzone, transcendentalne, wartość samego Boga. Szkoła uczy o tych wartościach, a chodzi także o to, aby dawała możliwość ich przeżywania. Wydaje mi się, że w religijności większą rolę odrywa przeżycie Boga niż wiedza o Bogu. Nie zapomnę różnicy sposobu prowadzenia katechezy przez dwie siostry zakonne, z którymi pracowałem w Kołobrzegu. Obydwie były wspaniałymi nauczycielkami religii. Jedna kładła nacisk na wiedzę, i niemal wszystkie dzieci przez nią katechizowane zdawały egzamin na piątkę. Druga kładła nacisk na przeżycie religijne i dbała o to, by dzieci coś rozumiały z trudnych prawd wiary chrześcijańskiej. Różnicę między dziećmi tych dwóch podejść dało się zauważyć podczas uroczystości Pierwszej Komunii Świętej. Dzieci katechizowane przez tę drugą siostrę były spokojniejsze, bardziej poważne i rozmodlone. Na ich twarzach było widać, jak głęboko przeżywają swoje pierwsze spotkanie z Jezusem Chrystusem w Komunii Świętej.

Uważam za błąd wychowania religijnego to, że dziecko przygotowywane do Pierwszej Komunii Świętej otrzymuje niemal całą wiedzę religijną. W dalszym wy-

chowaniu religijnym ono się już nudzi, bo nie poznaje nic nowego. W procesie wychowania religijnego trzeba zostawić miejsce na nowość, na tajemnicę i na przeżycie Boga. To bardzo ważne. Wprawdzie człowiek chce dzisiaj wszystko wiedzieć i to zaraz, wiedza bowiem jest podstawą poruszania się człowieka w dzisiejszym świecie, ale jednocześnie jest tak skonstruowany, że ma potrzebę dowiadywania się czegoś nowego, przeżywania jakiejś tajemnicy i tę potrzebę doskonale zaspakaja religia, wiara w Boga. Bóg, działając jako osoba, ma nieograniczoną możliwość zaspokojenia potrzeb człowieka.

Drugą ważną wartością w kształtowanej przez szkołę i rodzinę kultury alternatywnej jest rodzina i dziecko. Kształtowanie pozytywnego stosunku do tych wartości to ważne zadanie szkoły i rodziny, bowiem młode pokolenie nie tyle ucieka od nich, czy ich nie ceni, co raczej odkłada zakładanie rodziny na czas późniejszy i ogranicza liczbę dzieci w rodzinie, często do jednego dziecka.

Trzecia wartość, która wydaje mi się bardzo ważna w kształtowaniu kultury alternatywnej, to społeczny optymizm, oparty o żywą wiarę w Zmartwychwstanie Pana Jezusa, w to, że pokonał On zło, grzech, śmierć i dał nam nowe życie. Wydaje się, że ta prawda naszej wiary nie jest w pełni uświadomiona w tym sensie, że nie daje nam siły do powstawania z naszych słabości i upadków. A jest ona potrzebna wielu dzisiejszym ludziom, którzy popadają w stan pesymizmu lub nihilizmu.

Czwarta wartość, ważna w kulturze alternatywnej, to twórczość. Kształtowanie postawy twórczej, która wiąże się z indywidualnością, oryginalnością, z wolnością i odpowiedzialnością, jest niesamowicie dzisiaj potrzebna, bo mamy wiele bylejakości i masowości. Jako chrześcijanie, powinniśmy w naszych szkołach taką postawę kształtować. Młodym ludziom trzeba mówić: bądź twórczy i oryginalny, ale społecznie, kochający wspólnotę, nie zawsze rób to, co inni robią, bądź sobą. Warto tu przywołać Amerykanów, którzy stosując w życiu codziennym dewizę „zrób wszystko sam”, spośród których wielu ma pragnienia zrobienia czegoś nadzwyczajnego, dochodzą do wspaniałych osiągnięć. Właśnie oni mają najwięcej noblistów i patentów.

Kolejna wartość, która wydaje mi się bardzo ważna w kształtowaniu kultury alternatywnej przez szkołę katolicką i rodzinę, to umiarkowanie, kultura ograniczenia, ascetyzm chrześcijański. Zarzucają nam katolikom, że przez upowszechnianie takich wartości wyhamowujemy rozwój gospodarczy. To nieprawda. Umiarkowanie jest ściśle związane z rozwojem gospodarczym. Powinniśmy pracować jak najwięcej, jak najlepiej, ale mieć umiarkowanie w korzystaniu z dóbr, które wytwarzamy. Tu przeciwstawiamy się tak zwanemu konsumpcjonizmowi, który jest dzisiaj ściśle

związany z gonitwą za przyjemnością. Wielu dzisiaj pracuje głównie dla zdobywania pieniędzy, by je później wydać na przeżywanie przyjemności. Filozofowie przed taką postawą bardzo przestrzegają. Może ona okazać się zgubna dla Europy. My, w szkołach katolickich, winniśmy kształtować postawę umiarkowania, postawę ascetyzmu. Związana jest ona z postawą troski o innych. Korzystamy z wszystkich dóbr w sposób umiarkowany, a resztę oddajemy na cele społeczne, dla innych. Realizują to dzisiaj fokolarini, którzy ze swoich zarobków oddają część na pomoc tzw. krajom rozwijającym się, biednym rodzinom. To nowy styl życia chrześcijańskiego.

Każda szkoła i każda rodzina powinny zwrócić uwagę na te wartości, które chcą rozwijać w swoim środowisku, które znacząco będą je odróżniały od kultury dominującej. Będą one również znaczące dla ich chrześcijańskiej tożsamości.

Ks. Grzegorz Ryś

Bardzo dziękujemy Ojcu Profesorowi za to cenne dopowiedzenie do wczorajszego wykładu, a jednocześnie postawienie szeregu problemów do dyskusji.

Mili Państwo, teraz jest czas na głosy z sali. Bardzo chcielibyśmy usłyszeć, jak Państwo diagnozujecie szereg problemów, o których mówili prelegenci. Zapraszam do rozmowy: Jak Państwo postrzegacie tę wzajemną komunikację między szkołą a rodziną? Jakie jest wasze zdanie o rodzinie, jakie jest zdanie waszych rodzin o szkole.

Ks. Andrzej Policht, salezjanin ze szkoły w Oświęcimiu

Mnie zainteresowało u Ojca Profesora szczególnie to stwierdzenie dotyczące przekazu katechetycznego i przeżycia w katechezie. Zresztą wielu z nas wychowanych jest na oazach księdza Blachnickiego. On bardzo mocno podkreślał przeżycie Pana Boga w przyrodzie, przeżycie w Piśmie Świętym, przeżycie w liturgii, przeżycie we wspólnocie. [...] Prawo szkolne mówi o tym, że mamy oceniać wyłącznie wiedzę katechetyczną.

O. prof. Leon Dyczewski

Ksiądz podniósł bardzo ważny problem. Mój pogląd na poruszony temat jest taki: wiedza o Panu Bogu jest doskonała i u szatana, a religijności mu brak. Religijność wyraża się przede wszystkim w uznaniu, że Bóg jest moim Panem, oddaję Bogu chwałę i dziękczynienie, On jest celem mojego życia i przyjmuję Jego polecenia. Ograniczam się tylko do postawienia pytania: Kto nam przekazał religijność? Niejednokrotnie przekazali nam ją ludzie, których wiedza z zakresu religii wcale nie była

taka rozległa, ale mieli postawę wybitnie religijną. Kiedy czytam dzisiaj wspomnienia więźniów obozów koncentracyjnych i sybiraków, ludzi oporu wobec obcej władzy i ofiar poglądów libertyńskich, to ich wiedza z zakresu religii, ich znajomość Biblii i historii chrześcijaństwa nie zawsze była szeroka, ale okropne czasy przeżyli właśnie dzięki swojej żywej religijności. Dlatego religijności bałabym się opierać tylko na wiedzy. Byłoby to bardzo ryzykowne. Dla mnie osobiście, na przykład, argumenty historyczne z wiedzy religijnej są mało wartościowe, mało przydatne dla mojej religijności. Nie tak dawno, może miesiąc temu, oglądałem dobry program telewizyjny poświęcony wyjściu Żydów z Egiptu i ich wędrówce do Ziemi Obiecanej. Większość archeologów stwierdzała brak dowodów pobytu Żydów na pustyni. Nie ma znalezisk archeologicznych po tak dużej liczbie ludzi wędrujących przez tak długi czas, o czym mówi Stary Testament. Jak to wytłumaczyć? Komu wierzyć, Biblii czy archeologom? Ale ten brak dowodów historycznych nie burzy mojej wiary w Opatrzność Boga, w to, że nie jest mu obojętny los poszczególnego człowieka i całego społeczeństwa.

Jeśli chodzi o religię, o Pana Boga, to rzecz jasna wiedza jest bardzo potrzebna do lepszego rozumienia prawd wiary, ale ona nam nie udowodni istnienia Pana Boga. W encyklice „Fides et ratio” Jan Paweł II mówi, że rozum nie stoi w sprzeczności z wiarą, że wiara nie jest sprzeczna rozumowi. Tylko tyle. Samą wiedzą do dojdziemy do zobaczenia Boga. W Niego trzeba wierzyć. Ale wiedza pomaga w rozumieniu prawd wiary. Dzisiaj, dzięki Internetowi, dzięki tak zwanej rzeczywistości wirtualnej, lepiej mogę sobie wyobrazić niebo, życie pozagrobowe. Wiedza i doświadczenie z dziedziny elektroniki w zakresie rzeczywistości wirtualnej pomagają mi zrozumieć i przyjąć taką rzeczywistość wirtualną, jaką w dziedzinie religijnej jest właśnie życie po śmierci i niebo. Ale wiedza nie zastępuje mi wiary w te prawdy religijne, w które przedtem już wierzyłem. Wydaje mi się, że postawienie tylko na wiedzę w wychowaniu religijnym, które dokonuje się w szkole, a tym bardziej w szkole katolickiej, to zbyt mało. Byłoby to zubożenie postawy religijnej.

Ks. Grzegorz Ryś

Jeśli można na chwilę się włączyć, bo od wczoraj mam tekst nowej encykliki Ojca Świętego Benedykta XVI „Spe salvi” o nadziei chrześcijańskiej i tu jest tekst dla księdza Andrzeja, myślę, że go podbuduje bardzo mocno. Benedykt XVI, drugi punkt encykliki „Spe salvi”: „Chrześcijańskie orędzie nie tylko informuje, ale również sprawia. Ewangelia nie jest tylko przekazem treści, które mogą być poznane, ale jest przesłaniem, które tworzy fakty i zmienia życie. Mroczne wrota czasu, przyszło-

ści zostały otwarte na oścież. Kto ma nadzieję, żyje inaczej, zostało mu dane nowe życie” – pisze Benedykt XVI.

Ks. Andrzej Policht

Serdecznie dziękuję Księdzu Grzegorzowi za odpowiedź. Pierwszą rzeczą, którą zrobiłem w szkole to przygotowałem sobie dobrze salkę katechetyczną, bo moim problemem, który zauważyłem w katechezie jest to, żeby uczeń, który przychodzi do salki, wszedł w inną rzeczywistość. Matematyka, fizyka i po drodze katecheza. Tu wyszedł z pewnej wiedzy słupków matematycznych, tu poszedł w jeszcze inne odkrycia. No i jeżeli ja go nie wyrwę na tę godzinę – bo nie mam innej możliwości, katecheza jest ułożona w jakiejś koncepcji w programie – to ja stracę, to ja nic nie zyskam. Atmosfera salki, atmosfera wejścia w coś innego jest bardzo istotna. Ja znam sprzed trzydziestu paru lat taką historię, pod trzepakiem jako mały chłopak słyszałem ten żart i wciąż go na katechezie też powtarzam, jak to generał przyjechał z Moskwy i chciał wytłumaczyć jednostce wojskowej sens i sposób rozumienia świata, tego świata duchowego, wstał i mówi: – Kochani żołnierze, chciałbym wam dobrą metodą, taką, którą będziecie mogli się wszyscy posługiwać, wytłumaczyć cały sens świata, sens życia, to jest po prostu teza, którą musicie sobie postawić: – Czy widzicie tę jednostkę? – widzimy panie generale. – Czy widzicie już te czołgi – widzimy panie generale. – A czy widzicie za jednostką drzewa? – Widzimy. – A czy widzicie chmury na niebie? – Widzimy panie generale. – A między chmurami błękit nieba? – Widzimy panie generale. – A czy widzicie w tym błękitcie Boga? – Nie widzimy. – Boga nie ma. No i oczywiście Malinowski wstał i mówi: – Chciałbym zastosować i złożyć świadectwo, że pan ma rację. Ta teza sprawdza się całkowicie w życiu: – Żołnierze widzicie generała? – No widzimy. – A mównicę? – Widzimy. – A czapkę? – Widzimy. – A czoło pod czapką? – Też widzimy. – A rozum w tym czole? – Nie widzimy. – Bo go nie ma.

Ks. Grzegorz Ryś

Bardzo dziękujemy księdzu Andrzejowi za ten fragment naszej dyskusji. Z sali jest już następny głos, bardzo proszę.

Ks. Leszek Starczewski, Zespół Szkół Katolickich w Kielcach

Mam takie dwie sprawy, jedno spostrzeżenie, drugie pytanie. Czasem odnoszę wrażenie i to jest chyba nie tylko mój problem, że generalnie borykamy się z trudnością w przekazie, w języku, dotarcia do młodych ludzi. I czasem też odnoszę wrażenie, że tylu ilu jest ludzi tyle jest i wrażeń, że dla wielu młodych ludzi, dobry patriota np.

przywódca to ktoś, kto obniży stawki za dostęp do Internetu, spuści cenę z mp3, mp4, i da taką możliwość korzystania z tego, takie odnoszę wrażenie. Ale często to wrażenie jakoś ulega korekcie, i tu przykład, w kontekście projekcji filmu „Katyń”, na którym byłem, podobnie pewnie, jak większość tu obecnych ze swoimi wychowanekami. I po filmie, w czasie którego była rzeczywiście bardzo poważna cisza, jeden z uczniów, nota bene uczeń, którego rodzice są po rozwodzie, który stoi ciągle przed wyborem: bronić taty czy mamy, który ma duże kłopoty z uczęszczaniem na Mszę św., dla którego to jest rzeczywiście zdobycie jakiegoś najwyższego szczytu górskiego, podszedł do mnie i mówi tak: Proszę Księdza, moglibyśmy pójść do kaplicy, żeby chwilę się tak zadumać i porozmawiać o tym.

Na czym polega korekta tego mojego wrażenia, że słycone jest pojęcie patriotyzmu. Na tym, że rzeczywiście w nich są ogromne pokłady tych możliwości, umiłowania, i powinniśmy wychodzić do nich, nie takich, jacy nam się przedstawiają, bo często robią to tak jak Pani Profesor mówiła nonszalancko, ale do takich, jacy są. Oni naprawdę pragną autentyczności w naszych postawach, i pragną autentyczności w tych, z którymi się spotykają, oni sami są w stanie zidentyfikować i zdemaskować, o czym wczoraj mówił ksiądz profesor Dziewiecki, jakieś postawy cyniczne, faryzejskie. Natomiast moje pytanie: jak Pani Profesor czy Pani Magister, mówi swoim dzieciom, czy swoim podopiecznym, o patriotyzmie, jakiego języka używa? Ale nie będzie to pytanie tylko do Pań, ale również do księży – Księdza Rektora i Ojca Profesora: jakiego języka do swoich podopiecznych używa, mówiąc o patriotyzmie. Dziękuję bardzo.

Prof. Katarzyna Olbrycht

Proszę Państwa, ja generalnie zgadzam się z Księdzem, chociaż jest mi trudno odpowiedzieć, jakiego ja używam języka, ponieważ używam jednego języka, tzn. nie mam języków różnych – na różne okoliczności i sytuacje. Moje założenie jest takie, że z każdym można się porozumieć, mówiąc do niego zwyczajnie i traktując go poważnie. I to mi się sprawdza – począwszy od małych dzieci, kończąc na studentach, nie wspomnę o dorosłych. Dlatego mnie raczej nie jest trudno mówić o wartościach. Cała różnica polega tylko na tym, jakich się używa pojęć, czy one są w granicach zrozumienia odbiorcy.

Myślę, że do Państwa dotarły doniesienia medialne, że Polska włączyła się w akcję uniwersytetów dla dzieci. I to jest najlepszy dowód, że dzieci, które się nudzą w szkole, które nie mogą wysiedzieć na lekcji, dla których dydaktycy stają na głowie, żeby uatrakcyjnić metody, żeby dzieci aktywizować, żeby wprowadzać mo-

menty zabawowe, to nie jest cała prawda i pełny obraz sytuacji. Ponoć nie da się dzieci skupić, uczeni wyliczają ile w przedszkolu, ile w której grupie wiekowej czasu wysiedzi, jak długo może być bez ruchu itd. I właśnie dzieci w wieku 7-9 lat idą na wykład uniwersytecki robiony specjalnie dla nich, a więc przekazywany słowami, które dzieci rozumieją, ale to jest poważny wykład, nie żadna pogadanka, opowiadanie fabularyzowane. Mówi do nich astronom, profesor najwyższej klasy, ponieważ taka jest zasada tych uniwersytetów, że to są uczeni najwyższej klasy, bo ci mówią zwyczajnie, oni nie chowają się za hermetycznym językiem. Oni mówią, dzieci siedzą i wytrzymują normalny czas wykładowy, oglądają materiały ilustracyjne, modele, zdjęcia, po czym jest dyskusja, w której aktywny udział bierze ta publiczność. Nie zachęcana, z żadnej stymulacji nauczycielskiej to nie wynika, tylko z tego, że mają szansę się czegoś ciekawego dowiedzieć, a chcą wiedzieć, i zadają pytania, które, jak mówił jeden z profesorów, są takie, że chciałby, żeby studenci z jego kierunku zadawali takie pytania, o takim ładunku autentycznej ciekawości poznawczej, wynikające z tego, co on wcześniej mówił. Mimo tego, że pytania są bardzo proste, profesor odpowiada bardzo poważnie, stara się odpowiedzieć i wyjaśnić wszystko, np. odpowiedzieć na pytanie: „dlaczego niebo jest niebieskie?”. Muszę powiedzieć, że kiedy przeczytałam to pytanie, to się lekko stropiłam, bo pomyślałam, że ja nie potrafiłabym odpowiedzieć dziecku na to pytanie właściwie prawie nic, coś bym tam pewnie „czarowała”, ale generalnie to było świetne pytanie właśnie do astronoma.

Stąd moja odpowiedź: ja mam ogromne zaufanie do ludzi, uważam że cały szereg nieudanych rozmów, nieudanych spotkań między ludźmi wynika z tego, że ludzie nie traktują siebie poważnie, że udają lub starają się dostosować formę do okoliczności i wydumanego poziomu drugiej strony, natomiast nie jest to zwyczajne mówienie o ważnych sprawach. Trudno mi tutaj podawać przykłady, po prostu jak są sprawy poważne to się mówi poważnie, jak są sprawy żartobliwe to się mówi żartobliwie, ale zawsze mówi się zwyczajnym językiem, możliwie poprawnie. I to jest wszystko, ale za każdym razem mi się to potwierdza – jeżeli zaczyna się rozmowę poważną, to rozmówca podejmuje ją, to rozmawia poważnie. To nie jest tylko kwestia języka. Myślę, że przed językiem jest nastawienie, a język często służy jako maska albo tarcza, za którą się chronimy, dlatego że nie bardzo chcemy wchodzić w poważną rozmowę. Natomiast kiedy jest poważna rozmowa, zwyczajna rozmowa, która nie ucieka w różne formy, to można mówić i rozmawiać o wartościach, także patriotycznych i obywatelskich. Całkowicie tutaj Księdza popieram i taka była też moja teza, że zarówno młodzi ludzie, jak i dzieci, niezależnie od tego, jak się zachowują, traktowane serio – a serio niekoniecznie znaczy, tak jak w rozumieniu kultury

masowej, nudno, ponuro – to znaczy poważnie, ludzie, do których zwracamy się zwyczajnym językiem, natychmiast wchodzi w komunikację i to wszystko jest bardzo udane. Dotyczy to ostatnio problemów związanych ze sprawami państwa, kraju, to jest nie tylko sprawa premiery „Katynia”, ale tego wszystkiego, co miało miejsce w ostatnich miesiącach i tygodniach – kampanii wyborczej, kwestii politycznych, to są wszystko sprawy, w których rozmowa społeczna idzie cały czas. No i teraz pytanie – czy to co obserwowaliśmy i obserwujemy to jest rozmowa poważna i czy to jest rzeczywiście rozmowa, w której traktuje się rozmówców serio. Nie wymaga to więc jakichś specjalnych tematycznych pomysłów, ale nastawienia. Dziękuję.

Mgr Maria Galas

Jeżeli chodzi o mnie, to ja podobnie swoich uczniów zawsze traktuję bardzo poważnie. Zazwyczaj jest tak, że kiedy wchodzi do sali mam mnóstwo pytań – z poprzednich zajęć, z aktualności, spraw bieżących i to już jest dialog, który wprowadza w temat i w jakąś dyskusję. Po wykładzie, w czasie lekcji, jeżeli nie mam pytań z klasy, to uważam, że coś było nie tak. Albo mają klasówkę, inne zajęcia, albo było niezbyt ciekawie. Forma przekazu w szkole jest uzależniona nie tylko od wiekowej grupy, ale także od klasy. Czy to będzie a, czy to będzie b, czy będzie humanistyczna, czy matematyczna, zapewne Państwo doskonale sobie zdajecie z tego sprawę. Jeżeli chodzi o przykład, to myślę, że takim przykładem ostatnim – ja w szkole robię symulację różnych wydarzeń, i między innymi mieliśmy prawyborcy, przed naszymi wyborami. To jest sprawdzenie mniej więcej tego, co robię w szkole, czy oni są przygotowani do wyborów, czy pójdą, przecież nikt im nie nakazuje. Mamy powiedzmy ordynację wyborczą taką, jaka jest naprawdę. Czyli przychodzą z legitymacjami, są listy, podpisują się, robimy zestawienie ze strony internetowej komisji wyborczej, tym żyje cała szkoła. To jest przykład przygotowania człowieka do dojrzałego życia, patriotycznego życia. Bo teoria teorią - co to są wybory, rodzaje, wyniki, ale wydaje mi się, że ważne jest też takie praktyczne przygotowanie. Dziękuję.

Ks. Grzegorz Ryś

Ostatnio, jeżeli rozmawiam o patriotyzmie, to rozmawiam na tej wystawie, o której mówiłem Państwu wczoraj: „Źródła kultury duchowej Krakowa”. To jest ostatnia rzecz, którą mogłem zrobić jako dyrektor archiwum na Wawelu, właściwie życiowa przygoda. Półtora roku przygotowaliśmy wystawę, na której są wystawione najcenniejsze rzeczy, jakie przechowujemy na Wawelu. No i wiem tyle, że odkąd ta wystawa jest, ona jest niecały miesiąc, byłem na niej już z dwudziestoma grupami,

wziąłem tam już wszystkich swoich studentów, wziąłem także kleryków, którzy na ogół no różnie są zainteresowani akurat historią. Jeśli się młodego człowieka podprowadzi pod włócznię św. Maurycego, i mu się powie, że to jest dokładnie ta włócznia, którą Chrobry dostał od Ottona III, to niezależnie od tego, czy ten człowiek ma lat 8, czy ma lat 50, zachowuje się dokładnie tak samo, to znaczy milknie, jest zachwycony, naraz odkrywa ile lat, ile pokoleń liczy sobie wspólnota, do której należy, i potem to się dzieje właściwie przy każdym eksponacie, bo tam najmłodsze eksponaty są z XIII wieku. Przechodzi się od jednego do drugiego i za każdym razem jest to samo przeżycie. Każdy człowiek odkrywa jakiś kawałek swojej własnej tożsamości, i ja się z reguły łapię na tej wystawie na tym, że jak już jest półtorej godziny oprowadzania, to oni już widzą, że ja jestem od tych wszystkich obiektów uzależniony. I jeśli część tego uzależnienia się im udzieli, to ja jestem wtedy szczęśliwy po prostu. Dziękuję.

O. prof. Leon Dyczewski

Całkowicie zgadzam się z Panią Profesor Olbrycht, to jest kwestia chyba kompetencji przede wszystkim. Jeżeli ktoś jest kompetentny nie wyszukuje dziwactw językowych. Jeżeli komuś kompetencji brakuje, idzie w dziwactwa językowe, używa języka hermetycznego, niewłaściwych określeń, no i wtedy oczywiście jest to jego klęska, a przede wszystkim klęska treści i tematu.

Ks. Grzegorz Ryś

Bardzo proszę, mamy kolejny głos z sali.

Anna Niemyska, Szkoła Sióstr Nazaretanek w Warszawie

To, co chcę powiedzieć wynika nie tylko z mojego doświadczenia z tej szkoły. Uczyłam też przez wiele lat języka polskiego w szkołach państwowych, w liceach, później tutaj. Uczę wychowania do życia w rodzinie, ale też trochę religii, wtedy, kiedy jest mowa o małżeństwie i rodzinie w klasie maturalnej, też w innych szkołach mam takie lekcje. A poza tym, mam sama ośmioro swoich dzieci, które chodziły już do różnych szkół. Najmłodsze moje dziecko jest już w gimnazjum, także miałam doświadczenia z różnych szkół. To, czego ja oczekuję, też jako matka, potwierdzają moje obserwacje z pracy w szkole. Oczekuję i moje dzieci oczekiwały rzetelnej wiedzy. I to, co tutaj mówiliśmy na temat katechezy i oceny z religii. Ja myślę tak, jak ja wchodzę do szkoły, nie wiem jak Państwo, ale pierwsze pytanie to jest takie czy to jest na ocenę i czy to się liczy do średniej. Jeżeli jest taki przedmiot czy jakieś zajęcia, gdzie nie ma oceny lub ta ocena nie liczy się do średniej to jest bardzo trudno

cokolwiek przekazać na takich lekcjach. Jeżeli mamy oceniać religię na przykład, to nie możemy pobożności oceniać w tym sensie, że to jest na piątkę na przykład. Jak wiem, jeśli chodzi o katechezę w różnych szkołach warszawskich, to na co narzekały głównie moje rodzone dzieci, to że było za mało wiedzy konkretnej. Ja nie mówię jakiejś teologii skomplikowanej, ale historia Kościoła, Biblia, tego typu wiedza, żeby można było na tym też coś budować. I tak jak ja rozumiałam to miejsce katechezy nie jest w żaden sposób anulowane, tylko jest to miejsce nie na lekcji religii, która ma być oceniana na ocenę – na piątkę, szóstkę, czwórkę. To jest jedna rzecz.

I druga rzecz, którą chciałam powiedzieć w związku z religią, i z wiarą i z patriotyzmem, taka jest moja obserwacja, że przede wszystkim jest najważniejsze, żeby nauczyciel nie wstydził się swojej wiary i nie wstydził się swojego patriotyzmu. No bo oczywiście my się też boimy jakiegoś takiego wyśmiania czasami. Myślę, że chodzi o to, że my jesteśmy świadkami tego, co mówimy, to znaczy wiary, patriotyzmu, to nawet nie chodzi o sposoby żadne, czy to będzie taka stymulacja czy inna, tylko to, że z przekonaniem przyznajemy się do swojej postawy i do swoich poglądów. A jeśli chodzi o ten film *Katyń*, jeszcze miałam taką refleksję, zresztą rozmawiałam z licealistkami naszymi, na temat tego wspólnego oglądania filmu i jak reagowało gimnazjum – gimnazjum reagowało w sposób niedojrzały – i refleksja licealistek była taka, że trzeba najpierw im dokładnie powiedzieć o co chodzi, bo one w ogóle nie wiedzą o co chodzi, czyli wracamy do tego, że rzetelna wiedza, która powinna być przekazana, naprawdę dostosowana do poziomu, ale przede wszystkim żeby nie było takiego wrażenia, że wiedza jest nieważna, bo nie ma przeżycia, jeżeli nie ma wiedzy, po prostu. Jeżeli nie wiemy co przeżywamy, po prostu tego przeżycia nie będzie. Dziękuję.

Mgr Maria Galas

Pani mnie zainspirowała, że rzeczywiście to jest słuszne i ja tutaj jeden przykład mogę podać, żeby już uczciwie być wobec Księdza. Na jednych z zajęć ze studentami, padło stwierdzenie, że jest oczywiste, że my, jako Polacy jesteśmy skrajnie nietolerancyjni. Co dotyczyło zupełnie innej sprawy i zatrzymanie się nad tym, najpierw na tym, co by to miało znaczyć, a potem taka troszkę rzeczywiście rozmowa, co to znaczy „jak to zawsze Polacy”, to zaczęliśmy się zastanawiać, co to znaczy to „zawsze”, i za chwilę już się okazało, że na przykład dla nich kwestia wystąpienia Włodkowica, które kiedyś tam miało miejsce i było sztandarowym wystąpieniem, takim właśnie z czołówki tolerancji europejskiej, w ogóle jest nieznaną sferą. I po takim wyjaśnieniu, gdzie ja wystąpiłam jako historyk amator nazwijmy to, oni sami stwierdzili: dlaczego my o tym nie wiemy? Jesteśmy po maturze i w gruncie rzeczy pierwszy raz

słyszymy o takich rzeczach. To potwierdzałyby to, co Pani zauważyła, że wiedza jest potrzebna i czego Ksiądz Profesor doświadcza, gdzie ta wiedza jest żywa. To znaczy nagle jest kontakt z własną historią, taką, o której człowiek nie wiedział, nie znał. To rzeczywiście jest bardzo ważne i w rodzinach też jest bardzo ważne, bo te rodziny też są niekiedy takim doświadczeniem świadkami. Dziękuję.

O. prof. Leon Dyczewski

Włączę się w tę dyskusję, bo wydaje mi się być ona bardzo ważna. Mówiąc o znaczeniu przeżycia, mówiłem o jego roli w religijności, nie o lekcjach religii. To są dwie różne sprawy. Jestem przekonany o tym i nadal będę utrzymywał tezę, że w religijności ważniejsze jest przeżycie i zrozumienie Boga niż wiedza o Bogu. Wiedza, także w sprawach religijnych, jest potrzebna, wiele problemów wyjaśnia lub pomaga je zrozumieć. Ale czymś innym jest religijność, którą kształtujemy w rodzinie, szkole, kręgach przyjacielsko-koleżeńskich aniżeli lekcja religii. Lekcja religii, z Panią się zgadzam, polega głównie na poszerzaniu świadomości. Z tym że, w poszerzaniu świadomości religijnej, tak mnie się wydaje, może się myśleć, prócz wiedzy, ważną rolę odgrywają jeszcze takie czynniki, jak doświadczenie i przeżycie. Wydaje mi się, że świadomość religijna jest nieco inna niż świadomość, np., z dziedziny fizyki, geografii, czy historii. Świadomość religijna ma bogatszą treść i obejmuje człowieka jako całość. Dlatego moje wejście do świątyni i pobyt w niej zasadniczo różni się od mojego wejścia do gabinetu fizycznego, czy muzeum. Kilka minut pobytu w świątyni i rozmowa z Bogiem mogą zmienić moje nastawienie do bliźnich i świata, mogą usunąć dręczące mnie wątpliwości co zrobić z dodatkowo zarobionymi pieniędzmi. Nawet najdłuższy pobyt w gabinecie fizycznym czy chemicznym nie będzie obejmował tak rozległych sfer mojej osobowości.

Wydaje mi się, że na naszą świadomość religijną, prócz wiedzy, składa się wiele innych komponentów. Chyba nie stoję z Panią w sprzeczności, akcentując właśnie przeżycie, tylko że Pani bierze pod uwagę same lekcje religii, i tu podstawowym kryterium oceny jest rzeczywiście wiedza, ale religijność kształtowana przez szkołę, szczególnie katolicką, ma jeszcze inne komponenty, i szkoła o ich funkcjonowanie winna dbać.

Ks. Grzegorz Ryś

Mamy jeszcze jeden głos z sali, bardzo proszę.

Alina Piwowarczyk, Szkoła Sióstr Zmartwychwstańek w Poznaniu

Chciałabym wypowiedzieć jednozdaniową refleksję do tego tematu. Nie uczę religii, jestem fizykiem. Myślę, że rola w tym wszystkim jest może większa nauczycieli uczących właśnie fizyki, matematyki, chemii, żeby ci nauczyciele swoją postawą pokazywali, na czym polega religijność i co to znaczy być człowiekiem wierzącym. I chyba młodzież jeszcze bardziej na takich nauczycieli patrzy niż na swoich katechetów. Bo katecheta z definicji musi taki być, a my nauczyciele innych przedmiotów przecież nie. Pascal mówił, że mała wiedza od Boga oddala, a duża wiedza sprowadza do Niego z powrotem, myślę, że w tym też coś jest, nie wiem, czy zdążymy jeszcze podjąć ten temat, ale chciałabym zasygnalizować jeszcze taki jeden wątek. Tutaj Ojciec Profesor mówił bardzo ładnie o rodzinie, o obrazie rodziny. Czy nam, jako nauczycielom, mógłby ktoś podpowiedzieć, co my, jako nauczyciele czy jako szkoła możemy zrobić, żeby dzieci miały dobry, prawidłowy obraz rodziny. Ja uczę też wychowania do życia w rodzinie i kiedy mówię o idealnej rodzinie, dzieci mówią mi, że ich rodzice są w trakcie rozwodu albo mieszkają tylko z mamą, jak to zrobić, to się wiąże też z tym, żeby w rodzinach dobrze mówione było o szkole, to jest też myślę spory problem. Dziękuję bardzo.

O. prof. Leon Dyczewski

Problemy, które Pani wypowiedziała, są bardzo ważne. Musimy to robić, a jak to robić, może temu tematowi należałoby poświęcić specjalne spotkanie. Moja współpracowniczka, adiunkt w Katedrze Socjologii Kultury, dr Justyna Szulich-Kałuża, przeanalizowała artykuły z Gazety Wyborczej i Polityki za lata 2004-2005 na temat wizerunku matka, ojca, dziecka. I okazało się, że obraz ojca przekazywany przez te poczytne tytuły wydawnicze jest zdecydowanie negatywny (w Polityce 73,08% - to cechy negatywne, w Gazecie Wyborczej – 61,11%). Przeanalizowaliśmy również „Przekrój”, który kiedyś czytałem z przyjemnością, z pytaniem: jaki obraz duchownego upowszechnia ten poczytny tygodnik? Odpowiedź przeprowadzonej analizy: zdecydowanie negatywny. Pozytywnym duchownym był tylko żyjący jeszcze wówczas Jan Paweł II.

Jeżeli w świadomość polskiego społeczeństwa sączą się przede wszystkim negatywne obrazy ojca i duchownego, dwa ważne autorytety w społeczeństwie, w procesie socjalizacji, to jest to problem godny zastanowienia.

W procesie kształcenia konieczne jest ukazywanie pozytywnych wzorów życia. Stanowią one punkt odniesienia i stymulują do pozytywnych zachowań.

Ks. Grzegorz Ryś

Mili Państwo, moim obowiązkiem jest jednak kiedyś zakończyć tę rozmowę. Jest oczywiste, że lepiej wyjść stąd z pytaniami, niż z nadmiarem odpowiedzi. Głód jest zawsze wskazany, nie tylko fizyczny. Dobrze, gdy będziemy stąd wychodzić jeszcze z jakimiś niedopowiedzeniami, które będą w nas pracować.

Część IV

Zakończenie

*Homilia o. dr. Józefa Płatka OSPPE
wygłoszona podczas Mszy św.
na zakończenie Forum*

*Dokument końcowy
XVIII Ogólnopolskiego Forum
Szkoł Katolickich*

„TRZEBA ZAWSZE ZACZYNAĆ OD SAMEGO SIEBIE”

Homilia o. dr. Józefa Płatka OSPPE wygłoszona podczas Mszy św. na zakończenie Forum

W pierwszą sobotę grudnia zwracamy się do Maryi, Stolicy Mądrości. Odwołuję się do Jej Niepokalanego Serca, aby zechciała objąć szczególną macierzyńską opieką wszystkich uczestników XVIII Ogólnopolskiego Forum Szkół Katolickich. Pismo Święte trzykrotnie wypowiada szczególne błogosławieństwo pod adresem kobiet.

„Błogosławiona między niewiastami” została Jael, która usunęła zagrożenie dla narodu wybranego, niszcząc nieprzyjaciela. Podobnie, „błogosławioną między niewiastami” została nazwana Judyta, o której wspominaliśmy w pierwszym czytaniu.

„Błogosławioną między niewiastami” jest szczególnie Maryja i „błogosławiony jest Owoc Jej żywota – Jezus”. Bóg, szczególnie zaufał Maryi, powołując Ją na Matkę i Wychowawczynię Jezusa Chrystusa Najwyższego i nie zawiódł się na Niej.

Pod koniec tej Mszy Świętej, Przewodniczący Rady Szkół Katolickich wypowie – w waszym imieniu – słowa zawierzenia Maryi: was osobiście, wasze trudy wychowawcze i waszych wychowanków.

Wyrażam radość z waszej licznej obecności i owocnych refleksji, ubogaconych w tym roku obecnością ks. kard. Zenona Grocholewskiego, Prefekta Kongregacji Edukacji Katolickiej. Spotkanie z Kardynałem ukazało wam obraz pełniejszy szkół katolickich w całym Kościele.

Dziś, stając przed obliczem Boga – przez ręce Maryi składacie na Jasnogórskim Ołtarzu wasze postanowienia, troski, niepokoje i kłopoty, a także radości z waszego trudu wychowawczego. Jestem przekonany, jak muszą być wyjątkowo szlachetne i miłe Bogu – wasze dążenia i pragnienia serca.

Chcecie przecież waszą szkołę, która jest miejscem trudnej, ale zarazem pięknej pracy, przepoić szczególnym duchem Ewangelii Chrystusowej, a swoje działanie oprzeć na zasadach polskich i katolickich. Pragniecie też, nie tylko mądrym słowem, ale także postawą i przykładem swojego życia, formować wszechstronnie młode pokolenie, chroniąc je zarazem od różnych złych wpływów i niebezpiecznych zagrożeń. Wciąż wydaje się być słuszne to stwierdzenie, że nasze trudne czasy wołają o świętych nauczycieli, wychowawców i dyrektorów. W czasie każdego Forum dzielimy się doświadczeniem, kompetentną wiedzą, by wciąż doskonalić swoje umiejętności

pedagogiczne i pogłębiać równocześnie swoją duchowość. Trzeba mocno podkreślić, że kluczem do tego, by szkoła katolicka mogła dobrze się wywiązać ze swoich zadań i obowiązków, jest przede wszystkim dobry nauczyciel, wychowawca, który jest sam gotowy do ustawicznej odnowy duchowej, a także do rozwoju kultury intelektualnej oraz do dobrej współpracy ze wszystkimi współtworzącymi środowisko wychowawcze szkoły katolickiej.

Odpowiedzialna i przynosząca dobre owoce, wychowawcza posługa młodemu człowiekowi, domaga się najpierw troski o własne człowieczeństwo i o własną formację duchową, o jakość własnego życia.

„Stawać się samemu w pełni człowiekiem” jest zawsze uprzedzające w stosunku do „dawać coś z siebie”, by inni mogli się „nim stawać”. Nikt z nas nie może dać drugiemu, czego uprzednio sam nie posiada.

Kiedyś Thomas Merton wypowiedział to w sposób niezwykle czytelny: „Każdy, kto chce coś zrobić dla innych ludzi, czy dla dobra świata, jeśli nie stanie się bardziej świadomy siebie samego, bardziej wewnątrz zintegrowany, bardziej zdolny do miłowania, to nie ma praktycznie niczego, co mógłby innym ofiarować i przekazać”.

Najwyższą siłą wychowawcy jest właśnie to, aby on sam wymagał od siebie. Jeśli sam stara się być lepszy, duchowo i intelektualnie rozwija się, to wtedy jego pedagogiczne wysiłki wobec ludzi młodych zyskują na wartości i na wiarygodności. Uczciwy i wiarygodny wychowawca musi być głęboko przekonany o tym, że powinien pracować ustawicznie nad sobą samym. Bardzo czytelnie podkreślał tę prawdę Sługa Boży Prymas Tysiąclecia Stefan Kardynał Wyszyński w swoim nauczaniu skierowanym do nauczycieli. Odwołując się do wartości religijnych, chrześcijańskich, patriotycznych i obywatelskich, mocno podkreślał, że praca wychowawcza wymaga głębokiego życia duchowego oraz nie lada cnót... Trzeba jednak zacząć od siebie! Trzeba też oprzeć się o Tego, który nas posłał do ludzi młodych i dał nam natchnienie i impuls do pracy, do wychowania i kształtowania innych.

Trzeba jednak zacząć od samego siebie, aby nie być odrzuconym przez samych wychowanków.

Wydaje się również, że nasza posługa wychowawcza wymaga od nas większego jeszcze zaangażowania, gorliwości, podejmowania nowych inicjatyw, lepszych metod, form i sposobów zbliżania się do wychowanków. Potrzebna jest tu odwaga połączona z delikatnością i miłością. Nie zapominajmy, że na zaufanie, na prawdziwy autorytet i wiarygodność trzeba sobie zapracować całokształtem swego życia, postawą życiową, większym otwarciem się na potrzeby i oczekiwania dzisiejszej

młodzieży. Nie bez znaczenia jest również głębia naszego życia duchowego. Trzeba też chcieć „oczyma i sercem Jezusa Chrystusa spojrzeć na potrzeby, oczekiwania, a czasem zagubienia młodych ludzi”. Nie można być wiarygodnym, jasnym i pociągającym świadkiem Chrystusa, nie należąc do Niego całkowicie. Jakość naszego życia duchowego warunkuje skuteczność oddziaływania pedagogicznego. Jeśli u wychowawcy świadectwo życia połączy się z delikatnością, taktownością i życzliwością do wychowanków, to chętnie otworzą przed nim i ujawnią mu problemy swych serc i własnego życia. Wtedy potrzebna będzie również cierpliwość i odwaga, by się nie zrażać niepowodzeniami, pozorną bezowocnością podejmowanych wysiłków, ludzkim, pozornym oporem i przekorą. To poszukiwanie nowych dróg, sposobów i metod, okaże się konieczne wobec poranionych życiowo wychowanków, aby ukazać im sens i wartość życia, wyzwolić z frustracji, nudy, zniechęcenia, z agresji i z pozornej niezdolności do życia.

Ta zaproponowana metoda, że „trzeba zacząć od samego siebie”, uczyni wyjątkowo skuteczną i owocną waszą posługę wychowawczą.

Z takim postanowieniem stajemy dziś na tym wyjątkowym miejscu, patrząc z ufnością w zatroskaną twarz Maryi, naszej Królowej.

Jej powierzacie to postanowienie, bo chcecie przecież po tym Forum, zacząć przede wszystkim od samych siebie.

Patrzy Ona na was z wdzięcznością za wasz trud i poświęcenie oraz z wielkim zaufaniem, że nie zawiedziecie pokładanych w was nadziei.

„RODZINA POTRZEBUJE POMOCY WYCHOWAWCZEJ SZKOŁY (...) W ZAKRESIE WYCHOWANIA PATRIOTYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO”

Dokument końcowy XVIII Ogólnopolskiego Forum Szkół Katolickich

Nauczyciele i dyrektorzy szkół katolickich zgromadzeni na Jasnej Górze w dniach 29 listopada do 1 grudnia 2007 r., na swym XVIII Ogólnopolskim Forum – za przedmiot rozważań wybrali rodzinę – jej niezastąpioną rolę w zakresie edukacji patriotycznej i obywatelskiej.

Uczestnicy Forum pochylali się nad rodziną z punktu widzenia prawa europejskiego, w świetle diagnozy psychologicznej, socjologicznej oraz pedagogiki i w świetle nauczania Kościoła, w szczególności – myśli Papieża Jana Pawła II o rodzinie.

Rodzina, zwłaszcza dobra, kochająca się, jest wartością mającą specjalne znaczenie wśród wartości patriotycznych, a fakt, iż obywatele rodzą się i wzrastają w rodzinie, w niej poznają wzorce życia – jest podstawą wychowania obywatelskiego.

„Dobro rodziny stanowi wartość niezastąpioną i nieodzowną we wspólnocie obywatelskiej” (Jan Paweł II, *Familiaris consortio*, p.45).

Rodzina potrzebuje pomocy wychowawczej szkoły, w tym w zakresie wychowania patriotycznego i obywatelskiego.

Szkoła katolicka musi zwrócić szczególną uwagę tak na rodziców uczniów, jak i na tworzenie doskonałej wspólnoty wychowawczej (por. Jan Paweł II, *Familiaris consortio*, p. 40).

Nauczyciele i dyrektorzy szkół katolickich podejmą we wspólnocie tych szkół szczególny wysiłek doskonalenia zawodowego i formacji osobistej, aby lepiej służyć rodzinie w jej funkcji wychowawczej.

Szkoła katolicka czerpie siły do służby od Chrystusa w Kościele; etos bowiem szkoły katolickiej jest podstawą dla jej pracy i służby.

Uczestnicy Forum ponowili zawierzenie szkół katolickich – nauczycieli, uczniów i rodziców - Matce Bożej Jasnogórskiej – Królowej Polski.

Szkoły katolickie zapraszają wszystkich, którzy mają odpowiedzialność za oświatę w Polsce i tych, którzy pracują w szkole - do pogłębionej refleksji nad rodziną i szkołą, nad kształceniem nauczycieli i nad wychowawczą – wspierającą rodzinę – funkcją szkoły.

Częstochowa, Jasna Góra, 29.11- 1.12. 2007